WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE
ORGAN TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO W KRAKOWIE

NR 1—12. | STYCZEŃ — GRUDZIEŃ | ROK 1923

Korespondencję i listy w sprawach administracyjnych odbiera sekretarz Towarzystwa, Tadeusz PRZYPKOWSKI (Kraków, Muzeum Czapskich).

Rękopisy i korespondencję, związaną z wydawnictwem czasopisma, przyjmuje prez. Adam WOLAŃSKI w Krakowie (Muzeum Czapskich)

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie dla członków Tow. Numizm. 2 złp.

„ dla innych osób . . . . 3 „

SKŁAD GŁÓWNY W MUZEUM CZAPSKICH W KRAKOWIE, WOLSKA 12

DR ROMAN GRODECKI.

Przymus używania bieżącej monety krajowej w Polsce Piastowskiej.

W artykule niniejszym [1]) pragnę rozważyć sprawę przymusu używania wybijanej w książęcych mennicach monety, o ile obowiązywał on ludność księstw polskich w XII i XIII wieku, oraz w jakich ramach istnienie jego potwierdzają źródła historyczne wymienionych stuleci. Problem ten nie był dotąd ani ujęty naukowo u nas, ani opracowany. U różnych autorów zauważyć można w tym względzie dezorjentację, która wyraża się w tem, iż napomykając w swych pracach o przymusie używania monety książęcej, bezpośrednio potem z całą swobodą piszą o używaniu monety obcej lub sztab czystego srebra, jakby te rzeczy zupełnie się zgadzały z obowiązkiem przymusu używania monety krajowej. Zatem celem niniejszej rozprawki będzie, obok rozpatrzenia kwestji przymusu, także objaśnienie, skąd w wykopaliskach naszych bierze się tak stosunkowo znaczna ilość monet obcych, na jakiej zasadzie miały one ewentualne prawo obiegu w kraju, oraz jak pojmować należy poświadczone źródłowo używanie przez ludność czystego srebra w stosunkach handlowych, co przecież na równi z używaniem obcokrajowej monety sprzeciwiało się oczywiście interesom monety książęcej, upośledzając silnie jej obieg w kraju, dla którego była wybijana.

[1]) Jest to szkic wstępny do obszerniejszej rozprawki o »Dziejach zwierzchności menniczej w Polsce do r. 1501«, która ogłoszona zostanie drukiem w najbliższym czasie. Tam zostaną zużytkowane wyniki tego artykułu oraz uzupełnione w tych punktach, w których bezpośrednio łączą się z kwestją zwierzchności menniczej.

Już w samej istocie pieniądza tkwi to, że jest on przymusowym środkiem płatniczym z chwilą, gdy państwo na podstawie swej władzy zwierzchniej nadaje mu stałą nominalną wartość i gwarantuje ją społeczeństwu swemi zasobami; dzieje jednak pieniądza wykazują że zasada ta w różnych krajach i czasach z mniejszą tylko lub większą bezwzględnością była realizowana w miarę możności władzy państwowej i w zależności od stanowiska społeczeństwa.

Wieki średnie zastały zupełne rozbicie, całkowity nieład monetarny w poszarpanych na części terytorjach rozgromionego cesarstwa rzymskiego. Powstająca nowa władza państwowa musiała zwolna zdobywać i następnie rozszerzać swój autorytet na coraz dalsze dziedziny życia społecznego. Dla zachodniej Europy zrobiła to monarchja Karolińska. Pod Karolingami też na nowo unormowane zostały sprawy monetarne, a państwo ugruntowało swoją najwyższą zwierzchność w zakresie menniczym. Gdy za Merowingów prywatni mogli z własnej inicjatywy wybijać monetę, gdy jeszcze pod Karolem Wielkim rozmaite monety, głównie złote, współcześnie zwyczajowo równouprawniony kurs miały w kraju, przeprowadza on szeregiem kapitularzy zasadę, której egzekutywę, gdy zajdzie potrzeba, potrafi zapewnić surowemi karami, że jedynym i wyłącznym środkiem płatniczym w jego państwie jest moneta pod jego imieniem bita i nie wolno żadnemu z poddanych pod żadnym pozorem uchylać się od jej przyjęcia. Dopilnował też przytem jej doskonałej jakości, a odpowiadający przepisanym prawnie wymaganiom pieniądz królewski obowiązywał w całem państwie bez względu na to, z której pochodził mennicy.

Mimo surowej stanowczości w tym względzie, dopuszczalnem jednak pozostało faktycznie używanie czystych kruszców szlachetnych w stosunkach handlowych prywatnych. Być może, że poszło to stąd, iż mennice Karola Wielkiego nie były w stanie pokryć zapotrzebowania pieniądza w rozległej monarchji. W każdym razie miała moneta królewska zastrzeżoną wyłączność w stosunku do obcych, wzbronionych w użyciu. I później — gdy drogą przywilejów menniczych powstały różne lokalne monety — zachowały pieniądze z mennicy królewskiej swój charakter obowiązujący dla całego państwa, jako »moneta publica« w przeciwstawieniu do pieniądza lokalnego, który zaspakajać miał potrzebę monety obiegowej ściślejszej jakiejś okolicy, dla niej jedynie powołany do istnienia.

Ale i taka lokalna moneta miała kurs również przymusowy, jednakże ograniczony do ściśle określonego terytorjum, podlegającego odnośnemu panu menniczemu, który zdołał uzyskać przywilej menniczy od króla. Tak wytworzyła się cechująca następnie wieki średnie terytorjalność monety, której dewizą było, że denar obowiązuje i ma wartość tylko w tym kraju, w którym i dla którego się go wybija. Za czem w ślad poszlo opłakane w skutkach rozmnożenie się i zamieszanie monet, różnych nietylko stemplem, lecz stopą, t. j. próbą

i ciężarem, jak niemniej fatalna różnolitość lokalnie obowiązujących miar i wag. Jak ta terytorjalność monety ze wszystkiemi swemi konsekwencjami hamująco działać musiała na rozwój stosunków handlowych, zbyteczna dowodzić. To też zupełnie jest zrozumiałem, że życie musiało zrobić wnet wyłom w zasadzie prawnej i stan faktyczny rychło odbiec musiał od prawnego. Wiadomo przecie, że wiele monet lokalnych uzyskało sobie w rozległych handlowych stosunkach kurs nieraz istotnie międzynarodowy. Udać się to mogło jedynie monetom dobrym, pełnowartościowym i zarazem grubszym, t. j. takim, jakich potrzebował rosnący ciągle handel, który, ogarniając różne kraje i państwa, musiał się posługiwać jedną i wysokiej wartości monetą, a nie narażać na ciągłe straty, nieuniknione przy obowiązku ciągłych wymian monety jednego kraju na te, jakie obowiązywały w sąsiednim i t. d. Doszło więc do tego, że mimo teoretycznie obowiązującego wszędzie przymusu monety miejscowej, niektóre monety nabrały charakteru międzynarodowego, czy raczej międzypaństwowego, i zdobyły sobie zwyczajowo prawo obiegu w różnych krajach. Warunki takiego rozprzestrzenienia się jednej monety w różnych krajach, a więc ze szkodą dla obiegu pieniądza w nich obowiązującego, regulowane być musiały w każdym kraju z osobna specjalnemi postanowieniami.

Polska, która swe urządzenia i pojęcia mennicze przejęła zarówno, jak i w innych dziedzinach, wraz z chrztem, w gotowej formie z Zachodu, musiała swe stosunki monetarne rozwijać w czasach, z których nam brak w tej mierze wiadomości źródeł pisanych, na tle tych zasad ogólnych, które wyżej naszkicowałem. Tę rolę, co Karol Wielki w monarchji frankońskiej, odegrał w Polsce Bolesław Chrobry, a przed nim jeszcze Mieszko I, choć główną część dzieła istotnie raczej synowi, niż ojcu, należy tu — zdaje się — przypisać. Musieli oni usiłować monecie przez się wprowadzonej w państwie nadać kurs przymusowy, by u ludności kraju przełamać nawyknienie do posługiwania się w stosunkach wymiennych monetami obcemi, czy to były owe »mitkały«, czy też najrozmaitsze inne pieniądze, które przywozili tu i zostawiali kupcy niemal wszystkich państw i krajów ówczesnych, a których obecność w rękach polskiej ludności uwłaczała zwierzchnim prawom monarszym Mieszka I i Bolesława Chrobrego, jak zresztą i ich następców. Starają się oni zachęcić swych poddanych do przyjmowania i używania nowej monety pod własnym stemplem bitej w ten sposób, że wypuszczają z mennic pieniądz o wysokiej próbie srebra, nieraz lepszy, niż niejedna moneta obca współczesna, pieniądz, jakiego już żaden z ich następców nie wybijał. To też może i nieraz przetapiano go na metal. Mimo to i mimo kar, które zapewne popierały dość skutecznie obieg denarów pierwszych Piastów, sądzić należy, zwłaszcza po wykopaliskach, że nowej monety nie wybijano tyle, by zaspokoić ona podołała rozbudzone już żywo obcą monetą potrzeby pieniężne ludności, to też długo stosunkowo

jeszcze i w pokaźnej prawdopodobnie ilości obiegały kraj nasz monety obce.

Jak długo Polska była jednolitem państwem, obowiązywał pieniądz wszystkich mennic Bolesławowskiego okresu w całym kraju, dlatego go też we wszystkich dzielnicach ujawniają wykopaliska monet z tego czasu. Ten stan może jeszcze chwilowo podtrzymać usiłowała instytucja senjoratu. Ale postępujące szybko przed się rozbicie dzielnicowe wytworzyło i u nas terytorjalność monety, t. j. ograniczyło w XIII wieku przynajmniej obieg pieniędzy każdego księcia z osobna do granic jego księstwa, w obrębie których miał on zagwarantowany obieg przymusowy.

Że ten przymus istniał, nie może podlegać wątpliwości; chodzi tylko o to, o ile ówczesne państwo mogło i umiało u nas przymus ten przeprowadzić i skontrolować, oraz w jakich granicach on istotnie obowiązywał w praktyce; przemawiają zaś za jego istnieniem nietylko liczne względy ogólne, lecz i zupełnie ścisłe dowody, bezpośrednio dające się ze źródeł historycznych zaczerpnąć.

Ze wskazówek ogólnych przytoczę dwie najważniejsze. Po pierwsze: moneta książęca musiała mieć zapewniony obieg przymusowy, zwłaszcza w tych czasach, gdy wskutek spekulacji menniczej każdego księcia przedstawiała ona zwykle nader niską rzeczywistą wartość, specjalnie w porównaniu z niektóremi współczesnemi monetami innych krajów — bo zrozumiałem jest, że ludność wolałaby się posługiwać pieniądzem obcym o większej zawartości srebra, jeśliby on tylko bez żadnych ograniczeń dopuszczalny był w obiegu krajowym; a z wydobytych na naszych ziemiach wykopalisk wiemy, że obcy pieniądz napływał do naszych księstw XIII wieku, zaś źródła pisane poświadczają, iż — w pewnym przynajmniej, bliżej nieznanym na razie zakresie — obce monety cieszyły się u nas względną swobodą obiegu i pewną wziętością u ludności, która przyjmowała je prawdopodobnie chętnie. Gdyby więc krajowa moneta nie była poparta pewnym choćby ograniczonym przymusem używania jej przez ludność, obieg jej mógłby rychło zupełnie zaniknąć wobec lepszej nieraz dobroci napływowego pieniądza obcych krajów; interes zaś skarbu książęcego nie mógł do tego przecie dopuścić.

A drugi wzgląd ogólny to ten, że bez przymusu monetarnego pozbawiony byłby zupełnie celu i sensu ówczesny system częstej zmiany i przebijania monety, który zapewniał — właśnie dzięki swej przymusowości — wysokie dochody skarbowi książęcemu. Ten właśnie fakt częstej a przymusowej wymiany, t. zw. *renovatio monetae,* po której przeprowadzeniu niewymienione na czas denary uchodziły w obliczu prawa za nieważne, względnie fałszywe i podlegały konfiskacie, przemawia decydująco sam przez się za istnieniem przymusu używania przez ludność monety krajowej. Wszak każdy mieszkaniec kraju, skazany przy sposobności każdej *renovatio monetae*

na bardzo znaczne straty uzbieranego kapitału pieniężnego nie uczestniczyłby — rzecz prosta — w przeprowadzanej przez mincerzy książęcych zmianie monety, gdyby nie zachodziła konieczność zaopatrzenia się w pewien zapas świeżo wybitej monety książęcej, bezwarunkowo potrzebnej mu przynajmniej do niektórych transakcyj pieniężnych, w których niedopuszczalne było użycie czystego kruszcu lub też obcokrajowej monety.

Nim wskażę, w których dziedzinach i w jaki sposób starali się nasi książęta XII i XIII w. podtrzymać przymusowy obieg bitej pod swym stemplem monety, oczywiście w tych względnych formach przymusu, które możliwe były do urzeczywistnienia w ówczesnych warunkach dość prymitywnych jeszcze urządzeń gospodarczo-politycznycznych i stosunkowo nie nazbyt sprężyście zorganizowanej skarbowej administracji kraju — wpierw poprę konkretnie tezę o istnieniu przymusu monetarnego w omawianym okresie czasu paru dowodami źródłowemi, by ją definitywnie już ugruntować.

W pierwszym rzędzie mam tu na myśli immunitety mincerskie, t. j. dokumenty, mocą których książę wzbrania swym mincerzom wstępu na terytorjum danej instytucji kościelnej, czy też — co rzadziej się trafia — świeckiego magnata, ograniczając lub też zupełnie wzbraniając im wykonywania ich czynności urzędowych w miejscowościach i wśród ludności immunizowanej. Otóż zazwyczaj równocześnie zastrzega książę w tymsamym dyplomie kurs swej monety w granicach egzymowanego terytorjum.

Najwyraźniej wypowiada to dokument księcia Bolesława Wstydliwego z r. 1259 dla klasztoru w Miechowie, gdzie książę ten, potwierdzając w tym względzie nadania swych przodków, wzbrania krakowskiemu mincerzowi wstępu do majętności klasztornych i na targ w Miechowie, przyczem dodaje zastrzeżenie: *salvo hoc, quod mercimonia exerceantur ibidem de moneta generaliter in provincia Cracoviensi constituta*...[1]) Podobnież w r. 1268 Ziemomysł, książę kujawski, w immunitecie mincerskim dla dóbr biskupstwa i kapituły włocławskiej i kruszwickiej postanawia w tymże duchu, że *in sepedictis vero locis moneta nostra curret usualis*[2]), a Leszek Czarny w r. 1273 też odnośnie do dóbr tegoż biskupstwa i kapituł, o ile leżały w obrębie jego księstw, zarządza, że *curret autem denarius monete nostre in Voybor et suo districtu*...[3]), t. j. w kasztelanji wolborskiej, należącej do pomienionej katedry.

Wszystkie te akta stwierdzają ponad wątpliwość przymusowość obiegu monety książęcej zasadniczo, t. zn. we wszystkich pieniężnych

---

[1]) Kod. MPol. II, Nr 455.

[2]) Kod. WPol. I, Nr 608 i Cod. dipl. Pol. II, Nr 94.

[3]) Cod. dipl. Pol. II, Nr 100.

stosunkach ludności odnośnych terytorjów, a co szczególniej ważne, w prywatnych stosunkach handlowych ludności, co bezpośrednio poświadcza pierwszy z zacytowanych dyplomów. Zaznaczyć z naciskiem należy, że akta te nie wprowadzają dopiero przymusu monetarnego, jakoby jakiejś rekompensaty dla księcia za udzielony immunitet mincerski, lecz właśnie rezerwują i ochraniają resztę zwierzchnich praw menniczych księcia po wyeliminowaniu mincerzy książęcych z ich urzędowemi funkcjami z odnośnych dóbr — jednem słowem: stwierdzają, jako stan powszechny i normalny, że przymus ten istniał przed wydaniem rzeczonych dokumentów i nadal ma w pełnej sile mimo nich obowiązywać.

Rzecz zrozumiała jednak, że ówczesna administracja nawet przy użyciu surowych kar nie była w stanie dopilnować posługiwania się przez ludność wyłącznie książęcą monetą bieżącą. Handel wymienny bezpośredni płodów, czy produktów przemysłowo-rękodzielniczych, używanie czystego kruszcu, jako środka wymiany, wreszcie posługiwanie się obcą monetą mogło łatwo ujść kontroli książęcych organów administracji krajowej. To też, jak zobaczymy niżej, w pewnym zakresie rzeczy te były tolerowane, jednakże prawnie obowiązywał przymus monety krajowej i w tych granicach, w jakich to bezwzględnie było możliwe do przeprowadzenia, znaleźli książęta dość sposobów, by go ściśle przestrzegać w interesie własnego skarbu.

Z pośród tych sposobów, które umożliwiały praktyczne wykonywanie przymusu monetarnego, zasługuje na uwagę w pierwszym rzędzie pobór kar sądowych. Kronikarz nasz, mistrz Wincenty, w opisie pewnej egzekucji sądowej z czasów krótkiego panowania Mieszka Starego w Krakowie (1174—1177) przedstawia, jako zasadę, że winowajca z reguły winien być zasądzony na zapłatę kary w czystym kruszcu według wagi skarbu książęcego: ...*ad pondus fisci exploratissimo debeas iure in metallum purius condemnari...* [1]) A z oryginalnego dyplomu tegoż księcia z r. 1177 wiemy konkretnie, że istotnie zasady tej niejednokrotnie prawdopodobnie on przestrzegał. Zarządza tam książę, że w razie naruszenia potwierdzonego dyplomem książęcym kontraktu zamiany przestępca *70 marcas argenti purissimi componat, quorum duas partes nobis in fisco persolvat, unam illis, quorum temerata fuerit possessio.* [2])

---

[1]) Mon. Pol. hist., t. II, str. 381 i n. Zwracam przy sposobności uwagę, że ustęp ten, przez nikogo dotąd — o ile mogłem stwierdzić — należycie nie wyjaśniony, został zupełnie mylnie przetłumaczony w wydaniu Kroniki Kadłubka hr. Przeździeckiego, jakoby tu chodziło o karę ciężkich robót w kopalniach! Interpretacja ta przyjęła się nawet w mniej krytycznych rozprawach naukowych (por. Dr Marjan Rosenberg, Zarys urządzeń prawnych górnictwa polskiego do XVI w., Przegląd Historyczny, t. XIII, str. 101) i weszła do W. Encyklopedji Powszechnej Ilustr., t. XXV, str. 423.

[2]) Kod. WPol. I, Nr 22.

Jednakowoż z dalszego opisu Wincentego przekonywamy się, że w praktyce sądowej owych czasów odstąpiono już faktycznie od tej zasady, żądając wypłaty kar sądowych w bieżącej monecie książęcej (*currentis monete mulctam debeo... numerata quantitate, nummisma principis etc.*), przyczem jedynie przestrzegano — za rządów Mieszka Starego z bezwzględną surowością — by to istotnie była moneta bieżąca, obowiązująca współcześnie w kraju po przeprowadzeniu ostatniej wymiany monety. A chociaż ten stan rzeczy Kadłubek może nawet słusznie przedstawia, jako pewną zwyczajową łagodność i wyrozumiałość sądów książęcych i celową ulgę dla zasądzonych, dla których uiszczenie się w czystem srebrze byłoby bez porównania cięższą i dotkliwszą stratą, nieraz może ruiną majątkową, to jednak przyjąć należy, że już w drugiej połowie XII w. taki był przeważny zwyczaj sądów polskich, iż przyjmowano spłatę kar sądowych w bieżącej monecie krajowej. Sądzę, że ulga ta była punktem wyjścia dla dalszego procesu w tym kierunku, co w rezultacie doprowadziło do tego, iż pod koniec XIII zwyczajowo należytości karne obniżone zostały do $^1/_3$ części nominalnej wysokości, na którą opiewały, a z początkiem XV spadły w dalszym ciągu, jak wiadomo, do jednej piątej części.[1])

Co do XIII w., to znowuż z księgi prawa zwyczajowego polskiego wiadomo, że niektóre niższe kary i zwłaszcza opłaty kancelaryjno-sądowe na podstawie utartej już, choć różnej w różnych okolicach praktyki sądów płatne były w naturze (n. p. w drobiu), czyli, że zwyczaj sądowy poszedł jeszcze dalej w ulgach dla ludności, dotyczy to jednak — jak zaznaczyłem — należytości drobniejszych i w stosunku do uboższej, wiejskiej ludności; ulgi te jednak były już uchyleniem od zasady, że kary, nałożone przez sądy książęce, winny być płacone w monecie książęcej, współcześnie obieg w kraju mającej.[2])

Dokumenty XIII w. dostarczają poddostatkiem świadectw, że istotnie niekiedy kary (zwlaszcza we wsiach na prawie polskiem jeszcze pozostających) płacone bywały w naturze[3]), oraz że w innych przypadkach, gdy nawet panujący czynił dla poddanych ulgi, zniżając wysokość kary, podtrzymywał jednak obowiązek płacenia jej w bieżącej monecie swego księstwa.[4]) Odmiennie ukształtował się ten

[1]) Małecki, Grzywny karne w dawnej Polsce..., Kwartalnik hist. r. 1893 str. 217 i n.

[2]) Zresztą i zużytkowana przez Małeckiego księga prawa zwyczajowego wyraźnie w przeważnej części przypadków zastrzega, że kary mają być płatne w denarach książęcych; Helcel, Starodawne prawa pol. pomniki, II, str. 15—17.

[3]) N. p. Stenzel, Urk.-sammlung d. Bist. Breslau, Nr 70.

[4]) Kod. MPol. II Nr 474 (r. 1268), Kod. WPol. I, Nr 608 i 609 (r. 1268). Podobnież dyplom z r. 1284 oznacza karę (zniżoną) za zabicie chłopa w wysokości: *tantum 3 marcas argenti solvet usualis*... Kod. MPol. I, Nr 104. Również n. p. w dyplomie z r. 1280, regulując prawa sądowe wójtów wrocławskich, postanawia książę

rozwój stosunków n. p. w Czechach, gdzie mianowicie pod wpływem dużego spadku wartości monety książęcej, której stopę polityka mennicza tamtejszych monarchów stale i nader wydatnie w tych czasach obniżała, okazała się potrzeba podwyższenia niektórych opłat sądowych dla komorników oraz sędziów i dopiero drogą specjalnych przywilejów jednostkowych obniżał następnie niekiedy książę wysokość tych opłat.[1])

Jeden konkretny dowód źródłowy przymusowego płacenia kar sądowych w bieżącej monecie książęcej wymaga pewnego omówienia. Mieści się on w przywileju lokacyjnym miasta Poznania, zawarty w następującem postanowieniu: wójt, jako sędzia, ma pobierać: *a quolibet iudicio condemnato 8 solidos denariorum secundum monetam civitatis sit percepturus.*[2]) Możnaby na pierwszy rzut oka mniemać, że chodzi tu o własną miejską monetę i mennicę, jednakże pewnem jest, że do końca XIII wieku miasto Poznań własnej mennicy nie posiadało, przywileju bicia własnej monety od żadnego z książąt nie otrzymało w tym czasie, a sam przywilej lokacyjny też zresztą ani słowem nie wspomina o mennicy poznańskiej[3]), natomiast wiadomo ze źródeł że przed r. 1253, jak i w latach następnych istniała w Poznaniu mennica we własnym zarządzie księcia.[4]) Postanowienie zatem powyższe może być jedynie rozumiane, jako zastrzeżenie księcia prze-

---

Henryk IV, że ktokolwiek obejmie władzę wójtowską *non gravet aliquem pro quacunque causa, que ad collum vel ad manum se extendit, ultra decem marcas usualis ponderis et monete...*, przyczem $^2/_3$ kary przypaść miały t. zw. *advocatus provincialis* (landvoyt) reprezentującemu księcia, $^1/_3$ część natomiast wójtowi wrocławskiemu, jako przedstawicielowi gminy miejskiej (Cod. dipl. Sil. t. XI, Breslauer Städtebuch etc. wyd. H. Markgraf — O. Frenzel, Breslau, 1882, str. 147). Hube R., Prawo polskie XIII w., Warszawa 1874, zaznacza, że kary były zasadniczo w XIII w. pieniężnemi, nie rozpatruje jednak bliżej sposobu ich płacenia (str. 157).

[1]) G. Friedrich, Cod. dipl. Bohemiae, II, str. 212 (r. 1222) ...*Et quia ob antiquo propter vilitatem monete a quolibet citato ad causam 30 denarii camerario solvebantur, volumus, ut 15 denariis camerarius sit contentus...* (U nas »pozewne« placone komornikowi sądowemu, wynosiło w tym czasie 20 denarów, jeśli pozwany w innej miejscowości mieszkał, niż powód, zaś jeśli w tejsamej, to tylko 2 denary. (Helcel, l. c., str. 15).

[2]) Kod. WPol. I, Nr 321.

[3]) Kirmis M., Geschichte d. städtischen Münze von Posen (Zeitschrift d. hist. Gesellschaft für die Provinz Posen, 1886, II/3, str. 262/3) wyraża zdanie, że nawet wątpliwem jest, czy te słowa można wogóle odnieść do monety bitej w m. Poznaniu; jednakże na podstawie analogji z innemi, mniej ważnemi miastami na Śląsku, oraz na podstawie niektórych monet uważa za prawdopodobne, iż w XIII w. była istotnie mennica miejska w Poznaniu. Wywody te uważam za zupełnie dowolne, wszystko owszem świadczy za tem, że Poznań w XIII i XIV w. nie posiadał własnej miejskiej mennicy, otrzymał ją dopiero w r. 1410 od Jagiełły, jako zupełnie nowe uprawnienie. Natomiast w XIII i XIV była stale czynna w Poznaniu książęca, następnie królewska mennica.

[4]) Zob. dyplomy Kod. WPol. I, Nr 303 (r. 1252) i Nr 496 (r. 1280), gdzie książęta wielkopolscy obciążają swą poznańską mennicę zapisami na rzecz instytucyj kościelnych.

ciw używaniu obcej monety (niemieckiej), którą posługiwać się zapewne mieliby chęć niemieccy mieszczanie Poznania, oznaczać też może jedynie przymus płacenia kar monetą, bitą wprawdzie w mieście, lecz w mennicy książęcej, której denary obowiązywać miały świeżo lokowane na prawie niemieckiem miasto na równi z całym krajem w opłatach sądowych.

Specjalnie akcentuję ostatnie zdanie ze względu na wygłoszony w ostatnich latach pogląd, który aczkolwiek nie został poparty argumentacją źródłową, brzmi tak kategorycznie, jakgdyby wogóle rozumiał się sam przez się i nie podlegał dyskusji. Wedle tego poglądu lokacja miast i wsi na prawie niemieckiem miała automatycznie pociągać za sobą zwolnienie od obowiązku posługiwania się monetą krajową.[1]) Zapatrywanie to polega widocznie na jakiejś myłce; w każdym razie niemożliwe jest jego uzasadnienie i podtrzymywanie. Z dalszych wywodów okaże się, jak niemożliwem do pomyślenia jest to, by książęta świadomie i na tak wielkie rozmiary zupełną anarchję wprowadzali w stosunki gospodarczo-pieniężne. Tu zaznaczam tylko, że tekst żadnego z dokumentów lokacyjnych nie dostarcza przesłanek dla tego rodzaju wniosku.

Równie skutecznie, jak w systemie kar sądowych, mógł książę podtrzymywać przymus monetarny w opłatach ceł i podatków, o ile one szły do skarbu książęcego; więcej teoretycznym zapewne był on w tych wypadkach, gdzie na zasadzie czasowej koncesji, czy też wieczystego nadania prawo ich poboru przeszło na jednostki lub instytucje kościelne.

Podatki, jak wiadomo, płacone były zwyczajowo od najdawniejszych czasów w formie świadczeń *in natura*.[2]) Wiemy jednak, że w pewnych przynajmniej rozmiarach t. zw. później »stróża« opłacaną była w pierwszej już połowie rządów Mieszka I-go w pieniężnej formie, mianowicie w owych bizantyńskich »mitkałach«. Jeśli zwyczaj ten następnie zanikł wraz z upadkiem czy rozwiązaniem drużyny książęcej, to przyjąć należy, że przeistoczenie danin *in natura* na opłaty pieniężne, jakiemi na pewne są przynajmniej niektóre z nich już z początkiem XIII wieku, odnieść można bez obawy popełnienia błędu już do drugiej połowy XII wieku, chociażby domysł ten ograniczyć należało do wypadków sporadycznych. Znany jest n. p. fakt z r. 1204, gdzie książę Henryk Brodaty nakazuje „*pro* stan“ opłatę pieniężną, zmieniając też inne ciężary i służebności w przeważnej mierze na ściśle określone opłaty pieniężne (po 15, 20, 30 i 60 denarów);

[1]) Dr M. Gumowski: Moneta złota w Polsce średniowiecznej. Rozpr. Akad. Umiej., t. 55, str. 134 5.

[2]) Najszczegółowiej je omawia Smolka w »Mieszku Starym«, oraz Piekosiński, Ludność wieśniacza w dobie Piastowskiej, Kraków, 1897, str. 23—39 (odb. ze »Studyów, rozpraw i materyałów«, t. I).

w tej formie nabrały już one jednak charakteru czynszu pieniężnego ludności na rzecz pana ziemi, którym był w tym przypadku klasztor trzebnicki.[1]) Pozatem w Małopolsce »stan« płacony był z początkiem XIII wieku w pieniądzach, przynajmniej w niektórych majątkach klasztornych[2]), a naogół przyjąć można, że właśnie »stan«, a następnie »stróża« i podymne najwcześniej, zapewne już w XII w. płacone były dość powszechnie (n. p. na Mazowszu) monetą bieżącą, na co pośrednio wskazują takie określenia, jak *vectigal*, *tributum* i *solvere*, nader często używane w dyplomach tego czasu, nieraz w charakterystycznem przeciwstawieniu do wyrażeń odmiennych, n. p. *precod dare* lub *ducere*, gdzie określano rzeczywistą daninę czy posługę. Otóż podatki te, o ile płacone były w formie pieniężnej, pobierał z ramienia księcia mincerz książęcy, który też mógł najbezpośredniej przytem dopilnować, by ludność używała do wypłaty istotnie bieżącej monety książęcej.[3])

Podobnie przedstawia się rzecz z opłatą ceł. I w tym zakresie stosowany był jeszcze nawet w połowie XIII i później obok ceł pieniężnych system opłaty *in natura*, t. j. w tym towarze, który podlegał właśnie ocleniu.[4]) Konkretne jednak przypadki z XII i XIII w. pouczają, że działo się tak głównie, o ile w grę wchodziły cła wewnętrzne — natomiast zewnętrzne, tak importowe, jak i eksportowe, pobierane na granicznych stacjach celnych odnośnego księstwa, musiały być opłacane w monecie bieżącej krajowej. A to o tyle jest szczególnie ważne, że rozciągało przymus wymiany na obcych kupców, przybywających ze swemi towarami do któregokolwiek z księstw polskich. Należy też przyjąć, że terytorjalność monety, którą poprzednio scharakteryzowałem, pociągała też w konsekwencji konieczność wymiany monety jednego z księstw polskich, z chwilą, gdy się ich posiadacz wybierał w sprawach pieniężnych do innego, choćby sąsiedniego księstwa polskiego. Zbyteczna dodawać, jak tego rodzaju stosunki utrudniały komunikację handlową nawet najbliższych sobie okolic i miejscowości. Nie wdaję się też na tem miejscu w dalsze

[1]) Haeusler, Urk-sammlung d. Fürst. Oels, Nr 8 (r. 1204). Por. też moją pracę p. t.: Książęca włość trzebnicka etc., gdzie dyplom ten szczegółowemu poddałem rozbiorowi.

[2]) Kod. Mogilski, Nr 16 (r. 1238, ale dyplom ten rzuca w tym względzie, światło znacznie dalej wstecz na stan z lat poprzednich).

[3]) Zob. R. Grodecki, Mincerze we wcześniejszem średniowieczu polskiem Rozpr. Akad. Umiej., t. 63, Kraków, 1921, str. 32—36.

[4]) Kod. WPol. I Nr 207 i 237 i t. p. Nie oznacza to jednak bynajmniej jakiegoś specjalnego zacofania gospodarczego u nas, jak to nieraz w literaturze naszej zwykło się oceniać; ta szczątkowa już prymitywność stosunków trwa w tymsamym czasie jeszcze i na Zachodzie, gdzie przy nierównie silniej rozwiniętem gospodarstwie pieniężnem było też jeszcze tu i ówdzie w zwyczaju oclenie towarów w identyczny, jak u nas, sposób, *in natura*. (Por. Inama-Sternegg, Deutsche Wirtschaftsgeschichte, II, Leipzig, 1891, str. 379).

dociekanie, czy i o ile to mogło być ujemnym czynnikiem w rozwoju handlowych stosunków z zagranicą, odstraszając obcych kupców zupełnie pewnemi horoskopami strat pieniężnych, którychby przy tej sposobności uniknąć nie mogli, czy to wymieniając swe monety na krajowe[1]), czy też nabywając krajowego pieniądza za czyste srebro; co prawda podwyżka cen towarów importowanych, spadając swym ciężarem następnie na ludność miejscową, mogła im je powetować przynajmniej częściowo. Tu pragnę jedynie stwierdzić, że przymus ten faktycznie obowiązywał zasadniczo także obcych kupców czy wogóle przybyszów.

Zacznę od bardzo interesującego ustępu z traktatu św. Tomasza z Akwinu *De regimine principum*, gdzie wśród uwag na temat spraw monetarnych znajdują się następujące wywody: monety jakiegokolwiek kraju *non tantum valent in regionibus extraneis, quantum in propriis et hoc sine damno esse non potest. Et precipue accidit in partibus Theotoniae et* **regionibus circumstantibus**, *propter quod coguntur, cum de loco ad locum transeunt, massam auri et argenti secum deferre et quantum in commutationibus rerum venalium indigent, tantum vendunt.* [2]) Wprawdzie w tekście niniejszym nie jest Polska bezpośrednio wymieniona, lecz mimo to odnieść go można zupełnie śmiało do stosunków polskich, jak na to zresztą pozwala zwrot podkreślony wyżej. Wynika stąd zatem, że przymus monetarny w okresie ustalenia się terytorjalności monety polegał wobec obcych kupców czy wogóle przybyszów w pierwszym rzędzie na ustanowieniu nader niskiego kursu dla monety obcej w danym kraju, bo we własnym kraju, przysługiwał jej przymusowy kurs o wyższej wartości nominalnej, niż rzeczywista. Przybysz nie chcąc tracić przy użyciu pieniędzy własnego kraju widział się zmuszonym do nabywania za cenę czystego kruszcu tyle pieniędzy tego kraju, do którego przybywał, ile mu ich było potrzeba do kupna niezbędnych dlań przedmiotów. Tracił oczywiście i w takim wypadku, bo mennica książęca czy też celnicy księcia z pewnością nie sprzedawali przybyszowi monety krajowej bez zysku dla siebie, względnie dla skarbu monarszego, ale za to mógł już wygodnie wszelkich handlowych czy innych transakcyj dokonywać monetą, w danem księstwie obowiązującą.

Przymus monetarny w stosunku do obcych da się zresztą źródłowo potwierdzić u nas już dla początku XII wieku. Odnośny dowód widzę w opowiadaniu Herborda w »Żywocie św. Ottona«, [3]) któremu towarzyszył on w jego misyjnej podróży do Polski i na Po-

[1]) Uskuteczniali tę wymianę w tym czasie mincerze książęcy, zwani stąd niekiedy w dyplomach *campsores;* w XIV wieku te wekslarskie funkcje pełnią już przeważnie bogaci kupcy, prowadzący rozległe przedsiębiorstwa pieniężne.

[2]) Por. Luschin v. Ebengreuth, Allg. Münzkunde u. Geldgeschichte des Mittelalters u. d. Neuzeit, München-Berlin, 1904, str. 239.

[3]) Mon. Pol. hist., t. II, str. 78.

morze. Opowiada żywociarz o przyjęciu Ottona w Gnieźnie, dokąd go sam książę Bolesław Krzywousty z głęboką czcią, pieszo i boso, wraz ze swoimi dygnitarzami wprowadził, siedm dni hojnie podejmował, wreszcie na dalszą drogę użyczył tłumaczy, znających polski i niemiecki język. *Quid dicam currus et quadrigas ordine longo victualia et omnes sarcinas nostras portantes? Monetam quoque illius terre liberalitate contulit ingenua, nulla nos sustinens laborare inopia, sed neque propria expendere, acsi omne illius viae meritum suis impensis emere cogitaret etc.* Niema tu oczywiście mowy o nadaniu mennicy czy też jakichś dochodów menniczych, lecz poprostu odpowiedniego zapasu bieżącej monety krajowej, potrzebnej koniecznie do zakupów w drodze u ludności, by obcy przybysze nie byli zmuszeni *propria expendere,* t. j. wydawać ze stratą własnej monety, której przyjmowanie miała ludność widocznie wzbronione.

Przymus ten odnośnie do obcych obowiązywał w ostrzejszej nawet formie w zakresie cel książęcych; widzimy to z dyplomu, który poświadcza, że w r. 1159 pobierano na podległem Polsce Pomorzu i zapewne na granicy pomorskiej cło, płatne w denarach *monete polonicalis* [1]), a postanowienia celne dla Olesna i Siewierza z r. 1226, które są właściwie zatwierdzeniem zdawna obowiązujących zwyczajowo przepisów, dokonanem na podstawie zeznań specjalnie powołanych świadków, wyraźnie oznaczają ½ skojca, jako należytość celną od wozu jedno- lub dwukonnego bez względu na towar, zaś *duos denarios Opolienses* od osoby pieszej czy też konnej, a to specjalnie odnośnie do obcokrajowych kupców, jadących z Moraw na Kujawy i z powrotem [2]). Musieli oni przeto, jak widzimy, zaopatrzyć się w zapas denarów, bitych w mennicy opolskiej, czy to wymieniając za nie monetę własnego kraju, czy też nabywając potrzebną ich ilość za czyste srebro — w obu wypadkach ze swą stratą, a na dochód skarbu księcia opolskiego. Cła wewnętrzno-krajowe z zasady płacone były w tensam sposób monetą krajową, jak o tem świadczy długi szereg aktów. [3]) Zresztą nabycie czegokolwiek na targach, pozostających w tym czasie pod kontrolą mincerzy i celników książęcych, też jedynie przy użyciu monety krajowej mogło przychodzić do skutku.

Jednakże z tekstu przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1259 dla klasztoru w Miechowie wynika ponad wątpliwość, że teoretycznie przynajmniej, t. j. według obowiązującego prawa, a w praktyce w tym

---

[1]) Hasselbach-Kosegarten, Cod. Pom. dipl. I, Nr 24.

[2]) Zeitschrift des Vereins f. Gesch. Schlesiens, t. II, str. 195/6. Jest to najstarsza taryfa celna polska, zresztą nader lakoniczna.

[3]) N. p. opłata cła w Chełmie nad Rabą, wymierzona w r. 1260 w skojcach *monete usualis* (Cod. dipl. Pol., III, Nr 37) lub w Bochni w r. 1267 *scotum argenti usualis de quolibet curru (salis),* (Kod. MPol. I, Nr 75) i t. p. Najczęściej nie oznaczają dyplomy jakości denarów celnych, ale zawsze rozumie się pod niemi monetę bieżącą współczesną danego księstwa.

chociażby tylko zakresie, w którym dopilnować tego mogly odnośne organy kontrolne państwa, obowiązywał ludność całego kraju, a zapewne też i na równi z nią obcych, o ile handlowali w granicach danego księstwa, przymus posługiwania się bieżącą monetą książęcą (najświeższego stempla) nawet w prywatnych stosunkach pieniężnych: *salvo hoc, quod mercimonia exerceantur ibidem de moneta generaliter in provincia Cracoviensi constituta...* [1]) Stan ten znajduje znakomite, choć pośrednie tylko potwierdzenie w pewnej klauzuli prawnej, znachodzącej się niekiedy w dokumentach, których treścią jest kontrakt kupna, względnie sprzedaży. Tak n. p. w dyplomie z r. 1252 proboszcz i mistrzyni zwierzynieckiego klasztoru Norbertanek — przy współudziale swego *pater-abbas*, t. j. opata brzeskiego, a za zgodą biskupa krakowskiego — sprzedają wieś klasztorną Kurdwanów Cystersom ze Szczyrzyca, a to celem zyskania pieniędzy, potrzebnych im na pokrycie długu pieniężnego *debitum eris alieni*, oraz celem nabycia środków żywności. [2]) Sprzedają zaś tę wieś za 33 grzywien *puri argenti — caventes de eviccione eiusdem ville et renunciantes omni excepcioni pecunie non numerate...* [3]) Sprzedawcy zatem pozbywając wieś swą za cenę c z y s t e g o s r e b r a, zrzekają się w tym przypadku przysługującego im prawa do unieważnienia kiedyś w przyszłości tego kontraktu sprzedaży, które możliwem było na zasadzie prawnej »ekscepcji«, [4]) że wypłatę należytości uskuteczniono im czystem srebrem, a n i e m o n e t ą b i e ż ą c ą *(numerata pecunia* czyli *numerata quantitate,* jak się wyraził mistrz Wincenty w przeciwstawieniu do *metallum purius).* Jest to zatem dowód, że istotnie obowiązywał nakaz używania monety książęcej w prywatnych transakcjach handlowych, a jeśli od tej zasady odstępowano kiedy samowolnie — co być może zdarzało się dosyć często — to zawsze strona nabywająca narażała się na możliwość ewentualnego unieważnienia kupna, dokonanego czystym kruszcem, a nie monetą księcia; prawo przychodzilo tu z pomocą stronie unieważniającej kontrakt.

Analogicznych przykładów udało mi się jeszcze parę zebrać ze źródeł, a że tych kwestyj dotąd w literaturze nie poruszano, zestawię je pokrótce:

W r. 1250 kapelan kościoła św. Wojciecha w Krakowie sprzedał swój źreb w Czyżynach klasztorowi w Mogile za 23 grzywny srebra, *quas omnes una excepta sibi protestatus est esse solutas, de qua (scilicet: una*

[1]) Kod. MPol. II, Nr 455.

[2]) *ibidem,* I, Nr 39. Wieś Kurdwanów leży w powiecie podgórskim; do klasztoru zwierzynieckiego należała tylko pewna jej część, bo druga była w posiadaniu świeckich właścicieli w tym czasie.

[3]) Podobnież tenże klasztor sprzedaje inną wieś (Garlicę) kapitule katedralnej krakowskiej w r. 1263 dla umorzenia długu 33 grzywien *examinati argenti* (Kod. Kat. krak., I, Nr 64).

[4]) Co do prawnego znaczenia ekscepcji por. H u b e R.: Prawo polskie XIII w., str. 228.

marca) sibi facta caucione sufficienter, renunciavit exceptioni pecunie non numerate et omni iuris auxilio... ad recuperationem eiusdem ville... [1])

W r. 1258 niejaki Falibog, syn Dobrosława, koniuszego biskupa Iwona Odrowąża, odstąpił kapitule krakowskiej wieś Kaim za 10 grzywien srebra *renuncians exceptioni non numerate pecunie, immo confitens dictas 10 marcas mihi traditas...* [2])

W r. 1382 książę Ziemowit mazowiecki, zastawiając Zakonowi krzyżackiemu za sumę 7000 flor. węgierskich gród »Weze« z okręgiem, zaznaczył też rezygnację z ewentualnego użycia *exceptionibus nobis non date, non numerate pecunie... renunciantes...* [3])

Przypadki przytoczone identyczne treściowo podają nam łącznie dość zdaje się pewną wiadomość, która sporo rzuca światła na długi szereg znanych konkretnie ze źródeł wypadków, gdzie kupna wsi, czy wogóle transakcje pieniężne dochodzą do skutku przy użyciu czystego srebra, jako ekwiwalentu; prawnie nie było czyste srebro dopuszczalne jako środek płatniczy, ale w praktycznem życiu musiano odstępować od zasady prawnej, niejednokrotnie choćby z braku odpowiedniej ilości pieniędzy, jeśli zwłaszcza szło o wyższe sumy kilkudziesięciu lub więcej grzywien. Używanie czystego srebra w takich wypadkach było też widocznie tolerowane faktycznie, choć prawo obiecywało pomoc temu, ktoby chciał czystem srebrem uskutecznioną transakcję cofnąć i unieważnić.

Wobec ponad wątpliwość — jak mniemam — stwierdzonego przymusu używania monety książęcej w stosunkach handlowo-wymiennych, anomalją do pewnego stopnia wydać nam się musi częste i różnemi drogami dające się wykazać posługiwanie się nietylko przez ludność i nietylko za wiedzą i przyzwoleniem książąt, ale przez samych nawet książąt obcemi monetami z jednej, a czystem srebrem z drugiej strony. Pragnę rozważyć tu rozmiary obu tych zjawisk, a następnie objaśnić ich genezę przyczynami, które tkwiły w ówczesnych naszych stosunkach gospodarczych i menniczych.

Wykopaliska monet na ziemiach polskich, pochodzące z XI w., wykazują ogromną, często przeważną ilość pieniędzy obcych w stosunku do równocześnie z niemi zakopanych monet krajowych.[4]) Jakiekolwiek powody złożyły się na taki właśnie skład tych wykopalisk, w każdym razie świadczy on o obiegu tych obcych monet, o ich napływie do Polski. Ale dla stosunków XI w. jest to zrozumiałe zupełnie: pieniądz polski, od niedawna dopiero i w stopniowo powiększającej się ilości wybijany, zdobywa powoli targi krajowe,

[1]) Kod. Mog., Nr 25.

[2]) Kod. Kat. krak., I, Nr 57.

[3]) Dok. kuj. i maz., str. 237/9.

[4]) Znakomity ich przegląd chronologiczny daje rozprawa Dra M. Gumowskiego, Wykopaliska monet w Polsce z XI wieku, Rozpr. Akad. Umiej., wydział hist.-filoz., t. 51.

rugując z użycia pieniądze obce, które ściągają mennice książęce do przetopienia pod stemplem polskich władców. W unormowanych jednak znacznie lepiej stosunkach XIII w. zjawisko to musi poniekąd dziwić.

Z czterech dotąd odkrytych t. zw. »skarbów« monet XIII w. zawierało pewną tylko ilość monet obcych wykopalisko wieleńskie [1]) oraz mianowskie [2]); nie miało ich wcale pełczyskie [3]). Czwarte, świeżo odkryte wykopalisko z Brzegów nad Nidą wedle oceny i rozpoznania Dra M. Gumowskiego, który je szczegółowo opracował [4]), zawiera jakoby bardzo duży procent monet obcych. Co prawda rozpoznania te są w olbrzymiej większości wypadków zupełnie hypotetyczne, dotyczą bowiem denarków wyłącznie beznapisowych i prawie bez wyjątku nieznanych skądinąd monet, i to ani u nas, ani zagranicą. W każdym razie, skoro rozpoznanie Dra Gumowskiego w kilku wypadkach musimy uznać za zupełnie p e w n e, pozostanie fakt niezaprzeczony, że pewien procent monet obcych w wykopalisku tem istotnie się znajduje: nie wynika stąd zresztą, by wraz z zakopanemi razem monetami krajowemi były i te obce w obiegu u nas — ale drogą stosunków handlowych wpłynęły do kraju z zagranicy i były w rękach ludności krajowej.

Ale obieg do pewnego przynajmniej stopnia legalny monet obcych u nas w XIII w. da się udowodnić źródłami. W dyplomach mianowicie małopolskich z pierwszej połowy XIII w. spotykamy się kilkakrotnie z d e n a r a m i e r f u r c k i e m i, używanemi u nas do transakcyj pieniężnych.

I tak w r. 1224 za wiedzą i w obecności księcia Leszka Białego wypłacił opat klasztoru sulejowskiego komesowi Chocimirowi za pewną wieś, w dożywocie od księcia poprzednio otrzymaną, *octoginta marcas fusi et puri argenti et quinque (scil. marcas) Erfordienses, quod dicitur latum...* [5]) W r. 1227 papieski sąd delegowany rozstrzyga spór o parę wsi między biskupem płockim i scholastykiem płockim, Janem, z jednej strony, a klasztorem miechowskim z drugiej, przyczem jako punkt ugody wstawiono warunek, że scholastyk Jan ma wypłacić kapitule płockiej

[1]) B e y e r: Wykopalisko wieleńskie, Warszawa, 1876.

[2]) W i t t y g: Wykopalisko mianowskie, Warszawa, 1890.

[3]) S t r o n c z y ń s k i K.: Dawne monety Piastów i Jagiellonów, Piotrków, 1883, t. I, str. 173 i n.

[4]) G u m o w s k i: Wykopalisko monet z XIII w. w Brzegach nad Nidą, Kraków, 1917 (Rozpr. Akad. Umiej., wydz. hist.-filoz., t. 61, str. 24—86).

[5]) Kod. MPol., II, Nr 389; zaznacza tu wprawdzie książę, że stało się to *de nostra permissione et ordinatione,* ale tekst tak jest zredagowany, że pozwolenie książęce dotyczyć mogło zarówno użycia czystego srebra i obcej monety wbrew obowiązującym przepisom, jak również samego faktu sprzedaży dożywocia, które komes Chocimir zawdzięczał łasce książęcej, a po jego śmierci miało ono powrócić do rąk księcia.

15 marcas lati argenti[1]), gdzie *latum argentum*, jak stąd widać używane też na Mazowszu, oznacza szerokie denary erfurckie w myśl objaśnienia, zawartego w akcie poprzednim.

W rok później (w r. 1228) potwierdziła księżna Grzymisława na wiecu z księciem ruskim w Skarzyszowie, że Sulisława, wdowa po Marcinie, wraz ze swym bratem Krzyżanem sprzedała, celem sprawienia wyprawy swym córkom połowę wsi Dzierzkowice trzem rycerzom, synom Teodora *pro 6 marcis lati argenti* za zgodą krewnych, a wobec księżnej i jej dygnitarzy[2]).

Przywiedzione tu wypadki przekonywają nas, że brakteaty erfurckie były przez czas pewien w pierwszej połowie XIII wieku w dość częstem prawdopodobnie użyciu w Małopolsce i może na Mazowszu, a to w rękach tak świeckiej, jak i duchownej ludności, w paru zaś konkretnych przypadkach za wiedzą i wyraźną zgodą panującego księcia, przeciw którego interesom skarbowym się ta praktyka oczywiście zwracała. Ale rozmiary obiegu obcokrajowej monety u nas nie musiały być zbyt wielkie, przynajmniej do końca XIII w., skoro o nich jeszcze tylko parę wzmianek znajdujemy w aktach, których przecie dla XIII wieku jest już wcale pokaźna ilość. Przytem wzmianki te dotyczą z reguły wypadków, w których grają pewną rolę — jeśli tak można to określić: — okoliczności łagodzące. N. p. w r. 1246 doszło do skutku wykupno pewnego jeńca z rąk Niemców za 30 grzywien srebra *teutonicalis ponderis*, gdzie z jednej strony należy wziąć pod uwagę, iż sprawa toczy się z Niemcami, a z drugiej nie jest ostatecznie wcale pewnem, czy użyto tu obcych, niemieckich pieniędzy, czy też tylko obliczono krajową polską monetę według ciężaru niemieckiego, za czem zdaje się przemawiać dosłowne brzmienie aktu[3]). W r. 1297 otrzymali znowuż bracia Mikołaj i Wojsław od klasztoru w Paradyżu sumę zastawną za pewną wieś w obcokrajowej monecie, mianowicie: *pro 50 taleris Brandenburgensibus novorum denariorum.*[4]) I tu być może talary brandenburgskie posłużyły do ściślejszego określenia wysokości należnej sumy, którą wypłacono w »nowych denarach« być może, że polskich.[5]) Zresztą sprawa toczyła się na pograniczu Wielkopolski i nie jest wykluczone, że obaj ci rycerze, z których jeden ma imię polskie, byli jednak poddanymi brandenburgskimi. Wreszcie w r. 1299 poświadczył książę kujawsko-włocławski, Przemysław, że jego wojski, komes Dobiesław, sprzedał klasztorowi byszewskiemu Cystersów, a więc pomorskiemu, pewną wieś za

---

[1]) Kod. MPol. II, Nr 391. Tężesamą sprawę przedstawia jednako datowany akt (*ibidem*, Nr 392), którego wystawcą jest biskup płocki, ratyfikujący tę ugodę.

[2]) Kod. MPol., II, Nr 395.

[3]) Kod. WPol., I, Nr 252.

[4]) *ibidem*, II, Nr 764.

[5]) Co istoty pojęcia *novorum denariorum* w przeciwstawieniu do *antiquorum*, zob. Luschin v. Ebengreuth, l. c. str. 238.

75 grzywien *Torunensis monete*[1]). Moneta toruńska jednak istotnie — jak zobaczymy niżej — zdobyła sobie znaczne wzięcie i dosyć szeroki obieg w pierwszej połowie XIV wieku; niniejszy wypadek byłby jednym z najwcześniejszych śladów jej późniejszego rozprzestrzenienia się w północnych dzielnicach Polski.

Poza temi faktami, zdaje mi się, niewiele już chyba innych tego rodzaju dałoby się w dokumentach naszych do końca XIII w. odszukać. Sądząc po ich ilości, stwierdzić należy, że obieg monet obcych u nas w tym okresie czasu był istotnie nikły. Że jednakowoż niekiedy używano ich wyraźnie za wiedzą i zgodą książąt odnośnych ziem, powstaje pytanie, jak należy rozumieć ich postępowanie, skoro nie ulega wątpliwości, że dopuszczając i tolerując zagraniczną monetę w transakcjach handlowych upośledzali temsamem obieg swej własnej, oparty na jej wyłącznym, przymusowym kursie w kraju.

Napływ obcej monety srebrnej, nieraz dobrej pod względem stopy, do Polski, a zwłaszcza do tych księstw polskich w XIII w., które nie posiadając kopalni srebra nie miały też własnych zapasów tego szlachetnego kruszcu, był pożądany choćby dlatego, że dostarczał lub mógł dostarczać materjału dla mennic książęcych. To też nie mogło chodzić o uniemożliwienie napływu obcokrajowych monet, a tylko, by one stale w rękach ludności krajowej nie pozostawały w obiegu, bo czyniłyby mniejszem zapotrzebowanie denarów, bitych w książęcej mennicy danego księstwa. Obowiązywał zatem przymus ich wymiany na monetę krajową u mincerzy księcia, jeśli zaś ktoś używał ich w transakcjach handlowych, to należy rozumieć, że nie mogło się to dziać inaczej, jak tylko na zasadzie uiszczenia pewnej opłaty na rzecz skarbu książęcego za używanie obcokrajowej monety. Dowodów bezpośrednich, że tak u nas istotnie było, niestety, prawie że brak zupełny, ale przemawia za takiem pojmowaniem sprawy logika ówczesnych stosunków skarbowych i pieniężnych, a pozatem analogja: tak było wszędzie gdzieindziej, tak też być musiało u nas i to bez konieczności przyjmowania jakiejkolwiek percepcji cudzych urządzeń, bo wynikało to z samej rzeczy[2]).

Brak własnego srebra w kraju mógł więc do pewnego stopnia przychylnie usposabiać niektórych naszych książąt dla zjawiska napływu obcych monet do ich księstw: przedstawiało się to bowiem w rezultacie, jako wzbogacanie kraju w kruszec szlachetny drogą

[1]) Dok. kuj. i mazow., str. 126/7.

[2]) Zob. moją rozprawkę p. t.: »Obrzaz«, »Wiad. Num.-Arch.«, r. 1922, str. 110 i nast. Przywileje cesarzy niemieckich z XII w., udzielające *percussuram monete specialis* biskupstwom i t. p., zastrzegają nader często wyłączność odnośnej monecie w granicach określonego terytorjum, w których jakakolwiek inna (prócz ewentualnie cesarskiej *moneta publica)* ma wzbroniony zupełnie obieg. Jedynie na tej zasadzie mógł się opierać przywilej menniczy: polegał on na tych przesłankach, że 1) ludność nie może obchodzić się bez monety i 2) że niema innej monety, jak tylko ta którą wybija pan terytorjalny.

wymiany za nadwyżkę naturalnych produktów. Przeciw ich dalszemu jednak obiegowi w kraju musieli się książęta zabezpieczać w interesie powodzenia własnych operacyj menniczych. Przynajmniej musiało im chodzić o gwarancję, że skarb ich nie poniesie straty przez napływ i obieg cudzej monety w kraju. A to można było osiągnąć w rozmaity sposób. Przedewszystkiem więc obowiązywała zasada wymiany monet obcokrajowych na krajową, o czem wyżej była mowa. Napływ obcej monety na granicy był poddany kontroli celników, którzy od niej pobierali opłaty. Zaś w samym kraju, jeśli kto przy transakcjach finansowych posługiwał się obcą monetą, to można to ostatecznie było tolerować, byle odpowiednią opłatą rekompensował księcia stratę stąd dla skarbu wynikającą.

Źródła poświadczają, że wszystkich tych sposobów u nas używano. Przedewszystkiem skargi mieszczan krakowskich z drugiej połowy XIV wieku, że z powodu obowiązującej w kraju monety kwartnikowej obcy kupcy boją się przyjeżdżać do Polski, chcąc uniknąć strat, wynika, że istniał przymus wymiany przywożonej przez nich monety ich krajów na polskie kwartniki według bardzo niekorzystnego kursu, co obcych kupców przyprawiało o stratę. Zatem widoczna, jak skarb państwa pilnował może nawet przesadnie swych interesów, skoro odstraszał obcokrajowych kupców widokiem pewnych strat przy wymianie ich monety na polską. Nadto niektóre źródła śląskie poświadczają istnienie specjalnej opłaty, która obowiązywała strony, dokonujące jakiejś transakcji finansowej przy użyciu obcokrajowej monety, nie mającej prawnego obiegu w kraju; za cenę tej opłaty na rzecz skarbu książęcego dopuszczalnem stawało się posługiwanie cudzą monetą. Źródła, dotyczące obszaru Małopolski, poświadczają fakt pobierania na granicy węgierskiej pewnego rodzaju cła od importowanej obcej monety [1]).

Zupełnie analogiczne urządzenia istniały w innych krajach; bliżej nas tu obchodzą analogje węgierskie, które okazują się w wielu względach pouczające, więc i w tym wypadku wskażę, jak bliskie polskim były w tej dziedzinie stosunki węgierskie, dostarczając wzorów do naśladownictwa. Przedewszystkiem przymusem wymiany objęte były nietylko monety krajowe, lecz i obce, a nadto zapasy czystego srebra. [2]) A początkowo w wieku XI i XII tak pilnowano ściśle wyłączności królewskiej monety węgierskiej, że dziś odkopywane wykopaliska monet na Węgrzech nie zawierają żadnych monet obcych, prócz jedynie złotych bizantyńskich. Stan źródeł historycznych węgierskich pozwala nawet dość dokładnie obliczyć wysokość dochodu skarbu królewskiego z tej wymiany obcych monet na krajowe: według późniejszych rodzajów monet, mia-

[1]) Zob. artykuł: »Obrzaz« j. w.

[2]) Homan B.: Magyar pénztörténet, Budapeszt, 1916, str. 413 i nast., str. 420.

nowicie groszy, da się ten dochód ustalić na około 9 do 27 groszy na 1 grzywnę budzińską (liczącą 56 grzywien)[1].

Czyste srebro wyjątkowo tylko niekiedy było dopuszczalne jako środek płatniczy, w zasadzie zaś praktyka płacenia niezmincowanym kruszcem była prawnie wzbroniona na równi z posługiwaniem się staremi denarami krajowemi, co też Karol Robert w r. 1338 ujął w przepis: *Item statuimus, quod nullus sive civis sive forensis cum auro vel argento aut cum antiquis monetis publice vel occulte forum facere presumat.*[2]) Przy wymianie czystego srebra na pieniądz bieżący zarabiał skarb królewski około r. 1323 aż 15·2%; również znaczny dochód przynosiła wówczas wymiana monet obcych. Gdy zaś pod koniec XIII w. zaczęto na Węgrzech bić monetę w różnych mennicach i o różnej stopie, co wywołało pewne zamieszanie w jednolitych dotąd stosunkach monetarnych, wtedy obce monety i czyste srebro zaczęły się też zwolna faktycznie, choć wbrew prawu stawać środkiem płatniczym, przez co dochody królewskie uległy znacznemu umniejszeniu[3]). Z początkiem jednak XIII w., za panowania Andrzeja II, zaznaczył się na Węgrzech znaczny napływ obcych monet; popróbowano wtedy innej wobec nich metody. Mianowicie wprowadzono nadzwyczajny podatek bezpośredni, zwany *collecta monete* lub *collecta lucri camere*, który wtedy płacony był z tego tytułu i przez tych jedynie, którzy nie chcieli wymienić obcych pieniędzy lub czystego srebra na bieżącą monetę królewską — w ten sposób król niejako oficjalnie zgadzał się na obieg obcej monety. Oczywiście panowie i instytucje kościelne starały się o zwolnienie od tego podatku, lecz bezskutecznie, aż po koniec XIII w.[4]) Podatek ten jednak zaprowadzano sporadycznie zamiast *renovatio monete*, n. p. w r. 1298 zarządził go znowu Andrzej III, nakazując tym, którzy nie chcą uczestniczyć w wymianie monety opłacić pól wiardunka od domostwa (*mansio*).[5]) W r. 1339 zaprzestał Karol Robert całkowicie przeprowadzania *renovationes monete* nietylko obcej, ale własnej, zaprowadzając już na stałe podatek, mający mu rekompensować utracone z zaniechaniem systemu wymiany monet zyski; wynosił on 18 denarów »od bramy« (= od domu, podobnie, jak u nas podymne), a zwał się *lucrum camere.*[6])

Widzimy zatem, że to, na co wskazują drobne dane źródłowe, że istniało w Polsce, dla Węgier da się znacznie szczegółowiej przedstawić i umotywować jedynie dzięki obfitszemu materjałowi źródło-

[1]) Homan B.: Magyar pénztörténet, Budapeszt, 1916, str. 420 i n.

[2]) *ibidem*, przypisek 3 na str. 422. Ale wyjątkowo tenże sam Karol Robert pozwalał w formie przywileju na używanie obcej monety, n. p. w r. 1323 zezwolił miastu Preszburg posługiwać się obok królewskiej obcą monetą (wiedeńską prawdopodobnie), *ibidem*, str. 598.

[3]) *ibidem*, str. 440/1.

[4]) *ibidem*, str. 442—444.

[5]) *ibidem*, str. 496.

[6]) *ibidem*, str. 451/2.

wemu. Analogja ta pozwala przyjąć, że w Polsce, gdzie też obce monety miały w zasadzie kurs wzbroniony, uzyskiwały one faktycznie prawo obiegu też drogą przywileju lub za cenę opłaty na rzecz skarbu książęcego, bo w gruncie rzeczy mniej dbali książęta o swój majestat, znajdujący wyraz w wyłącznym obiegu ich monety, jak raczej o płynące z operacyj monetarnych dochody. Opłaty te od używania obcych monet i od uchylania ich od przymusowej wymiany na pieniądz krajowy, pobierali mincerze książęcy.

Parę dokumentów pozwala nam poznać, jaką drogą uzyskiwały sobie niektóre obce monety prawo wstępu na terytorja księstw polskich. Są mianowicie ślady wskazujące, że istotnie działo się to — jak wyżej wskazałem — drogą uprzywilejowania. Tak n. p. w r. 1238 książę wielkopolski Władysław Odonicz — jak skądinąd wiemy: nieumiarkowany w wydawaniu przywilejów najdalej sięgających, czem chwilowo pobudził świecką część społeczeństwa do zajęcia groźnej postawy protestującej — zawierając celny traktat z zakonem krzyżackim, naznaczył pewną dodatkową należytość celną od importowanego przez krzyżackich kupców sukna w monecie toruńskiej, t. j. wówczas krzyżackiej, mianowicie *duos denarios Turunenses* od każdego postawu sukna, prócz odpowiedniego cła *in natura.*[1]) Zezwolenie na użycie monety obcej rozciągnięte tu zostało zatem na wypadki, gdzie stroną pobierającą byli urzędnicy celni księcia, a nie, jak w poprzednio omówionych wypadkach, gdzie szło o transakcje między dwoma stronami prywatnemi. Ale też można mniemać, że więcej w interesie księcia leżało to, by pieniądz obcy, zwłaszcza dobry wpływał do jego skarbu, gdzie mógł być wnet przebity pod jego stemplem, niż by krążył w rękach ludności prywatnej.

Kolonizacja na prawie niemieckiem niczego nie zmieniła w tym stanie rzeczy. Niema nigdy w dokumentach mowy o płaceniu przez kolonistów czynszu w obcej, niemieckiej monecie, lecz, co najwyżej, to formalne tylko ustępstwo się im robi, że o ile czynsz oznacza się podając wagę, to określa się go nieraz według wagi niemieckiej, której znajomość i zwyczaj używania przynosili z sobą z kraju ojczystego.[2])

Inaczej przedstawia się sprawa posługiwania się czystem srebrem zamiast monety bieżącej: tu istotnie powierzchowny przegląd dyplo-

[1]) Kod. WPol. I. Nr 207.

[2]) N. p. dokument lokacyjny m. Krakowa oznacza czynsz od 1 areału na: $^1/_2$ *lottum ponderis theutonici, argenti tunc, cum solvendum erit, usualis,* a więc bieżącej monety krakowskiej według systemu ważenia na łuty niemieckie. Podobnie dokument lokacji Paradyża daje do wyboru opłatę *in pondere theutonico:* pół wiardunka, lub *in pondere polonicali* $3^1/_2$ wiardunka — ale w obu razach chodzi o monetę krajową. Stosunek ciężaru niemieckiego do polskiego, jak 1:7, jest tu niesłychanie ciekawy, lecz zupełnie zagadkowy, bo nie wiemy, jaki z niemieckich systemów wag miano tu na myśli, ponadto i polskie wagi za mało są dotąd zbadane. — Podobnych przykładów w źródłach poddostatkiem.

mów, w których roi się od wzmianek o *purum argentum*, wywołać łatwo mógłby wrażenie, że wobec tego stanu faktycznego, przymus używania monety książęcej był fikcją. Co więcej — to »czyste srebro« dotyczy też transakcyj, dokonywanych przez książąt samych lub pod ich autorytetem. A zaprzeczyć nie można, że w pewnej liczbie wypadków jest to całkowicie pewnem, iż istotnie płacono czystem srebrem, mianowicie zaś, gdy w jednym i tymsamym dyplomie przeciwstawiono sobie n. p. jedną wieś, kupioną za *79 marcis puri argenti*, a drugą nabytą *pro 10 marcis monete Cracoviensis*...[1])

Sprawę tę należy rozumieć, jak następuje:

1) O ile chodzi o transakcje, gdzie w grę wchodziły duże sumy, n. p. przy kupnach wsi, prawie niemożliwem mogło nieraz być wystaranie się o dziesiątki tysięcy denarów, któreby w sumie dały pożądaną cyfrę kilkudziesięciu grzywien. Wielki handel i większe transakcje finansowe potrzebowały grubej monety. Przy biciu wyłącznie tylko denarków małych o niskiej wartości, których przytem prawdopodobnie niezbyt wydatnie w niektórych zwłaszcza księstwach funkcjonujące mennice nie były w stanie dostarczyć w wystarczającej ilości, poprostu musiano uciec się do systemu sztab i brył srebra. Taksamo później ten coraz bardziej ożywiający się handel musiał się posługiwać wbrew zakazom grubą monetą srebrną i złotą obcych państw, skoro własnej w Polsce nie było albo też zbyt mało niżeli ten handel niezbędnie potrzebował. Zatem książęta musieli tolerować w grubszych transakcjach posługiwanie się sztabami niezmincowanego srebra i sami go nieraz zapewne używali. Dla interesów ich mennic wystarczało, jeśli ludność cała w swych tysiącznych drobniejszych transakcjach musiała używać bieżącej monety.

2) Ale nie ulega wątpliwości, że w ogromnej ilości wypadków pod określeniem *purum argentum* rozumiano tylko konwencjonalny sposób oznaczania bezwzględnej wartości pewnych dóbr czy przedmiotów, podana zaś cyfra grzywien czystego srebra miała być i była wypłacaną w bieżącej monecie wedle stosunku, jaki ją współcześnie obowiązywał wobec czystego srebra. Tego rodzaju system oznaczania wartości miał ten sens, że czyste srebro — wobec ciągle zmiennej, wahającej się wartości pieniądza bieżącego — stanowiło względnie przynajmniej niezmienny element wartości, rodzaj sprawdzianu dla innych. Ludność posiadała w tem sposób zabezpieczenia się przeciw stratom wobec ewentualnego spadku monety i t. p. Gdyby n. p. pewne kupno wsi miano w kilka czy więcej lat unieważnić, to nowy nabywca, unieważniający sprzedaż poprzednią, miał obowiązek zwrócić odnośną sumę w bieżącej monecie, która mogła obecnie o wiele mniejszą mieć wartość bezwzględną, niż owa, którą poprzednio za wieś zapłacono. Ale jeśli wartość wsi podano w do-

[1]) Kod. MPol. I, Nr 18 (r. 1235).

kumencie w grzywnach czystego srebra, to unieważniający sprzedaż musiał tyle bieżącej monety zapłacić jako zwrot ceny kupna, by się ona równała pod względem wartości owej pierwszej sumie, mimo, że się z nią już różniła może znacznie z powodu spadku wartości monety obiegowej. Podobne znaczenie miało też określanie czynszu od kolonistów-chłopów w czystem srebrze; te drobne należytości czynszowe n a p e w n o płacili oni z a w s z e w bieżącej monecie, jak to większość odnośnych dyplomów poświadcza, ale podając czynsz w czystym kruszcu, gwarantował sobie właściciel ziemi, że ten czynsz nie będzie mu z roku na rok mniejszy dawał walor w coraz gorszej monecie. Srebro czyste było tu jak poprzednio tą wartością niezmienną, niezależną od fluktuacji, której podlegała wartość pieniądza. Ale w wielu wypadkach nie godzili się na tę klauzulę koloniści, wobec czego płacić byli obowiązani czynsz n. p. *fertonem argenti, quale tunc* (t. j. w terminach płatności) *in terra fuerit*, to jest w monecie bieżącej, innej co roku, lub *tunc, cum solvendum erit, usualis*[1]) *(argenti)* i t. p.

Tesame uwagi dotyczą inwazji grosza czeskiego w pierwszej połowie XIV w. do Polski. Duża ilość wzmianek o jego kursie w Polsce zwykle jest rozumianą dosłownie, jako dowód, że niemal we wszystkich transakcjach finansowych używano go u nas. Tymczasem ogromna ilość wzmianek wskazuje, że te grosze czeskie o wysokiej zrazu próbie, uważane za równowartościowe czystemu srebru, n a j c z ę ś c i e j były tylko względnie objektywnym wymiernikiem wartości, którym konwencjonalnie określano wysokość czynszów i t. p., ale płatne one były w monecie bieżącej denarowej, na co wskazują nader częste wzmianki, tego typu, jak *8 grossos Pragenses monete communis*. Określenie to było ważne niesłychanie: jeśli czynsz oznaczono z początkiem XIV w. w groszach, to właściciel wsi brał z początkiem XIV w. za grosz 7 lub 8 denarów, potomek jego zaś z końca XIV w. brał tych d e n a r ó w j u ż 18 l u b 20: tak one w ciągu tego wieku spodlały! Więc dla wypłat obowiązujących wieczyście nie mogło być obojętnem ustalenie ich wysokości w jakiejś niezmiennej wartości Było nią właśnie czyste srebro, a później grosz, chybiała natomiast waga płaconej monety, jako wymiernik należytości. Ale oczywiście grosze dość szybko zaaklimatyzowały się w Polsce i miały tu kurs istotny, specjalnie w większych transakcjach kupieckich. Próbował je z Polski wyrugować Kazimierz W., bijąc własne polskie grosze, by zadość uczynić potrzebom handlu, a równocześnie surowo na mocy swej zwierzchności menniczej, wzbraniając pod karą gardła ogółowi ludności przyjmować lub żądać: *pecuniam aliarum terrarum, nisi pecuniam sive monetam domini Regis in regno decurrentem*. A motywował swe rozporządzenie tem, że *causa veridica ex eo assignatur, quia si alio modo fierit, moneta d. regis perpetue vilipenderetur.*[2]) Ale żelazna konsekwencja kon-

[1]) Kod. m. Krakowa, I, Nr 1, oraz Kod. MPol, I, Nr 86.
[2]) Starod. pr. p. pomniki, T. I, str. 226.

kretnych warunków nie dała się zakazem królewskim złamać. Grosz czeski stracił kurs w Polsce dopiero wtedy, gdy spodlał silnie, pomniejszony na ciężarze, zepsuty co do próby srebra. A wtedy miejsce jego zajął też obcy pieniądz: floren węgierski.

W ostatecznym wyniku stwierdzić można, że przymus używania przez ludność monety bieżącej najświeższego stempla był podstawą, bez której systemy mennicze XII czy XIII w. nie miałyby żadnego powodzenia; był więc ten przymus obowiązującym w granicach każdego księstwa, a źródła historyczne dostarczają poddostatkiem dowodów, że w pewnych granicach był przestrzegany przez książąt, t. j. w miarę możności kontroli. Wniosek zaś stąd dla badań numizmatycznych, że nie można tak pochopnie, jak dotąd, objaśniać faktu współistnienia w jednem wykopalisku monet różnych stempli, krajów i monarchów z przestrzeni czasu większej nieraz od półwiecza, przyjmowaniem, że wszystkie one współcześnie i jednako prawnie miały kurs na naszej ziemi, oraz, że stempel monety był obojętny, bo jedynie waga służyła do ustalenia wartości monet różnych stempli.

W sprawie brakteatów z napisami hebrajskiemi.

(Odpowiedź na artykuł Dra M. Gumowskiego).

W przedostatnim numerze »Wiad. Num.-Arch.« (Nr 1-6 rok 1922), ukazała się krytyka pracy mojej o brakteatach z napisami hebrajskiemi, pióra dra M. Gumowskiego. Nie można powiedzieć, aby ocena ta zbyt dla mnie pochlebnie wypadła — przeciwnie, autor dość niedwuznacznie zaznacza, że rzeczona monografja nie ma żadnej wartości, a pożytek z niej jest bardzo nikły i problematyczny. Być może, iż tak jest rzeczywiście, wszelako to zapewnienie dać mogę, że starałem się szczerze, aby numizmatyce naszej średniowiecznej jak najlepiej się przysłużyć. Niemniej czuję się w obowiązku kilka słów w mojej obronie powiedzieć, tem więcej, że znaczna część zrobionych mi zarzutów jest zupełnie, co już teraz zaznaczam, nieuzasadnioną.

Dr Gumowski pisze, iż część pierwsza pracy miała zgromadzić cały materjał w komplecie, t. j. wszystkie znane brakteaty z napisami hebrajskiemi, gdy tymczasem ja opisałem tylko te monety, które sam widziałem. Otóż stwierdzić muszę, że obietnicy tej nigdy nie dawałem — przeciwnie, zastrzegłem się, że uwzględnię tylko znane mi z oryginałów typy przez wzgląd na jakość materjału, bardzo niebezpieczną do opracowania. Jakiż bowiem może nauka mieć w tem zysk, jeżeli wprowadza się do niej błędy, lub co najmniej niedokładności.

Dr Gumowski przytacza 7 typów, które opuściłem, a które znane były K. Stronczyńskiemu, mianowicie typy 107, 124, 128, 133, 136, 137

i 168.[1]) Przedewszystkiem szereg ten o jedną pozycję zmniejszyć należy. Przeoczył bowiem autor krytyki, że typ 136 umieszczony jest tak na tablicy światłodrukowej, jak i litografowanej pod Nrem 39 — dalej, że na zestawieniu napisów widzieć można pod tymże numerem napis BRACHA U HACALACHA, a w uwadze, opatrzonej trzema gwiazdkami zdanie następujące: »Anusin dostarczył nam kilka egzemplarzy tego typu z wyraźnym zupełnie napisem«. Stało się więc w tym przypadku zadość wymaganiom dra Gumowskiego. Przed zjawieniem się brakteatów anusińskich legendy przeczytać nie mogłem, ponieważ na jedynym, znanym naówczas egzemplarzu, widać tylko było kilka niewyraźnych znaków. Że ostrożność, którą zachowałem, była uzasadnioną, dowodzi fakt, iż typ 124 wogóle do kategorji brakteatów z napisami hebrajskiemi nie należy. — Mamy tutaj do czynienia, jak o tem później przekonać się mogłem, z napisem łacińskim HENRICVS. Jakiż, pytam się, byłby pożytek, gdybym, idąc za receptą dra Gumowskiego, podał za Stronczyńskim kilka fantastycznych liter hebrajskich i również fantastyczny sposób czytania Lelewela: SEDEK SZIMHA. Brakteat typ 128 jest tak niewyraźny, że a n i j e d n e j litery na nim dokładnie nie widać. Cóż więc innego powiedzieć miałem, jak to, że napisu przeczytać nie mogę. Powtarzam raz jeszcze, że typów 133, 137 i 168, nigdy nie widziałem. Zresztą, o ile chodzi o dwa pierwsze, to na podstawie dzieła Stronczyńskiego nie wiele dałoby się o nich powiedzieć. Na rysunkach jego litery są niewyraźne i do znaków hebrajskich nie podobne — lekcji zaś כרסאליש typu 137 na odnośnej podobiźnie dopatrzeć się zupełnie nie mogę. Co do typu trzeciego (168), zaznaczam wyraźnie pod koniec części opisowej, że wypada raczej czytać KLIS czyli KALISZ a nie LISK. Dziwię się, że właśnie dr Gumowski domaga się uwzględnienia za każdą cenę całego materjału bez względu na to, czy się do tego nadaje czy nie, on, który specjalnie w tym kierunku smutne już zrobił doświadczenie. Przypominam mu ów denar, który on, idąc za Stronczyńskim, uważał za monetę bitą przez Sieciecha;[2]) przypominam tę chwilę przed kilku laty, gdy mu pokazałem oryginał i udowodniłem, że napis na nim brzmi EDERCHAROVSEPC, a nie, jak to publikował, ZEDECHUS. Jeżeli zachodzić mogą takie omyłki przy napisach łacińskich, natenczas, pytam się, cóż powstać może, jeżeli badacz oprze swój sąd na odtworzonej ręką legendzie hebrajskiej. Ale przyjąwszy, że powinienem był wszystkie znane mi z oryginałów i rysunków typy opisać, to i tak rachunek autora jest błędny. Z pierwszej cytowanej przez niego serji (7 typów) trzeba

[1]) K. Stronczyński: »Dawne monety polskie dynastji Piastów i Jagiellonów«. Piotrków 1883. O ile mowa będzie w dalszym ciągu o Stronczyńskim, zawsze odnosić się to będzie do tej jego pracy.

[2]) Dr M. Gumowski: »Merseburg oder Kruschwitz. Ein Beitrag zur Wendenpfennigfrage«. — »Berliner-Münzblätter« N. F. 1918, str. 10.

wyeliminować, jak poprzednio nadmieniłem, typ 136 (mój Nr 39) z drugiej serji (2 typy), powtórzony niesłusznie Nr 39, bo identyczny z Stron. t. 136. Pozostaje więc nie 9, lecz 7 nieuwzględnionych typów. Od nich odpadają jeszcze typ 124 z napisem łacińskim i typ 168, uwzględniony w tekście, czyli, że w rezultacie nie 9, lecz 5 typów w pracy mojej pominąłem.

Uzasadniony jest natomiast zarzut, że umieszczony na tablicy Nr 40 jest nieopisany. Stało się to dlatego, że z biegiem czasu przyszedłem do przekonania, że Stronczyński ma słuszność, zaliczając rzeczony brakteat do niemych. Tę zmianę zdania powinienem był pod koniec części pierwszej zaznaczyć.

Dr Gumowski zarzuca mi w dalszym ciągu, iż nie uwzględniłem rozmaitych odmian, znanych dawniej w literaturze i na dowód tego podaje tabelę, z której ma wynikać, iż pominąłem milczeniem aż 19 odmian, opisanych przez Stronczyńskiego. Nim przejdę do szczegółów, muszę wpierw ustalić, co w monografji, jak obecna, należy rozumieć pod nazwą: odmiana. Otóż mniemam, że uwzględnienie odmian rysunkowych, dalej odmian z gwiazdami, punktami, krzyżami i t. d., jest rzeczą niewłaściwą i zbyteczną, bo nie należącą do tematu — tu chodzi wyłącznie o napisy. Prawda, że umieściłem na tablicy światłodrukowej kilka tego rodzaju podobizn, co mi dr Gumowski wymawia, ale uczyniłem to z rozmysłem i z powodów specjalnych, które później wyłuszczę. Nie można też nazwać odmianą rysunku, przedstawiającego kilka niewyraźnych znaków, których sam autor odczytać nie umie — wreszcie legendy notorycznie źle lub fantastycznie odczytanej. Wystarczy, jeżeli o tem wszystkiem wspomni się w miejscu właściwem w tekście. To powiedziawszy, przechodzę do rzeczy samej.

Zestawienie Nr 2 (Stron. t. 111) Z:2 — S:3.[1]) Dr Gumowski myli się — Stronczyński podaje bowiem jednę tylko odmianę, mianowicie: KHAMELECH, a zaznacza tylko, że X. Polkowski czyta: MEZICO, a prof. Przyborowski na jednym okazie M HACALAH. Opisując odnośny typ, powiadam wyraźnie, że uważam oba sposoby czytania, to jest Stronczyńskiego i Polkowskiego za mylne. Idąc za Przyborowskim, czytam tak jak i on napis i podaję pod koniec drugą legendę, a raczej odmianę M HACALAT, którą badacz ten na egzemplarzu, znajdującym się w zbiorach ordynacji hr. Zamoyskich, stwierdził. Przecież dr Gumowski nie może odemnie wymagać, abym w zestawieniu umieszczał napisy, które, mojem zdaniem, źle są przeczytane. Wystarczy, jeżeli o nich dla orjentacji czytelnika wzmiankę uczynię. Jego to już rzeczą jest ocenić, po czyjej stronie jest słuszność.

---

[1]) Odnosi się to do zestawienia, umieszczonego przez dra Gumowskiego na str. 58, a oznacza: Nr, mój numer porządkowy (typ), Z: ilość odmian przezemnie uwzględnionych, S: ilość odmian znanych Stronczyńskiemu.

Zestawienie Nr 3 (Stron. 109) Z:1 – S:2. Dr Gumowski znów się myli. Stronczyński, tak jak i ja, podaje jedną tylko odmianę z napisem MSZ (skrócone MSZKA). Druga umieszczona u niego w tekście, to właśnie owa beznapisowa, o której wspomina.

Zestawienie Nr 5 (Stron. 129) Z:1 — S:2. W monografji mojej piszę tak: Dwie odmiany tego typu różnią się napisami – a trochę dalej: odmianę »a« miałem wprawdzie w ręku i t. d. odmiany »b« wogóle nie widziałem i t. d. Myślę, że wyraziłem się pod tym względem dosyć jasno i, że niema żadnych wątpliwości, że o dwóch odmianach chcę mówić, tem więcej, że później cytuję dwie legendy: KADALK i KNEZDEN. Ponieważ znacznie później spotkałem się z brakteatem, na którym umieszczona była wyraźnie ta ostatnia legenda, do pierwszej zaś nie miałem dostatecznego zaufania, przeto uwzględniłem w zestawieniu napisów jedną tylko, mianowicie z KNEZDEN. Można więc mieć do mnie pretensję o to, że tamtej niema w zestawieniu, ale nie, że podaję jedną tylko odmianę. Nawiasem mówiąc, nie ulega wątpliwości, że w pojęciu Stronczyńskiego egzystowała jedna tylko odmiana, mianowicie z KNEZDEN i, że nie zdawał sobie z tego sprawy, że napis, umieszczony na drugim rysunku w tekście, czyta się KADALK.

Zestawienie Nr 7 (Stron. 134) Z:2 — S:3. Stronczyński nie wypowiada tutaj wogóle zdania swego – cytuje tylko Polkowskiego i zaznacza, że badacz ten czyta na jednym egzemplarzu ABRAHAM, na drugim IUZEF. Z tego wynika, że w najlepszym razie o dwóch a nie o trzech odmianach może być mowa. Zgodnie z tem podaję i ja dwie odmiany i tesame co u Stronczyńskiego legendy. Trzeci rysunek, który u niego w tekście widzimy, ma jakieś fantastyczne litery – pytanie, czy wogóle hebrajskie. W każdym razie nie jest to materjał godny uwzględnienia. Dziwię się, że dr Gumowski wspomina o 3 tylko odmianach, gdy mógł mi równie dobrze 4 wymówić. Przecież tyle rysunków widzimy na Stronczyńskiego tablicy XVI. Aby nie było nieporozumień, dodaję, że owa czwarta odmiana »d« ma napis ABRAHAM.

Zestawienie Nr 8 (Stron. 127). Z:1 – S:2. Stronczyński podaje rzeczywiście dwie odmiany. Dlaczego tylko jedną uwzględniłem, umotywowałem dostatecznie, zaznaczając, iż drugiej w oryginale nigdy nie widziałem. Analizowanie napisu na podstawie rysunku wydawało mi się rzeczą zbyt ryzykowną. Nie mogłem też cytować ani Stronczyńskiego, ani innych badaczy, ponieważ nie dało się wogóle ustalić, co kto we wzmiankowanej odmianie wyczytał. Dzisiaj, gdy porównam rysunek Stronczyńskiego z brakteatem anusińskim, mogę z niejaką pewnością powiedzieć, iż czytać na nim należy: IUZEF BAR IEHUDA HA KOHEN KALISZ.

Zestawienie Nr 12 (Stron. 121). Z:1 — S:3. Stwierdzam, iż Stronczyński zna tylko jedną, napisową odmianę, a nie trzy.

W jego tekście widzimy na trzech umieszczonych tam rysunkach napis, rozpoczynający się od strony prawej, a idący górą ku lewej. Na tablicy odmiana ma takiżsam napis, lecz wsteczny, a więc idący z lewej strony ku prawej. W tekscie zaznacza Stronczyński, że Polkowski czytał na jednych egzemplarzach BRACHA GNEDZ, na innych MSZKA GNEDZ. O obu tych legendach piszę dość obszernie i szczegółowo, podając konkretne powody, dla czego lekcje przez tego badacza podane (z wyjątkiem BRACHA), uważam za mylne. Nie może więc być mowy o tem, abym zbagatelizował lub nieuwzględnił dawniej znanego materjału.

Z e s t a w i e n i e Nr 13 (Stron. 114). Dr Gumowski znów się myli. Stronczyński podaje nie dwie odmiany, ale tylko jedną i to z napisem BRACHA. Widzimy wprawdzie w tekście dwa rysunki, ale na obu czytać można jak najwyraźniej cytowane poprzednio słowo. Różnice są, lecz te dotyczą tylko pewnych szczegółów głowy. Czy autor krytyki tego wszystkiego rzeczywiście nie widzi i nie umie rozróżnić odmiany rysunkowej od napisowej? Stronczyński wspomina, że Wolański czytał na swym egzemplarzu KRAK. W pracy mojej i ten szczegół uwzględniony.

Z e s t a w i e n i e Nr 15 (Stron. 106) Z:2 — S:3. Przedewszystkiem Stronczyński podaje w tekście jedną tylko odmianę i to z imieniem książęcem. Na tabicy XV widzimy natomiast trzy rysunki, przedstawiające dwie odmiany napisane MISZKA i BRACHA. W rezultacie mamy więc tutaj dwie odmiany, a nie trzy. Tosamo znajdzie szanowny czytelnik i u mnie. O różnicach w pisowni rozwodzę się dość obszernie. Myślę, że zadając sobie trochę trudu, byłby dr Gumowski i bez mojej pomocy mógł się w sytuacji zorjentować.

Z e s t a w i e n i e Nr 17 (Stron. 118) Z:1 — S:2. Mogę tylko dać drowi Gumowskiemu radę, aby raz jeszcze przeczytał sobie naprzód tekst Stronczyńskiego, znajdujący się na stronie 155 poniżej rysunków, a następnie mój tekst na stronie 28 odbitki. Dowie się wtedy, że egzystuje jedna tylko odmiana napisowa z legendą BRACHA. — Rysunek drugi »6« u Stronczyńskiego, to odmiana rysunkowa (anioł zamiast księcia), o której również pamiętałem.

Z e s t a w i e n i e Nr 18 (Stron. 130) Z:1 S:2. Stronczyński umieszcza w tekście jeden rysunek, na tablicy XVI dwa. Zaznacza przytem, iż znawcy czytają na niektórych egzemplarzach ABRAM DUKES, na innych HA KOHEN. Obie legendy nietylko przytoczyłem, ale i omówiłem powody, dla których ich przyjąć nie mogę. Nie pominąłem ich przeto i nie zlekceważyłem, ale jako w mojem mniemaniu błędne, w zestawieniu napisów nie uwzględniłem. Jeżeli autor krytyki myśli, że podane przez Stronczyńskiego sposoby czytania są dobre, niech to poprze jakimś konkretnym argumentem — jeżeli nie, natenczas pozostanę przy mojej jednej odmianie.

Zestawienie Nr 21 (Stron. 117) Z:2 — S:3. Dr Gumowski znów nie zorjentował się w sytuacji. Tak Stronczyński, jak i ja, podajemy tylko jedną napisową odmianę, mianowicie z legendą BRACHA. Odtworzone u Stronczyńskiego na tablicy XVI rysunki są, jak poznać łatwo, odmianami stemplowemi. Na pierwszej widzimy Leliwę, druga jest bez znaku, na trzeciej spostrzegamy gwiazdę czteropromienną. Także i dwie podobizny, znajdujące się na mojej tablicy światłodrukowej, są tylko odmianami stemplowemi (czteropromienna gwiazda i Leliwa). Później wyjaśnię, dlaczego je podałem.

Zestawienie Nr 22 (Stron. 119) Z:3 — S:5. Tutaj mogę również poradzić drowi Gumowskiemu, aby sobie przeczytał z uwagą tekst Stronczyńskiego i mój. Obaj podajemy tesame dwie legendy — jedna BRACHA, druga BRACHOT [1]) (BRACHUT). O trzech, względnie pięciu odmianach napisowych, niema wogóle mowy. Na tablicy XVI Stronczyńskiego widzimy dwie poprawne legendy z BRACHOT i trzy błędne. Zresztą, co do mnie, to wyraźnie mówię tylko o odmianie »a« i »b« — pozatem stwierdzam w tekście, że są także napisy błędne (z pisownią niepoprawną). Błędny napis, to jeszcze nie odmiana, przynajmniej nie tam, gdzie chodzi o stwierdzenie poprawnej formy legendy.

Zestawienie Nr 23 (Stron. 113) Z:1 — S:2. Stronczyński podaje dwa rysunki w tekście i dwa na tablicach. Na wszystkich bez wyjątku występuje tensam napis BRACHA TOBA. Skutkiem tego może być tylko mowa o jednej odmianie, a nie o dwóch. Objaśniająco dodaje ten badacz, iż niektórzy czytają drugą część legendy (o której on sam powiada, że składa się z kilku liter hebrajskich) MIESZKOH. Tę jego uwagę uwzględniłem też w pracy mojej, a że uważałem lekcję tę za błędną, przeto nie umieściłem jej w zestawieniu napisów.

Zestawienie Nr 25 (Stron. 116) Z:1 — S:4. Dziwić się trzeba, że dr Gumowski ma tutaj coś do nadmienienia. — Ja osobiście nie podaję wogóle żadnej legendy ani w tekście, ani w zestawieniu. Staram się tylko odtworzyć mniej więcej kształt znaków, widocznych w otoku między kreskami i porównuję je następnie z literami hebrajskiemi. Myli się też autor krytyki, twierdząc, że Stronczyński cztery odmiany wylicza. Nie wyraża on wogóle swego zdania co do napisu, a umieszczając w tekście jeden tylko rysunek, wspomina ogólnikowo o literach hebrajskich. To, co dr Gumowski uważa za odmiany napisowe (na tablicy XVI), są tylko odmianami stemplowemi. Pierwsza »a« ma krzyż, druga »b« gwiazdkę, trzecia »c« cztery kulki, czwarta »d« pięć kulek. Trudno dopatrzeć się tam nawet liter hebrajskich. Stronczyński pisze, że ks. Polkowski czyta GNEDZ i DUKES. —

[1]) Liczba mnoga od BRACHA — BRACHOT, jest forma poprawna BRACHUT, w rozmowie używana.

W tekście moim znajdzie szan. czytelnik odpowiednią wzmiankę i umotywowanie, dlaczego dwa te sposoby czytania uważam za mylne.

Zestawienie Nr 37 (Stron. 120) Z:1 — S:2. Stronczyński opisując ten brakteat, podaje legendę BRACHA i nadmienia, że na niektórych egzemplarzach widać pod orłami kilka niewyraźnych liter. Owe niewyraźne litery, to nogi ptaków, stojących na gnieździe. Zdaje mi się, że zaznaczywszy moje odmienne stanowisko, uczyniłem zadość wymaganiom naukowym. Napisu przytoczyć nie mogłem, bo nie podaje go Stronczyński, a ja z odtworzonej podobizny na tablicy XVI, niczego dopatrzeć się nie mogę.

Dr Gumowski, podawszy zestawienie, zaznacza: Z powyższego widać jasno, że przy tychsamych typach przynajmniej 19 odmian więcej posiada Stronczyński, które Zakrzewski pominął i zlekceważył. Myślę, iż udowodniłem dosyć przekonywująco

1. że nie opuściłem ani jednej odmiany napisowej, podanej przez Stronczyńskiego, a wyzyskałem równocześnie wszelkie jego wzmianki, dotyczące napisów;

2. że dr Gumowski w 19 przypadkach tyleż razy niezgodne z rzeczywistością twierdzenie wypowiedział.

Jak na badacza, zajmującego się od przeszło 20 lat polską numizmatyką, to trochę za dużo niedokładności.

Idę dalej — wymawia mi autor, iż choć w zasadzie nie uwzględniam odmian rysunkowych, podaję niemniej kilka tego rodzaju na moich tablicach. Tak jest, podaję, ale mając zawsze pewien specjalny powód ku temu. Zresztą obojętnem jest, co ja w kilku przypadkach zrobiłem — chodzi o zasadę. Tu każdy nieuprzedzony przyznać musi, że tam, gdzie chodzi głównie o napisy, uwzględnienie gwiazd, krzyżów, punktów i t. d., jest rzeczą niepotrzebną. Niemniej wytłumaczę, dlaczego kilka razy od linji wytycznej odstąpiłem. Trzy odmiany Nr 6, które podałem, dotyczą przedewszystkiem napisu. Legenda czyta się wprawdzie zawsze jednakowo, ale kształt liter zmienia się za każdym razem, pozatem użyto przy odmianie 6c znaku graficznego »holem«. Mniemam, iż był to dostateczny powód do uwzględnienia rzeczonych odmian. Mógłbym oczywiście z cytowanych przez mojego krytyka numerów każdy osobno omówić, nie chcąc jednakowoż powtarzać się ciągle, zaznaczam, iż chodziło mi w danym razie o to, aby dać czytelnikowi możność zapoznania się z rozmaitemi szczegółami, odnoszącemi się czy to do napisu, czy też poszczególnych liter w tym celu, aby miał całą oryginalną legendę dla kontroli przed oczyma. Przy Nrze 21 wchodziła jeszcze w rachubę gwiazda czteropromienna, łącząca go z opisanym poprzednio Nrem 18. Przy Nrze 35 egzemplarz nieuszkodzony miał legendę hebrajską zatartą. Mając szczęśliwym zbiegiem okoliczności odłamek z wyraźną, podałem dla skompletowania napisu jego podobiznę. Ale i tutaj muszę zwrócić

drowi Gumowskiemu uwagę na to, że wyliczając moje odmiany rysunkowe, omylił się znów kilka razy. Cytuje on jako odmianę rysunkową Nr 27. Czy autor krytyki nie widzi, iż na odmianie *»b«* jest litera S, której niema na odmianie *»a«* — przecież to także do napisu należy. Natomiast pytam się go, gdzie widzi drugą odmianę Nr 29, na mojej bowiem tablicy jest tylko jedna umieszczona. Wymówka, iż nie podaję rysunkowo ważnej odmiany nawet takiej, którą w zbiorze moim posiadam, jest najzupełniej nieuzasadniona, zważywszy, iż opis jej znajduje się pod Nrem 33. Widzimy ją tam, ponieważ rzeczony typ nie należy do Nru 6 i działu I, jak sobie to dr Gumowski wyobraża, ale za to do działu II, złączony jaknajściślej z Nrem 32. Polecam przytem mojemu krytykowi, aby zajrzał do »Podręcznika numizmatyki polskiej«, wydanego przez dra M. Gumowskiego w Krakowie w r. 1914. Znajdzie on tam w drugiej części tego dzieła na str. 164 pod Nrem 191 opis tej właśnie monety, której obecnie w pracy mojej odnaleść nie może. Dodaję przytem i podkreślam, że autor zaczerpnął wiadomości o niej właśnie z monografji o brakteatach z napisami hebrajskiemi, gdzie po raz pierwszy mowa o nieznanej dotąd legendzie KACINUMELECH.

Natomiast dr Gumowski ma do pewnego stopnia słuszność, czyniąc mi zarzut, iż cytując autorów, nie wymieniam ich dzieł — powtarzam, do pewnego stopnia. Przeoczył on bowiem, że zaraz na wstępie, mówiąc o Przyborowskim podaję w uwadze źródło, z którego wiadomości moje czerpię, właśnie dlatego, że praca ta jest nagół mało znaną. Co do dzieła Stronczyńskiego: D a w n e m o n e t y p o l s k i e i t. d. oraz Polkowskiego: W y k o p a l i s k o g ł ę b o c k i e myślę, iż popularność ich jest ustalona. Byłoby oczywiście lepiej, gdybym był zastosował się do przyjętego zwyczaju. Sądzę wszelako, że uchybienie tego rodzaju nie jest zbyt wielkie. Takie rzeczy mogą się zresztą każdemu przytrafić — choćby nawet samemu autorowi krytyki, który, udzielając mi napomnienia, popełnia równocześnie tensam błąd, gdy mówi o Stronczyńskim.

Wszystkie dotychczasowe zarzuty maleją jednak wobec twierdzenia dra Gumowskiego, iż mając daleko większy materjał pod ręką, nie wyzyskałem go u m y ś l n i e. Autor robi mi wypowiedzeniem tem ciężką krzywdę. Jak może człowiek, który wie j a k n a j d o k ł a d n i e j, iż z wykopaliska anusińskiego mogłem korzystać dopiero od kwietnia 1920 r., a więc w rok po ukazaniu się pierwszej części (opisowej) mojej pracy, stawiać mi tego rodzaju zarzut. Dr Gumowski wiedział, iż wykopalisko otrzymałem w wymienionym poprzednio czasie, ponieważ w marcu tegoż roku wspominałem w jego obecności kilkakrotnie, że pewna osoba ma rzeczony skarb u siebie i rzekomo go pokazać nie chce. A choćby ten szczegół zapomniał, musi przecież pamiętać, że na posiedzeniu poznańskiego Towarzystwa numizm., które się 18 maja 1920 r. odbyło, przedstawiłem jako nowość nieznane

typy anusińskie. Czy dr Gumowski wyobraża sobie, iż powinienem był wyrwać z całości, którą stanowi wykopalisko, dział hebrajski i wsunąć go jako dodatek pomiędzy jednę część pracy a drugą? — Tak postępować nie wolno. Jedynem możliwem rozwiązaniem kwestji było uwzględnienie tych kilku typów, które zasadnicze zmiany wprowadzały do dotychczasowych zapatrywań.

Autor krytyki odzywa się z przekąsem, że przez 13 lat uczyłem czytelnika cierpliwości. — Czy zapomniał o wojnie światowej i o tem, że prócz numizmatyki musiałem zajmować się wielu innemi rzeczami — czy wreszcie zdaje sobie sprawę, co to jest opracowanie takiego tematu?

Po tem dla mnie rzeczywiście przykrem intermezzo następuje dla odmiany humoreska. Dr Gumowski podaje drugie zestawienie, tym razem rozmaitych napisów. W pierwszym dziale umieszcza legendy przezemnie odczytane, w drugim sposoby czytania innych badaczy, a stwierdziwszy znaczne różnice między nimi a mną, odzywa się z wielką prostotą ducha: Komu wierzyć? Otóż właśnie dlatego, że różnię się czasem znacznie od innych, podałem naprzód na wstępie alfabet hebrajski, potem nieomal cały podręcznik ze wskazówkami, jak czytać legendy, wreszcie, zwróciwszy uwagę czytelnika na przeróżne trudności, oświadczyłem dosłownie: »Nie chodzi więc o to, aby na słowo, że się tak wyrażę, temu lub owemu badaczowi uwierzyć, ale raczej, aby stwierdzić i udowodnić poprawność pewnych sposobów czytania«. Celem ułatwienia każdemu kontroli, analizowałem tam, gdzie chodziło o znaczniejsze różnice, odnośne legendy litera po literze. Myślę, że uczyniłem wszystko, co było w mej mocy, aby ułatwić czytelnikowi wyrobienie sobie własnego zdania. Jeżeli zatem ktoś jeszcze załamuje ręce, ktoś, który w dodatku pół życia nad monetami średniowiecznemi przesiedział i zapewnia, że jest bezradnym, temu rzeczywiście już pomóc nie mogę. Ale pytam się zarazem i w tem właśnie leży moment humorystyczny, czemu to dr Gumowski przed 10-ciu laty, pisząc swój podręcznik, rąk nie załamywał? Wtedy widocznie wątpliwości żadnych nie miał, bo zakwestjonowane obecnie napisy, raczej moje sposoby czytania, znajdują się wszystkie bez wyjątku w rzeczonym podręczniku — powtarzam, wszystkie bez wyjątku.

Autor krytyki pisze, iż jestem z sobą w niezgodzie, bo czytam tensam napis raz tak, drugi raz inaczej. Na poparcie tego twierdzenia przytacza dwa przykłady i kończy zapytaniem — gdzie właściwie prawda? Tu rzeczywiście zdziwienie moje staje się bezgranicznem. Podając w pracy mojej (Brakteaty z nap. hebr.) legendę ABRAHAM HJE BRACHA, zaznaczyłem wyraźnie: »Sprostować tu muszę błąd, który popełniłem, podając w opisie wykopaliska z Musternik pod typem 22 sposób czytania ABRAHAM DAVID HACHOVER« i zaraz w następnem tłumaczę bardzo szczegółowo, dlaczego się omy-

liłem. Przypuszczać należy, że kwestja jest jasno postawiona i że nie może być wątpliwości co do tego, że miarodajnym jest jedynie późniejszy sposób czytania. Drugi przykład dotyczy Nru 36. W opisie wykopaliska z Musternik zaznaczam, mówiąc o tej monecie, że jeden napis jest nieczytelny, a drugi zawiera trzy pierwsze litery wyrazu tauwu (TOBA). W monografji o brakteatach z nap. hebr. piszę zaś tak: oba napisy są jednakowe i czytają się BRACHA etc. Nie zaznaczam wprawdzie, że dawniejsza lekcja jest mylna, myślę wszelako, że miarodajnem może być tylko ostatnie moje orzeczenie. Zresztą pojmował tę rzecz taksamo i dr Gumowski przed 10-ciu laty, bo umieścił obie legendy z moją lekcją w swym podręczniku, nie robiąc przytem żadnych zastrzeżeń.

Między innemi spotyka mnie i ta wymówka, że dezorjentuję czytelnika, podając na tablicy III w zestawieniu napisów inne sposoby czytania, aniżeli w tekście. Wobec pierwszego przykładu stwierdzam, iż idąc za Przyborowskim cytuję zgodnie z tekstem na tablicy: KNEZDEN. Omawiając zaś legendę szczegółowo, dodaję, że z tych a tych względów p o w i n n o b y się napis czytać KNEZIDEN. Jeżeli ktoś twierdzi, że mógłby coś zrobić, to nie wynika stąd jeszcze, że rzecz tę rzeczywiście zrobił. Przykład drugi dotyczy Nru 96. W tekście podaję jako najprawdopodobniejszy sposób czytania TZM, które dr Bloch w liście, do mnie pisanym, uważa za skrót życzenia MAZAL TOBA.[1]) Byłoby poprawniej, gdybym był umieścił trzy te litery na tablicy, a w nawiasach ich znaczenie; dlatego też przyznaję w tym przypadku drowi Gumowskiemu słuszność. Przeciwko dezorjentowaniu czytelnika zastrzec się jednak muszę. Uwaga następna dotyczy Nru 12. Przyznaję chętnie, że i tutaj słuszność jest po stronie autora. Jeżeli opuściłem na tablicy drugą część legendy, którą w tekście analizowałem, to dlatego, że pozostawia ona za szerokie pole dla domysłów i nasuwa za dużo wątpliwości. Mimo to można było trzy, względnie cztery litery na tablicy umieścić i opatrzyć je odpowiednią uwagą. Co do Nru 14 a to już dr Gumowski zupełnie nie ma racji. Na tablicy dzielę legendę na dwie części — pierwszą zupełnie pewną MELECH, drugą wątpliwą (BRA)CHA. Obok napisu jest gwiazdka, a dołem umieszczona odnośna uwaga, która tak brzmi: »W pierwszej części powyższej pracy podałem sposób czytania KHA MELECH, zdaje się wszelako, że wybite na brakteacie כה jest tylko końcówką znanego nam ברכה (BRACHA)«. Przecież wolno mi robić poprawki, jeżeli to za wskazane uważam. Przypuszczam zresztą, że autor krytyki przeoczył rzeczoną uwagę, jak poza nią wiele innych rzeczy. Takie, powiedziałbym, klasyczne przeoczenie uwidocznia się w piątym jego przykładzie. Autor twierdzi z najzimniejszą krwią, że przy Nrze 27

[1]) Dr Bloch przypuszcza, że napis jest wsteczny i czyta się MZT, tak iż dwie pierwsze litery MZ oznaczają MAZAL, ostatnia T wyraz TOBA. Zdaje się, że będzie trzeba lekcję tę poddać jeszcze rewizji.

podaję na tablicy BRACHA a w tekście czytam BRACHA TOBA. To już oczywista nieprawda, bo na tablicy III, o której mowa, wydrukowane jest zupełnie wyraźnie: BRACHA TOBA — pytam się, czy to lekkomyślność, czy też intencja?

Dr Gumowski wraca raz jeszcze do Nru 14 i wymawia mi, że nie umieściłem ani na tablicach, ani w zestawieniu napisów odmian MSZ i MSZKOH. Tak, nie uwzględniłem, ponieważ nie widziałem nigdy monet oryginalnych z takiemi legendami i mam co do ich egzystencji uzasadnione wątpliwości. Dlatego też zdaniem mojem wystarczyło, że o nich w tekście wspomniałem. Autor krytyki zaznacza przy tej sposobności, że jestem niedokładnym — przeciwnie, staram się być dokładny, a jestem w każdym razie ostrożny i przypatruję się dobrze materjałowi, który mam potem ogłosić[1]).

Zarzut następny zawiera znów nieprawdę. Mianowicie numery brakteatów od 23—31 odpowiadają zupełnie tymże numerom na tablicy, o czem każdy z łatwością przekonać się może. Co innego, że niektóre odmiany są na tablicy przestawione, tak n. p. Nr 24 a, następuje po 24 b, dalej 30 a, po 30 b i 30 c. Jeżeli wszelako niedokładności powyższe wkradły się do mojej pracy, natenczas winowajcą nie jestem ja, ale raczej sam dr Gumowski. On bowiem naklejał przesłane przeze mnie do redakcji »Wiadomości Num.-Arch.« odlewy gipsowe na karton i kazał je potem fotografować. Ponieważ odbitek fotograficznych nie otrzymałem, tylko gotowe już tablice do korekty, przeto przesunięcia odmian na właściwe miejsca spowodować już nie mogłem.

Dwie ostatnie monety, umieszczone na tablicy II (część krytyczna) nie mają rzeczywiście numerów. Przeznaczyłem im odpowiednie miejsce w tekście, lecz ówczesna redakcja »Wiad. Num.-Arch.« dołączyła rysunki ze względów praktycznych do reszty podobizn; w każdym razie stało się to niezależnie od mej woli.

Dr Gumowski jest sam autorem wielu dzieł naukowych, dlatego też nie pojmuję zupełnie zarzutu, który mi robi, że materjał w części pierwszej (opisowej) grupuję podług pewnej zasady, a w drugiej (krytycznej) przeprowadzam inny podział. Nazywa on to zupełnym rozdźwiękiem między układem monet a mojemi wytycznemi zasadami. Nie orjentuje się on widocznie najzupełniej w sytuacji. Ugrupowanie bowiem opisowe może być tylko jedno, naturalną jest natomiast rzeczą, że analiza stwarza nowe, rozliczne i odmienne zestawienia. Przy tej sposobności stwierdzam, że monet nie dzielę na dobrze odczytane, wątpliwe i nieutrwalone w swych legendach, tylko przesiewam zebrany w pierwszej części materjał, aby pozostałością móc potem bezpiecznie operować.

[1]) Kierując się taką zasadą, nie byłby n. p. dr Gumowski umieścił w swym Podręczniku monet na str. 155, Nru 7-go. Nie jest to bowiem nowy typ, lecz tylko rekonstrukcja poprzedniego Nru 6-go.

Krytyk mój nie może zupełnie pojąć, iż tensam temat (w danym przypadku chodzi o lwa kroczącego w lewo) może równocześnie w dwóch zjawić się mennicach. Uważa to za rzecz nadzwyczajną i podsuwa mi myśl zbawienną w tej formie, że przecież łatwiej przypuścić, iż wszystkie odmiany danego typu wyszły z jednej tylko mennicy, a że stemple do nich wykonali różni artyści. Mogę zapewnić dra Gumowskiego, że to rozwiązanie wziąłem także pod uwagę, bo jest rzeczywiście najprostsze. Jeżeli więc do odmiennego wniosku doszedłem, widać, że skłoniły mnie ku temu ważne powody. Powtarzać ich tutaj nie będę, bo przedłużyłoby to niepotrzebnie i tak już długi elaborat. To wszelako chciałbym mu powiedzieć, iż dowie się jeszcze dziwniejszych rzeczy, mianowicie, że są brakteaty pod względem motywu niewolniczo do siebie podobne, jedne z napisem KNEZDEN, a drugie z napisem KALISZ. Twierdzenia, które wygłaszam, oparte są zawsze na realnych podstawach i konkretnych danych, dlatego też zaprotestować stanowczo muszę przeciw takim zwrotom, jak: sztuczne hypotezy lub powierzchowne sądy.

Ustęp, w którym autor daje mi rozmaite informacje historyczne, dotyczące współcześnie żyjących Mieszków, Bolesławów i Kazimierzów uważam za zupełnie zbyteczny. O egzystencji tych osób można wiedzieć, nie będąc nawet historykiem z zawodu. Potrzebne wiadomości znajdzie każdy, czy to w genealogji Piastów O. Balzera, czy też w dziele H. Steckiego: Rodowody książąt i królów polskich. Jest rzeczą dość prawdopodobną, że tamci mniej znani książęta bili własną monetę, lecz któż, przy dzisiejszym stanie nauki, wyszukać jest w stanie należące do nich pomniki. A co do Bolesławów z głową św. Jana i z Barankiem Bożym, czy dr Gumowski przypuszcza rzeczywiście, iż mogły na Kujawach powstać?

Wzmianka o chronologji jest niesmaczna. Może być, że nie wyraziłem się dosyć jasno. Brakteat, o który chodzi, powstał, zdaniem mojem, względnie późno i dlatego mówiąc, iż jest rzeczą bezpieczniejszą odnieść czas wybicia tej monety do panowania Mieszka III, miałem na myśli czas po śmierci Kazimierza. Rzeczową natomiast muszę nazwać refleksję, że nie można ograniczać monet z napisami hebrajskiemi do panowania Mieszka III; rzeczowy jest również argument, przytoczony na poparcie tego zdania.

Także rzeczową i słuszną jest uwaga, dotycząca Nru 30 (Stron. typ 50). Pod względem techniki moneta ta należy do panowania Mieszka III — analiza wykopalisk, w których występuje, czyni ją znacznie młodszą.

Autor ma też zupełną słuszność, gdy pisze, że nie znałem widocznie cennej rozprawy dra Grodeckiego o mincerzach we wczesnem średniowieczu. Oczywiście, bo rozprawa ta ukazała się drukiem w r. 1921, a druga część mej pracy w tymże mniej więcej czasie (»Wiad. Num.-Arch.«, lipiec—grudzień 1921). Nawiasem jeszcze dodaję,

że manuskrypt mój już od listopada 1920 r. w Krakowie się znajdował. Nie wiem jednak, dlaczego dr Gumowski tę właśnie pracę cytuje, bo sprawa, o którą chodzi, dotyczy zysków księcia z mennicy, sprawa, którą zdaniem jego tak niefortunnie poruszyłem. Trzeba było raczej cytować inną pracę tegoż autora pod tytułem: Polityka mennicza książąt polskich w okresie Piastowskim (»Wiad. Num.-Arch«., styczeń—czerwiec 1921). Mam nadzieję, że ją dr Gumowski przeczytał. Zaznaczam, że i tej rozprawy, pisząc monografję moją, nie znałem.

Dr Grodecki przychodzi do wniosku, że skarb książęcy ciągnął dochody z przebijania monety, operacji finansowej, nazwanej we współczesnych źródłach *renovatio monetae*. W pracy mojej piszę na str. 93 tak: Z tego, co się powiedziało, wynika, że w okresie, który nas zajmuje, dochody z mennic jedynie na przebijaniu były oparte. Myślę, że zgodność naszych zapatrywań jest dosyć wyraźna, a że do tego rezultatu doszliśmy niezależnie od siebie, przeto przypuszczać należy, że zagadnienie to dobrze zostało rozwiązane i o niefortunnem poruszeniu tematu przeze mnie mowy być nie może.

Spyta się może czytelnik, co dało powód autorowi krytyki do wypowiedzenia się w ten sposób. Zaraz wytłómaczę. Dr Gumowski tak, jak zresztą w wielu przypadkach poprzednio, nie zadał sobie i tutaj pracy dokładniejszego zbadania mojego tekstu. Spostrzegł on, iż na str. 9 (którą cytuje), wyliczam trzy sposoby zarabiania, przeoczył jednak, że mówię jedynie o trzech możliwościach w teorji a podaję trzecie źródło zysków, jako jedynie istniejące.

Autor występuje jeszcze przeciwko orzeczeniu mojemu, że pieniędzy używano przeważnie do płacenia ceł i myt. Tu rzeczywiście nie wiem, o co krytykowi mojemu chodzi. Ponieważ autor powołał się poprzednio na rozprawę dra Grodeckiego o mincerzach, przeto proponuje mu, aby zajrzał do tej właśnie pracy. Znajdzie tam jeden rozdział zatytułowany: Mincerze poborcami ceł i podatków, a w tekście: »taksamo pobieranie ceł w monecie sprawował mincerz«. Zapomniał też widocznie dr Gumowski, że sam 18 wierszy dalej pisze: »kiedy to mincerz... był poborcą ceł«. O cóż więc chodzi, czy nie podoba mu się wyrażenie »przeważnie«?

Autor krytyki występuje bardzo energicznie przeciwko twierdzeniu mojemu, że oprócz monety książęcej egzystowała jeszcze moneta dzierżawców [1]). Twierdzenie powyższe podtrzymuję i nadal w całej pełni. Przyznaję, że jestem tutaj w sprzeczności z drem Grodeckim, wszelako i on nie głosi bezwzględnego »to niemożliwe«. Poza tem opiera on swój sąd na materjale piśmiennym, ja zaś przychodzę do mego wniosku na podstawie analizy materjału menniczego. Zresztą w nauce często tak się dzieje, że rozmaici badacze mają rozmaite zapatrywania — zwycięży ten, kto lepsze argumenty przytoczy. Od-

[1]) Nie twierdzę, że mincerze wybijali własną monetę, tylko dzierżawcy — to różnica.

rębność zdania nie obniża jeszcze kwalifikacyj naukowych żadnej strony.

Nie podobna mi rozwodzić się tutaj szeroko na ten temat, muszę jednakowoż sprawie tej kilka słów poświęcić. Przypatrzmy się niektórym legendom hebrajskim. Jedna z nich głosi: DBI (DBES) ABRAHAM BAR ICEHAK NAGID. Choć sposób czytania pozostał tensam, musiałem jednak poddać rewizji znaczenie całej legendy na podstawie uwag kilku rzeczoznawców, przedewszystkiem prof. Kowalskiego. Polskie tłumaczenie brzmiałoby tak: Z warsztatu (mennicy) Abrahama syna Izaaka Nagida albo: Z warsztatu (mennicy) Abrahama syna Izaaka przełożonego mennicy. Na drugim czytamy: JUZEF BAR IEHUDA HA KOHEN KALISZ czyli: Józef syn Judy z pochodzenia kapłańskiego w Kaliszu. Na trzecim widzimy: MSZKA JUZEF HA KOHEN — Mieszko Józef z pochodzenia kapłańskiego. Na czwartym wreszcie napisano: ABRAHM HJE BRACHA, co znaczy: Abraham niech się stanie błogosławieństwem. Z tenoru dwóch pierwszych legend wynika niezbicie (przynajmniej dla mnie), że może tu być jedynie mowa o zawiadowcach mennicy *(magistri monetae)*, a nie o medaljerach. Jest rzeczą wprost niemożliwą, aby zwykły twórca stempla mógł z pominięciem swego zwierzchnika imię swe na monecie umieścić. Zresztą raz mowa o warsztacie, względnie o przełożonym i drugi raz o człowieku z rodu czy pochodzenia kapłańskiego, a więc o kimś, który wysokie stanowisko socjalne w żydowskiem społeczeństwie zajmował. Zestawienie imion Mieszka i Józefa przemawia również przeciwko mniemaniu, aby ten ostatni mógł być zwykłym medaljerem. A teraz ostatnia legenda — cytat ze Starego Testamentu! Czy można sobie wyobrazić księcia chrześcijańskiego, do tego w wiekach średnich, wypisującego po hebrajsku na swej monecie tego rodzaju sentencje? — Przenigdy.

Zostaje jeszcze jeden argument do odparcia, przytaczany przez moich przeciwników, mianowicie, że mogli to być medaljerzy żydowscy w służbie u księcia. Tak być mogło niewątpliwie, ale czemuż naówczas posługiwali się oni literami hebrajskiemi, kiedy czasem znali bardzo dobrze łacińskie. Przytaczam tu jeden tylko klasyczny przykład, to jest Stronczyńskiego typy 101 a i 118 a. Stemple do nich robił jeden i tensam artysta, co wyraźnie podkreślam. Na pierwszym widzimy napis łaciński MEZICO, na drugim hebrajskie BRACHA. Takich zjawisk mamy zresztą więcej. Kończę, choć mógłbym jeszcze niejedno na moją korzyść przytoczyć — uczynię to później.

Dr Gumowski odzywa się wreszcie tak: »Ostateczne rezultaty badań, które autor na końcu umieszcza, są albo zbyt banalne, jak 3, 4, 5, albo wprost fałszywe i nie do przyjęcia«.

Naprzód kwestja dobroci srebra w brakteatach tak banalną nie jest, choćby już dlatego, że są pod tym względem rozbieżne zdania, dalej powinien krytyk mój uwzględnić, że dochodzę do tego rezultatu,

zbadawszy osobiście cały nieomal znany nam materjał, czego nikt inny dotąd nie uczynił i uczynić nie mógł. Tego rodzaju potwierdzenie rezultatu dawniejszych badań jest zawsze pożądanem. Na czem polega banalność mojego twierdzenia, że główny dochód z mennicy polegał na częstem przebijaniu monety, tego zrozumieć nie mogę. Naprzód kwestji tej przed drem Grodeckim i przedemną nikt jasno nie postawił, następnie stwierdzam, że nawet sam autor krytyki, rozpisując się o *renovatio monetae*[1]), właściwej istoty operacji tej finansowej należycie nie pojął. Trzecie twierdzenie, które zasłużyło na miano banalnego, jest rzeczą zupełnie nową. Nikt bowiem dotąd nie podzielił treści legend na grupy i nikt nie podał dotąd tego rozwiązania, że imiona i napisy, o ile nie dotyczą osoby książęcej, odnoszą się do nadzorców mennic.

Zwrot użyty przez autora: »twierdzenie wprost fałszywe i nie do przyjęcia«, wydaje mi się trochę za kategoryczny — byłoby może lepiej, gdyby dodał »zdaniem mojem«. Co do monet Leszka Białego, to pozwolę sobie drowi Gumowskiemu zwrócić na to uwagę, że nie twierdziłem nigdy, iż za jego czasów nie wybijano brakteatów z napisami hebrajskiemi. Pisząc, że brakteaty tego rodzaju bite są za Mieszka III, a żadnego z nich nie można przyznać Leszkowi, miałem oczywiście na myśli opisane przezemnie lub innych wyroby mennicze z legendami hebrajskiemi. Przecież jasnem jest, że nie mogę sądu o monetach wydawać, które są jeszcze gdzieś w ziemi w ukryciu. Ostatni zarzut, który mnie spotyka, jest, że podaję raz taką, drugi raz inną ilość mennic w Polsce. Dr Gumowski i tym razem nie orjentuje się w mojem twierdzeniu. Mówię wyraźnie: Na podstawie napisów hebrajskich stwierdzić można na pewno istnienie dwóch mennic w Polsce. Nie chodzi tu wcale o to, ile ich było u nas w tym czasie, tylko o to, że legendy nasze mówią o dwóch: gnieźnieńskiej i kaliskiej. Jest to fakt, który podkreślić należało.

Pragnąłbym pod koniec dla uplastycznienia wartości artykułu dra Gumowskiego wymienić raz jeszcze wszystkie te zarzuty, które były uzasadnione, albo miały choć pozór słuszności. Oto ich zestawienie:

1) że Nr 40 nie został opisany;

2) że cytując Stronczyńskiego i Polkowskiego nie podałem ich prac;

3) że podając przy Nrze 9 b napis na tablicy MAZAL TOBA, nie dodałem właściwego brzmienia legendy TZM (MZT);

4) że opuściłem na tablicy, omawiając Nr 12, litery ADG.

5) że dwa rysunki brakteatów, podane w części drugiej na tablicy II, nie są numerowane.

Wreszcie uzasadnioną była uwaga, iż Nr 30 wybity został prawdopodobnie po śmierci Mieszka III.

[1]) Marjan Gumowski: O grzywnie i monecie polskiej, str. 346.

Inne twierdzenia autora są albo zupełnie mylne albo wprost nieprawdziwe. Na korzyść krytyka mojego chcę przypuścić, iż z jednej strony nie zadał sobie pracy, aby zapoznać się dostatecznie z moją monografją, z drugiej, że nie orjentuje się dostatecznie w tym właśnie dziale numizmatyki naszej, przyznaję, dziale dość trudnym do opanowania. Chcę to, powtarzam, przypuścić na jego korzyść, gdyż inaczej musiałbym zwątpić w jego dobrą wiarę w stawianiu mi omówionych wyżej zarzutów.

Dr Zygmunt Zakrzewski.

DR MICHAŁ GRAŻYŃSKI.

Przyczynki do historji myśli ekonomicznej w Polsce w w. XVI.

W w. XVI i XVII przeszła przez Europę fala drożyzny, którą w nauce podciąga się pod pojęcie rewolucji cen. Zwyżka cen trwała wtedy zbyt długo i szła w zbyt gwałtownem tempie, by mogła ujść uwagi współczesnych, którzy, dotknięci jej konsekwencjami, starali się dotrzeć do jej źródeł, wyjaśnić genezę i obmyśleć środki zapobiegawcze. Pracowali oni w warunkach ciężkich, rozporządzali bowiem tylko bardzo zacieśnionem polem obserwacji, pozbawieni byli przytem niemal wszelkiego materjału statystycznego, oraz wyrobionej metody badań. A jednak wszystkie prawie wysunięte przez nich przyczyny, dadzą się i dzisiaj utrzymać; współczesna nauka zaopatruje je tylko w ilustrację statystyczną i wzmacnia w zakresie teorji.

W rozpatrywaniu przyczyn drożyzny kładziono początkowo silny nacisk na obniżanie stopy menniczej (Malestroit, Poullain, Scaruffi); obok niego wymieniano lichwę kupców, monopole, spekulację, zbytek, złą politykę handlową, wojny, złe zbiory, przyrost ludności, które oczywiście nie pozostawały bez wpływu na kształtowanie się cen. Zasługa jednak odkrycia czynnika decydującego i zasadniczego przypadła Francuzowi, Janowi Bodin, który w piśmie swem *Reponsaux paradoxes de M. de Malestroit, touchant le fait de monnaie et l'enchérissement des toutes choses* z r. 1568 wypowiada przekonanie, że obok monopolów, wywozu zboża i wina, oraz wielkiego zbytku, nadmiar złota i srebra we Francji jest główną i niemal wyłączną przyczyną zwyżki cen *(la principale et presque seule cause).* W późniejszem swem dziele *De Republica* precyzuje swe stanowisko, stwierdzając, że od czasów Ludwika XII złoto i srebro w tak wielkiej obfitości napłynęły z nowo odkrytych ziem, szczególnie z Peru, że wszystkie rzeczy zdrożały dziesięciokrotnie. [1])

---

[1]) Wiebe: Zur Geschichte der Preisrevolution des XVI. u. XVII. Jahrhunderts Leipzig 1895, str. 187, 188. — Roscher: Geschichte der National-Oekonomik in Deutsch., str. 143.

Podobne myśli wypowiada niemal współcześnie angielska rozprawka *A compendions or briefe examination of certayne ordinary complainds... by W. S. gentleman (London 1581)*, napisana zapewne pod wpływem Bodina. Od tego czasu rozwiązanie Bodina uznane zostało jako trwała zdobycz nauki. Przyjęte w całości przez Smith'a, utrzymało się do dnia dzisiejszego z tem uzupełnieniem, że obok niego wysuwa się jeszcze silniejszą cyrkulację pieniądza, wzrost kredytu, rozwój przemyslu i międzynarodowego handlu. Nie potrafiła go zachwiać reakcja, idąca ze szkoły Tooke'a. Jak wspomniałem wyżej, fala drożyzny przeszła całą Europę, objęła zatem sobą i Polskę. Rozpatrując jej dzieje, możemy w Polsce, jak na zachodzie, wyróżnić dwa okresy: w pierwszym działał cały kompleks czynników o zrównoważonem napięciu, wypływających z układu stosunków lokalnych i międzynarodowych, a zazębiających się o faktyczny paralelizm monetarny, chaos w ustrojach menniczych i wyuzdaną spekulację, w drugim natomiast decydujące znaczenie miał wzmożony dopływ szlachetnych kruszców z Ameryki, który zmieniał gwałtownie proporcję między towarem (pracą) a ilością pieniądza, doprowadzając do przejściowych ustalań się równowagi na poziomie coraz to wyższych cen. Posługiwanie się w wymianie pieniądzem złotym i srebrnym komplikowało niepomiernie sytuację, dając cały szereg stosunków, w zakresie których dokonywały się zmiany, a więc w stosunku złota do srebra, srebra do towarów (pracy), złota do towarów (pracy), wreszcie złotych i srebrnych pieniędzy do złota i srebra w masie. Charakterystyczną przytem cechą tego procesu był jego internacjonalizm, świadczący o daleko posuniętem współżyciu gospodarczem ówczesnych narodów, o przełamaniu ekonomicznej izolacji i samowystarczalności.

Jak wszędzie i zawsze, tak i w Polsce, zmienna wartość monety powodowała z jednej strony dotkliwe przesunięcia w rozdziale dochodu społecznego, stwarzała pole dla spekulacji i wyzysku, a w następstwie prowadziła do zaognienia wewnętrznych stosunków, budząc nienawiść stanową, z drugiej dawała asumpt do rozległej dyskusji tak w zakresie praktycznych projektów, jak i teoretycznych ujęć oraz stwarzała punkt wyjścia dla państwowej polityki gospodarczej. Kwestja drożyzny i łączące się z nią skutki nabierały wtedy tem donioślejszego znaczenia, że przypadły na czas silnego ruchu umysłowego, idącego pod hasłami humanizmu i reformacji, dużego rozmachu politycznego, oplatającego się około zagadnienia naprawy i konsolidacji państwa, a wreszcie poważnego rozwoju gospodarczego, zaznaczającego się tak w wytwórczości rolnej i mocno zróżnicowanym przemyśle, jak i w wewnętrznym i zewnętrznym handlu. Nie leży w mym planie omówienie całego zagadnienia drożyzny, które wymagałoby żmudnych zestawień statystycznych i wyczerpujących badań metrologicznych, natomiast chciałbym, nawiązując do pracy prof. Szelągow-

skiego[1]) oraz własnych prac dawniejszych[2]), omówić w tym artykule dwa memorjały i jedną opinję z lat 1540, 1558 i 1572 i wydobyć z nich wiązankę ówczesnych poglądów na problem drożyzny, oczywiście w takiem zacieśnieniu, jakie wypływa ze źródeł. Chcąc je uwypuklić i złączyć organicznie z ówczesnem życiem, scharakteryzuję w ogólnym zarysie polski rynek pieniężny, oraz te szczególne warunki, wśród jakich memorjały powstały. Artykuł w ten sposób ujęty, będzie drobnym przyczynkiem do historji polskiej polityki monetarnej i historji doktryn ekonomicznych.

Na przełomie XV i XVI w. polskie stosunki monetarne przedstawiały smutny obraz rozkładu. Złamana dawno średniowieczna zasada wyłączności monety krajowej ustąpiła miejsca zasadzie regulowanego taryfami kursu obcych monet, co w rezultacie doprowadziło do zalania Polski przez najrozmaitszą monetę, o różnych stemplach, zawartości i wadze. Doskonałą ilustrację polskiego rynku pieniężnego z czasu około 1526 r. znajdujemy w memorjale Decjusza *De monete cussione ratio*[3]). Rozróżnia on dwie grupy monety obiegowej, t. j. dobrą i złą, przyczem w obu wyróżnia 17 gatunków pieniądza. Nie lepiej przedstawia się położenie za Zygmunta Augusta, którego uniwersał z r. 1567, zawierający cennik obcych talarów, wymienia ich nie mniej jak 60 rodzajów[4]). Wypełniała zatem Polskę prawdziwa mozajka monet obcych: śląskiej, czeskiej, niemieckiej, węgierskiej, wołoskiej, a na dobitek obok dobrej, było wiele podłej i lekkiej, albo zgoła fałszywej. Nie dość, że Polska była zbiornikiem obcej monety o najrozmaitszej wartości, do spotęgowania zamięszania przyczyniały się jeszcze nieuregulowane państwowe stosunki monetarne. Poważną przeszkodę swobodnej wymiany stanowiła odrębna stopa mennicza Litwy (po r. 1569), Prus (po r. 1518) i Korony i wiążąca się z nią sprawa kursu monet pruskich i litewskich w Koronie, koronnych na Litwie i w Prusiech.

Środkiem orjentacyjnym były tu taryfy, oraz złoty węgierski, cieszący się największem zaufaniem w obrotach handlowych. Fioren węgierski ulegał jednak w tym czasie stopniowej zwyżce, będącej wykładnikiem drożyzny. Cena jego w monecie srebrnej przedstawiała się w omawianym okresie, jak następuje: w r. 1501 — 32 groszy, 1502 — 33 gr., 1504 — 33 gr, 1504 — 34 gr., 1505 — 36 gr., 1515 — 37 gr., 1518 — 38 gr., 1522 — 39 gr., 1526 — 40 gr., 1528 — 45 gr.,

[1]) Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII w. w Polsce, Lwów 1902.

[2]) Moneta świdnicka w Polsce; Spór księcia Albrechta z Polską o monetę; Reformy monetarne w Polsce w latach 1526—1528 i ich geneza; Przyczynki do dziejów unij monetarnych w XVI w.; Memorjał Mikołaja Kopernika o zasadach bicia monety.

[3]) Rkp. z Królewca: Akten aus dem Herzogl. Briefarchiv, V, 23, 27.

[4]) Uniwersał króla Zygmunta Augusta z dnia 14 czerwca 1567, według uchwały sejmu piotrkowskiego talarom obcym cenę i kurs w Polsce naznaczający -- wyd. Ryszard, Kraków 1883.

1545 — 50 gr.[1]), 1559 — 52 gr., 1568 — 53 gr.[2]). Jak wzmiankowałem, drożyzna powoduje przesunięcia w rozdziale dochodu społecznego. Zmienia stosunki między wierzycielem a dłużnikiem, któremu łatwiej opłacać procent i amortyzować kapitał w czasie obniżającej się wartości pieniądza, zarabia bowiem więcej na sprzedaży swej pracy i towarów w chwili, kiedy jedno i drugie drożeje, a tanieje pieniądz, zwracany wierzycielowi według nominalnej wartości. Tracili ci, którzy mieli w pieniądzu ustalone pretensje, jak czynsz, rentę, pensję, wynagrodzenie i t. p. Rozkład strat względnie zysków między poszczególne warstwy ludności uzależniony był od systemu obrotu pieniężnego, oraz rodzaju udziału w gospodarce społecznej; na tem tle i w Polsce przyszło do podziału opinij, z których jedna żądała podniesienia stopy monety srebrnej i stabilizacji złotego na niższym poziomie (szlachta, duchowieństwo), a druga przychylną była kierunkowi, dającemu się według dzisiejszej terminologji podciągnąć pod pojęcie polityki inflacji (mieszczaństwo). Jeżeli chodzi o zagadnienie pieniężne w najszerszem tego słowa znaczeniu, to punkt kulminacyjny jego napięcia przypada w obrębie panowania Zygmunta Starego na lata 1525—1528. W tym bowiem czasie pojawiają się aż trzy memorjały Kopernika, Decjusza i opinja senatu pruskiego, dające zaokrąglony opis zjawisk pieniężnych, teoretyczne uogólnienia i praktyczne programy reform, z drugiej strony czynniki rządzące starają się w wielkiej reformie w latach 1526—1528 rzucić trwałe podstawy pod gruntowną sanację ustroju pieniężnego w Polsce. Następny okres cechuje pewne zacieśnienie się do rozwiązywania pojedynczych problemów, mających wykończyć wielką reformę.

Jednym z ważnych sukcesów polityki Zygmunta I była uchwała sejmiku malborskiego z dnia 20 maja r. 1528. Przyprowadzona w niej do skutku unja monetarna Korony i Prus miala podwójne znaczenie, ekonomiczne i polityczne; ekonomiczne przez zaprowadzenie w miejsce dwóch jednego terytorjum obiegowego o jednowartościowej monecie, polityczne przez zbliżenie Prus w jednym bardzo ważnym względzie do Polski, usymbolizowanie łączności wspólnym pieniądzem. Prócz usunięcia jednak szkodliwego partykularyzmu monetarnego, uzyskał nadto król podstawę do dalszej akcji w kierunku ścieśnienia ich praw menniczych. Wprawdzie formalnie dotychczasowe przywileje mennicze zarówno miast, jak i księcia nie uległy ścieśnieniu, niemniej jednak sam fakt unji mieścil w sobie *implicite* ograniczenie ich dawnej swobody bicia monety, o ile bowiem przedtem, kiedy Prusy tworzyły zamkniętą w sobie, z odrębną stopą jednostkę obiegową, król nie miał dostatecznego pretekstu do żądania zamykania mennic, to teraz, kiedy monetę pruską zrównano z polską i zapewniono jej swobodny obieg w calej Koronie, król, jako reprezentant

[1]) Gumowski: Moneta złota w Polsce średniowiecznej, str. 106.
[2]) Gumowski: Podręcznik numizmatyki polskiej, str. 293.

i stróż interesów wszystkich swoich poddanych, ze stanowiska ogółu czuł się w prawie decydowania o wykonywaniu prawa menniczego. Bo przecież jasną jest rzeczą, że obecnie czynność mennic gdańskiej, elbląskiej i królewieckiej poczęły w wybitniejszy sposób wpływać na układ stosunków monetarnych w całej Polsce. Kiedy zatem okazało się, że reformy monetarne r. 1526/28 nie zahamowały dalszej zwyżki dukata, a w związku z tem pojawiły się znowu narzekania na nadmierną emisję pieniądza, sejm koronny i król wysunęli żądanie natychmiastowego zamknięcia mennic pruskich, powołując się na fakt unji monetarnej. Na tem tle przychodzi do długiego i ciekawego sporu między królem i sejmem koronnym z jednej strony, a miastami pruskiemi i księciem Albrechtem z drugiej. Nie będę przedstawiał przebiegu sporu, który opisałem w cytowanej wyżej pracy, natomiast zestawię ogólnie te argumenty, jakie w toku jego wysuwano, oraz zanalizuję treść memorjału Decjusza z r. 1540, napisanego w związku z toczącemi się pertraktacjami.

Już w r. 1531 senat pruski występuje z żądaniem zaprzestania emisji monety srebrnej, a podjęcia bicia złotej, powołując się na zwyżkę złota. Postulat ten znajduje pełne zrozumienie w sejmie koronnym, gdzie w latach 1532 i 1534 posłowie żądają zakazu monety księcia, gdańskiej, toruńskiej i elbląskiej; senat pruski wyraźnie w tym czasie podkreśla, że nadmiar monety srebrnej obniża jej wartość i wypędza dukata z kraju. Zarzucano dalej monecie pruskiej, że nie trzyma przepisanej próby, wyrażano obawy, że w nadmiarze bita moneta zaleje kraj i wyprze zupełnie z obiegu monetę koronną. Stanowisko stanów koronnych wobec całego tego zagadnienia ujął jasno list wojewody krakowskiego do Albrechta z r. 1542, pisany jako odpowiedź na zabiegi księcia »o swobodne bicie monety« z okazji rozpraw sejmowych nad monetą pruską. Donosi w nim księciu, że w dyskusji zgodzono się na punkcie szkodliwości nadmiaru monety srebrnej. Kiedy bowiem zastanawiano się nad wartością wszystkich rzeczy, towarów i złota, stwierdzono, że za ich pamięci za 1 czerwony złoty płacono 28 groszy. Obecnie zaś cena dukata podskoczyła na 48 groszy, obawiać się zaś należy, by przy dalszej emisji monety srebrnej nie podniosła się do 60 groszy. Nikt nie jest taki głupi, by nie wiedział, że w nadmiarze monety trzeba szukać przyczyny zwyżki cen, tak dotkliwie dającej się odczuć zarówno przy poborze czynszów, jak wydawaniu pieniędzy. Stosunki na polskim rynku pieniężnym ułożyły się w ten sposób, że na tysiąc florenów przypada 50 do 60 złotych w polskiej monecie, fluktuacja zaś ceny przyprawia posiadaczy pruskiego pieniądza o poważne straty, albowiem *si quis novem millia florenorum istius Prusicae habet monetae, falso se habere putabit tot habere millia, nam reducta moneta ad verum pondus argenti octo millia discet se suo periculo habere.* Radzi księciu nie opierać się, ale

zastosować się do wymagań króla, dyktowanych nie chęcią gwałcenia czyichś przywilejów, ale względem na dobro ogółu [1]).

W powyższym liście zarysowuje się jasno stanowisko sejmu będącego reprezentantem stanu ziemiańskiego. Nadmiar monety srebrnej, w dodatku lichej, ma być główną przyczyną drożyzny i strat, jakie się ponosi przy odbieraniu czynszów i wydawaniu pieniędzy. Jest to tasama myśl, z którą spotykamy się w Polsce już w wiekach średnich, a która nie schodzi poprostu z terenu debat, tworząc główny argument, wysuwany w walce o naprawę stosunków menniczych w płaszczyźnie stabilizacji czerwonego złotego. W danym wypadku argument powyższy miał także znaczenie polityczne, chodziło bowiem o stworzenie precedensu, umożliwiającego dalsze ścieśnienie menniczych praw księcia.

W takich warunkach rodzi się ciekawa rozprawka Justa Ludwika Decjusza, napisana w r. 1540 w języku łacińskim, z niemieckim dopiskiem, określającym trafnie jej treść: *Worumb das Gold im Land teuer werde* [2]).

Napisał ją Decjusz niewątpliwie na prośbę Albrechta, który szukał argumentów na zwalczanie zarzutów, jakoby pieniądz jego powodował drożyznę. Memorjał Decjusza miał właśnie rzecz tę rozstrzygnąć i udowodnić, że zwyżka ceny dukata nie zależy od bicia monety srebrnej, ale od wielu czynników, stojących nieraz na zewnątrz, poza państwem. Szeroki sposób ujęcia, duża orjentacja w polskich i zagranicznych stosunkach monetarnych nadaje memorjałowi Decjusza znaczną wartość i nakazuje go zaliczyć w poczet tych cennych rozprawek pierwszej połowy XVI w., które poważnie inaugurują naszą literaturę ekonomiczną. Oczywiście nie wytrzymuje co do swej wartości porównania z wcześniejszym memorjałem Kopernika.

Na wstępie zaraz powiada autor, że chce poniżej podać i wyłuszczyć rozliczne racje przeciw tym, którzy utrzymują, że bicie polskiej lub pruskiej monety podnosi cenę złotego węgierskiego. Otóż przyczyna zjawiska tego nie jest ani jedną, ani tak prostą, jak się zdaje, ale złożyły się na to rozmaite czynniki. Najpierw zaważyło na szali obniżenie wartości wewnętrznej monety węgierskiej z 10 łutów na 4 lub 3 łuty fajnu przy równoczesnem utrzymaniu wartości nominalnej. Skutek był ten, że przebiegli handlarze wykupili za nową, podłą monetę węgierską złote węgierskie i po bardzo niskiej cenie nabyte wywieźli z Węgier. Nie na tem jednak koniec. Kiedy wkrótce świeżo wybitą monetę wywołano z obiegu, wszyscy na gwałt rzucili się do wyzbywania lichego pieniądza, starając się zań po jakiejkolwiek cenie nabyć dukaty. Nie dziw więc, że wobec takiego popytu,

---

[1]) Rkp. Muz. Czart. 280, Nr 21.

[2]) Herzogl. Briefarchiv, B. 4, V, 23, 25, Królewiec.

a słabej podaży, wywołanej niedawnym wywozem złotych, cena dukata silnie podskoczyła. Niemniej jednak i obecne wojny na Węgrzech, powodujące zaniedbanie kopalń złota, najważniejszego źródła drogocennego kruszcu, powodują brak dukatów, a co za tem idzie, ich zwyżkę. Tyle złego da się sprowadzić do samych Węgier. Już czysto wewnętrzną jest przyczyna czwarta.

Dawniej mianowicie moneta polska równała się pruskiej i szła jedna na równi z drugą, dopiero od czasu wojny pruskiej, niewiadomo, czy z wdzięczności i przychylności, czy z obawy, poczęto brać 3 polskie grosze za 4 pruskie, czyli 15 za 20, która to liczba tworzyła pruską grzywnę liczebną. Z jednego zla zrodziło się drugie. Chciwy bowiem zysku kupiec skupował złote w Polsce, płacąc za nie 40 lub conajwyżej 45 groszy, czyli 3 małe grzywny pruskie, wywoził te do Prus i tutaj sprzedawał je albo kupował za nie towary według ceny 3 grzywien, ale nie nowych 15-groszowych, lecz dawnych 20-groszowych, zarabiał więc na każdym dukacie 15 groszy. Trzeba zaś wiedzieć, że wszystkie pruskie grosze, wyjąwszy księcia Fryderyka i Albrechta, które równały się półgroszkom świdnickim, przenosiły zawartością szlachetnego kruszcu monetę polską, rachuba zaś według wielkiej grzywny utrzymała się w Prusiech Książęcych i Inflantach nienaruszenie. Nie tu jednak koniec nieszczęść. Dobrą monetę pruską, szelągi i grosze, oraz dobrą monetę polską wykupywano i całemi beczkami wywożono ją do Świdnicy z wielkim pożytkiem prywatnych ludzi, a ze szkodą Rzpltej, by ją następnie, przebitą na półgroszki świdnickie, przywieść do Prus i puścić w obieg, jako monetę polską. Spekulacja święciła tu poprostu triumfy, zarabiając z jednej strony na kupnie-sprzedaży złotych według różnych grzywien, z drugiej na eksporcie nabytej monety srebrnej zagranicę i puszczaniu w obieg naśladownictw świdnickich. Tą drogą złoty odpływał do Prus, w Polsce zaś drożał tak z powodu swej rzadkości, jak i zaniku dobrej monety, którą wypierały świdnickie półgroszki. Ten stan rzeczy pociągał jednak za sobą dalsze konsekwencje, przyprawił króla o poważne straty przy poborze podatków, przedniejszych zaś o straty w czynszach, które były określane w grzywnach. Tam bowiem, gdzie się zakorzenił zwyczaj małej grzywny, byli oni zmuszeni przyjmować grzywnę á 15 groszy, w ten zaś sposób tracili $^1/_4$ swych dochodów; najłatwiej zaś było oszukać nieprzezornych i nieświadomych lichwy, króla i przedniejszych obojga stanów; tak różnemi sposobami *per fas et nefas* pito krew ubogich i nieorjentujących się w stosunkach. Ostatecznie jednak wszystko skrupiło się na najbiedniejszych, możni bowiem, spostrzegłszy swój błąd i chcąc powetować sobie poniesione straty, wymyślili jeszcze gorszy proceder, odebrawszy bowiem tytułem czynszu dobry pieniądz w wielkiej grzywnie, zmuszali siłą plebs przyjmować zły i według małej grzywny. Oczywiście musiało to oddziałać na ceny.

W rozważaniu przyczyn wzrostu ceny złotego nie pominął Decjusz wpływu stosunków na rynkach zagranicznych. Italja n. p. i inne kraje, pozbawione złota, biją swe dukaty ze złotych węgierskich. Nie można też pominąć faktu, że kupcy, tak nasi, jak niemieccy, jeżdżący po towary do Portugalji i Włoch, wywożą bardzo wiele srebra i złota, które już nigdy do nas nie wraca. Moc dukatów wyławiają złotnicy i przerabiają je na najrozmaitsze wyroby, wiele też złota odpływa bezpowrotnie do rzymskiej kurji tytułem opłat duchowieństwa. Niepewne czasy i ustawicznie grożący chrześcijaństwu Turek sprawiają, że ludzie, zwłaszcza na Węgrzech, tworzą skarby i pilnie je ukrywają. Z innych zaś państw nietylko do nas dukaty nie przychodzą, ale raczej do nich uciekają. Król francuski przez podniesienie ceny złota o 5% mnóstwo dukatów do siebie ściągnął, w Anglji wydano rozporządzenie, by nikt nie wyzbywał się zagranicę dukatów, również polityka monetarna w Austrji, Czechach, na Śląsku i w Niemczech podnosi cenę złotego. Nikt nie może przeto zapobiec w Polsce analogicznej zwyżce dukata. Nadto musi w Polsce okazać się szczególniejszy brak monety złotej z tego powodu, że dostaje się ona tutaj tylko w zamian za sól lub ze starostwa spiskiego w liczbie zupełnie niedostatecznej, jak na państwo tak wielkie. Tu więc, a nie w biciu monety srebrnej należy szukać przyczyn zwyżki ceny złotego.

Ciekawy swój memorjał kończy Decjusz charakterystycznemi uwagami. Wypowiada przekonanie, że Polska posiada wiele pierwszorzędnych towarów, któremi, przy umiejętnem postępowaniu, możnaby w drodze wymiany pokryć całe zapotrzebowanie obcych towarów. Równocześnie zaś wyraża swój skeptycyzm na punkcie ograniczeń i środków ustawowych, nikt bowiem nie jest tak sprytny, by mógł *solerti mercatori lucrandi viam quovis modo precludere;* a kupcy tak, jak strumienie wód, które na długich przestrzeniach omijają przeszkody, wynajdą drogi, pozwalające im wyłamać się z pod ciężkich warunków. Oni też decydują zawsze o cenie złota, srebra i pozostałych towarów.

Memorjał powyższy był odpowiedzią na konkretnie sformułowane i postawione pytanie, dlaczego złoty drożeje, przyczem polemiczny jego charakter podkreśla autor już w pierwszym ustępie. Uderza nas w nim szerokie ujęcie kwestji, dążność do szukania wyjaśnienia w układzie ogólnych stosunków pieniężnych w środkowej i zachodniej Europie. Brak tu wprawdzie części teoretycznej, którą tak wysoko wyniósł memorjał Kopernika, niemniej jednak u podstaw jego szczegółowych opisów leżą pewne zasady ogólne, które nietylko dzisiaj dadzą się wydobyć drogą interpretacji, ale z których autor dobrze zdawał sobie sprawę, grupując odpowiednio materjał dowodowy. Naczelną taką zasadą, w promieniu której układają się wy-

wody autora, jest teza o zależności ceny dukata od stosunku rozporządzalnych zapasów złota i srebra na danym rynku pieniężnym, przyczem jednak zwyżkę ceny dukata wyprowadza nie z nadmiernego bicia srebrnych monet, ale z zaniku złotej; zanik zaś ten sprowadza do następujących przyczyn: 1) osłabionej produkcji złota na Węgrzech, 2) tesauryzacji z powodu niepewnych czasów, 3) waloryzowania dochodów w dukatach, jako monecie, przechowującej wartość, przy równoczesnej ucieczce od pieniądza srebrnego, będącego przedmiotem państwowej polityki eksploatacyjnej, 4) zużycia w przemyśle, 5) zużycia w niektórych krajach jako materjału menniczego, 6) odpływu złota tam, gdzie zań drożej płacą, co jest praktycznem określeniem skutków rozszerzonego prawa Greshama, 7) wywozu złota za towary importowane, o ile nie płaci się za nie towarami wywożonemi, 8) przesyłania annat papieżowi, 9) spekulacji kupieckiej, wyzyskującej nieuporządkowane stosunki monetarne, 10) świadomej polityki państwowej, idącej po linji ściągnięcia do siebie złota na zasadzie ofiarowania wyższej ceny. Jeżeli chodzi o ustalanie się ogólnej ceny złota, srebra i wszystkich innych towarów, to dokonuje się ono w wolnej wymianie. Zestawienie w jednym poziomie pieniędzy z towarami dowodziłoby, że Decjusz uważał pieniądz za równoznaczny z towarem.

Ponieważ memorjał miał tylko wyjaśnić dyskutowane gorączkowo zagadnienia drożenia złotego, ogranicza się właściwie do podania przyczyn, natomiast nie wdaje się w szczegółowe rozważanie środków zapobiegawczych. W świetle jednak jego uwag nasuwają się one niejako same przez się i łatwo mogły być przez współczesnych wysnute, a więc: zanikowi złotego można zapobiec 1) przez politykę ochronną, polegającą nie na represjach, ale na wyrównaniu ceny złotego w Polsce z jego cenami zagranicą, 2) przez uporządkowanie systemu menniczego i ujednostajnienie grzywien, a przez to ścieśnienie pola spekulacji, 3) przez odpowiednią politykę handlową, którąby uruchomiła wywóz towarów, a ścieśniła eksport pieniądza, w czem tkwi myśl czynnego, a conajmniej zrównoważonego bilansu handlowego, 4) przez położenie tamy wynoszeniu złotych z granic kraju na skutek uiszczania annat Rzymowi. Memorjał wykazuje zatem silne tendencje merkantylistyczne.

W szeregu przyczyn, jakie wymienił Decjusz, najważniejszą niewątpliwie jest różnica w relacji kruszców, która musiała doprowadzić do zaniku dukata w Polsce, względnie w dalszym przebiegu do stopniowego wyrównania poziomów. Podane przez niego fakty istotnie odpowiadają rzeczywistości. W Polsce bowiem jeszcze w r. 1545 przy cenie dukata, odpowiadającej 50 groszom, stosunek złota do srebra miał się jak 1:10·9, kiedy w południowo-zachodnich Niemczech przedstawiał się w r. 1542 jak 1:11·27, we Francji w r. 1540 jak

1:11·82, przeciętna zaś dla Niemiec, Niederlandów i Francji z lat 1521—1540 oblicza się na 1:11·25[1]).

Memorjał, jak wspomniałem wyżej, pisany był prawdopodobnie na zamówienie księcia Albrechta, który go też zużytkował najpierw w postaci memorjału Schultesa z r. 1540 (*Artickel der Muncz halben*), a następnie w instrukcji na sejm polski z r. 1544[2]). Treść jego przeciwstawiała się ogólnej opinji szlacheckiego obozu, sprecyzowanej w omówionym już liście wojewody krakowskiego. Oczywiście nie mógł on wpłynąć na zmianę stanowiska sejmu, które wychodziło nietylko z ekonomicznych, ale i czysto politycznych założeń, a które streszczało się w dążeniu do centralizacji prawa menniczego na gruncie unji monetarnej. Natomiast mógł on oddziałać na umysły, dostarczając im wyjaśnienia problemu rosnącej drożyzny i podsuwając idee, mające znaczenie dla całokształtu polityki gospodarczej.

Czasy Zygmunta Augusta nietylko nie odcinają się niczem szczególnem od okresu rządów Zygmunta I, ale wykazują znaczne obniżenie myśli ekonomicznej w zakresie zagadnień ekonomicznych. Jest to niejako okres wykończania programu naprawy państwowego ustroju pieniężnego oraz przeżuwania dawno rzuconych idei. Największym sukcesem w dziedzinie polityki monetarnej była doprowadzona w latach 1564/9 do skutku unja monetarna, orzekająca, iż moneta tak w Polsce, jak i na Litwie »ma być za spólną radą *uniformis et aequalis in pondere et grano et numero speciarum, et in inscriptione monetae*[3]), w ten zaś sposób urzeczywistniono wreszcie myśl, wysuwaną konsekwentnie od początku XVI w. Ujednostajnienie monety na całym obszarze państwa miało swe znaczenie polityczne, jako symbol zjednoczenia wszystkich ziem, oraz ekonomiczne, jako uproszczenie stosunków na krajowym rynku, ułatwiające kontrolę i regulowanie obiegu monet. Dopatrzyć się w tem można przejawu likwidacji przeżytków dawnego, średniowiecznego partykularyzmu monetarnego, który nie godził się już z systemem nowoczesnej gospodarki, rozwijającej się w płaszczyźnie międzynarodowego handlu. Jak daleko wybiegała ówczesna myśl w tym właśnie zakresie, dowodem pertraktacje, jakie toczą się w latach 1542—1550 w sprawie unji monetarnej Śląska, Czech i Polski, traktowane właśnie pod kątem ułatwienia wymiany[4]). Idea ta miała znaleść realizację dopiero w unji łacińskiej i skandynawskiej.

Zresztą stosunki na rynku polskim za Zygmunta Augusta przedstawiają się analogicznie do tego, co skonstatowaliśmy dla czasów Zygmunta I. Oprócz monety własnej, przedostaje się i kursuje w du-

---

[1]) Soetbeer: »Edelmetall-Produktion und Werthverhältniss zwischen Gold und Silber«, Gotha. 1879, str. 123—126.

[2]) Grażyński: Spór księcia Albrechta z Polską o monetę.

[3]) Vol. Leg. II. 648, 772.

[4]) Grażyński: Przyczynki do dziejów unij monetarnych w w. XVI. Kr. 1919.

żych ilościach moneta obca, przedewszystkiem w poważnych liczbach występują obce talary, których uniwersał z r. 1567 wymienia aż 60 rodzajów. Tempo drożenia złotych zmalało. Niemniej dyskusja nad ich za wysoką ceną nie ustaje. Już w r. 1550 podjęła szlachta dyskusję, stwierdzając, że »księża biskupi annatami wiele wynoszą pieniędzy monet złotych«, a [»królowa I. M. Starsza, jako słuch pospolity jest, wielkie sumy z Korony wysyłać raczy«] [1]). Żądano, by monety z Polski nie wynoszono. Jak widzimy, postulat szlachecki idzie tutaj po linji jednej z uwag memorjału Decjusza. Być może, że jest to nie tyle wynik przejęcia, ile produkt czujnej myśli zwolenników reformacji. O stopniu zainteresowania szerszych kół problemem pieniężnym świadczy jednak najdosadniej memorjał, z jakim na sejmie r. 1558 [2]) wystąpili posłowie. Jest on fachowo przygotowany i tworzy zwartą całość. Daje dobrą ilustrację poglądów, aprobowanych przez ten stan, który zdobył sobie przewagę w państwowym ustroju i starał się ją wyzyskać dla ochrony swych interesów.

Kwestję zagajono na tle egzekucji praw, w związku z przywilejem czerwińskim z r. 1422, co do którego stwierdzono ścisłe przestrzeganie jego przepisów, niemniej jednak uznano za rzecz konieczną »naleść obyczaj, jakoby była moneta taka kowana, którejby z Korony nie wynoszono, bo jej nie masz« [3]). Na tak sformułowane przez panów Rad koronnych zagadnienie przedkładają posłowie swe podanie w formie obszerniejszego, spisanego memorjału, którego treść jest następująca: Posłowie solidaryzują się z zamiarem króla podjęcia bicia monety w Koronie, temwięcej, że już na wielu sejmach poprzednich wysuwano żądania w tym kierunku z powołaniem się na jej niedostatek. Równocześnie jednak proszą, aby ją bito według stopy dawnych królów polskich, Kazimierza i Olbrachta, t. j. tak, aby z jednej grzywny pagamentu, zawierającej w sobie 6 łutów czystego srebra, nie więcej, jak 96 groszy wybijano. To jednak nie wystarcza. Równocześnie należy dołożyć starania, aby świeżo wybita moneta nie była każona, oraz wywożona z Korony, co, ich zdaniem, można uzyskać przez zastosowanie następujących środków: 1) wszelką obcą, obiegającą monetę złotą i srebrną należy poddać próbie tak co do wagi, jak zawartości czystego kruszcu, i na tej podstawie naznaczyć jej cenę w monecie polskiej, co więcej zalecałoby się nawet określić cenę poniżej obliczonego stosunku. Fakt bowiem zaniku polskiej monety jest wynikiem wyższego szacunku złotych i talarów w Polsce, niż w postronnych państwach i królestwach, gdzie za nie płacą podług wagi. W Polsce naznaczono swego czasu »przez niedbalstwo a nieopatrzenie narodu polskiego« cenę 36 groszy za talar, co nie

[1]) Dzienniki sejmów walnych koronnych za panowania Zygmunta Augusta 1555 i 1558 r. Kraków, 1869, str. 49.

[2]) Tamże, str. 246.

[3]) Tamże, str. 213—14.

odpowiadało zawartości srebra i pociągnęło za sobą wykupywanie polskiej monety za talary, jej wywożenie za granicę do Niemiec i przetapianie z dużym zyskiem znowu na talary. Dla uniknięcia podobnej klęski w przyszłości proponują cenę 32 groszy, bitych według ich projektu, za 1 talar, przeprowadzają przytem ciekawy rachunek. Talary, chociaż pod różnemi wychodzą stemplami, to jednak przeważnie w grzywnie nie czynią więcej czystego srebra, jak 14 łutów *in pondere*, z grzywny zaś wychodzi sztuk 7. Ponieważ zaś czerwonych złotych idzie na grzywnę 56, przy zawartości $23^1/_2$ karata zrównano w Niemczech czerwony złoty z $1^1/_2$ talarem, tak, że na grzywnę złota, t. j. 56 czerwonych złotych, przypada 84 talary o zawartości czystego srebra 10 grzywien i 8 łutów. Stosunek zatem złota do srebra w Niemczech wyrażałby się, jak 1:10·5. Jeżeli staniemy teraz na gruncie powyższego projektu nowej monety, według którego grzywna pagamentu będzie mieć 6 łutów czystego srebra *in pondere*, a wybije się z niej 96 groszy, po potrąceniu należnego mincerzom *remedium*, to, biorąc za podstawę obecny kurs czerwonego złotego po 52 grosze, stwierdzić można, że za grzywnę złotą, t. j. 56 czerwonych złotych, płaci się 97 półkopków i 2 grosze, o zawartości czystego srebra 11 grzywien, 7 łutów i 2 denary. Okazuje się z tego, że w Polsce dają za grzywnę złota o 15 łutów i 2 denary więcej, niż w Niemczech, nie dziw zatem, iż mogły one z dobrym pożytkiem minicę polską »smalczować na pagament«. Jeżeli jednak król ustali konstytucją cenę złotego czerwonego na 48 groszy, a talarów na 32 grosze, tedy odpadnie możność ciągnięcia zysku przez wywóz i topienie, a $1^1/_2$ talara pójdzie na 1 czerwony złoty, jak w sąsiednich Niemczech. 2) W momencie, kiedy rozpocznie się bicie nowej monety, należy konstytucją obłożyć karą śmierci przestępstwo wypuszczania monety bez pozwolenia królewskiego, jakoteż każenia monety przez obstrzyganie i wyławianie sztuk cięższych. 3) Należy uwzględnić i techniczną stronę fabrykacji monet i zmusić mincerzy do używania przyrządu, któryby gwarantował równy ciężar wypuszczonych groszy; nie chcą oni go używać »dla swego fortelu«, oczywiście fortelu, obliczonego na zysk. 4) Ponieważ wbrew postanowieniom odnośnego przywileju i na Litwie i w Prusiech biją polską monetę, ze szkodą koronnej, przeto żądają, aby Prusy (Książęce) i miasta okazały swe przywileje i aby ich moneta była zrównana z polską.

Memorjał powyższy nosi na sobie cechy fachowej znajomości stosunków menniczych, która przemawia za tem, że przy jego ułożeniu posłużono się pomocą jakiegoś rzeczoznawcy, a może nawet zlecono mu całkowite jego opracowanie na podstawie udzielonych dyrektyw. Nie byłoby to żadną nowością, albowiem taką rolę odegrał prawdopodobnie memorjał Kopernika w stosunku do opinji senatu pruskiego w okresie wielkich reform monetarnych za Zygmunta I,

a memorjał Decjusza w stosunku do instrukcji księcia Albrechta na sejm koronny z r. 1544. Sam fakt jednak przyjęcia i przedstawienia go jako podania posłów, świadczy, że z jego treścią się solidaryzowali i starali się ją urzeczywistnić na drodze ustawodawczej.

Projekt wprowadzenia stopy z czasów Kazimierza i Olbrachta zapoznawał fakt, że w Koronie za Zygmunta I bito grosze w liczbie 96 przy zawartości 6 łutów srebra w grzywnie pagamentu i że ten stosunek obowiązywał bez przerwy, znajdując zastosowanie w mennicy wileńskiej, gdzie bito monetę na stopę polską, trzymając się ściśle zygmuntowskiej stopy [1]). Nie ma to jednak wpływu na wywody podania poselskiego, które rozpatruje przebieg wypadków w świetle obowiązującej stopy. Chodziło tu posłom o to, by król, który bił monetę na Litwie, począł ją wypuszczać także w Koronie, przyczem z góry wypowiedzieli swą wolę co do utrzymania stopy monetarnej. Życzenia ich co do unji z Litwą są tylko wiecznie żywem echem konsekwentnie podtrzymywanego postulatu, w ustępie zaś, dotyczącym Prus, wyczuć zadawnioną niechęć polskiej szlachty do ich uprawnień menniczych; Prusy od r. 1528 biły monetę według ordynacji z r. 1528, a ich prawa w tym zakresie nie ulegały chyba żadnej wątpliwości. Natomiast punkt ciężkości memorjału spoczywa w jego części środkowej. U podstaw obliczeń, którym niczego nie można zarzucić z punktu widzenia ich dokładności, leżą pewne ogólne założenia, które można ugrupować w następujący sposób. Przy współzależności stosunków pieniężnych i wzajemnego oddziaływania rynków, moneta wędruje tam, gdzie zań drożej płacą. Tezę tę wysuwał już silnie omówiony memorjał Decjusza. Rzecz jednak ciekawa, że kiedy jeszcze u Decjusza punktem wyjścia był zanik złotego z powodu zbyt niskiej ceny w Polsce, z powodu różnicy poziomów, niższego w Polsce, a wyższego na Zachodzie, to teraz stwierdza się brak drobnej monety srebrnej, wywiezionej z Polski z powodu zbyt wysokiej ceny czerwonego złotego i talara. Przytoczone w memorjale cyfry uzasadniają ten odpływ. Mamy tu stwierdzoną radykalną zmianę sytuacji: kiedy jeszcze w latach około 1540 dyskutuje się na temat zaniku złotych i obmyśla środki na ich ściągnięcie, to teraz, przeciwnie, chodzi o ratunek monety srebrnej przed jej ucieczką za granicę. Perjodyczne przepływy złota i srebra są stałym objawem paralelizmu monetarnego. W danych warunkach nie można było położyć tamy lukratywnemu arbitrażowi, który działał sprawnie i szybko. Tak ten memorjał, jak i Decjusza, rzucają snop światła na wyuzdaną spekulację, która wszelkiemi sposobami wyzyskiwała zarówno zamięszanie w stosunkach, jak słabe zorjentowanie się, zależność pewnych warstw, lub nieprzezorną politykę gospodarczą. Była to przedewszyst-

[1]) Grażyński: Mennica wileńska w latach 1545—1555 w świetle rachunków menniczych, Kraków, 1913, str. 15.

kiem dziedzina manipulacyj kupców, które w pewnych wypadkach, jak n. p. w sprawie monety świdnickiej przybrały rozmiary na wielką skalę zorganizowanej akcji, a które nie dały się zgnieść konstytucyjnie nakładaną karą śmierci lub konfiskatą towaru i pieniędzy. Niedołężna egzekutywa dawała nieśmiertelnym rycerzykom czarnego procederu daleko lepsze szanse bezkarności, niż dzisiaj. W XVI w. można mówić o pewnym przeroście spekulacyjnym. Handel pieniądzmi odgrywa dużą rolę, przynosi bowiem duże zyski. Nie cofają się przed spekulacją nawet sfery rządzące, wyzyskujące znajomość terminów, mających pojawić się edyktów banicyjnych dla przeprowadzenia pewnych operacyj finansowych. Starano się ścieśnić pole spekulacji i wyzysku przez szacowanie monet na podstawie prób menniczych, publikowanie rysunków, wystawianie sztuk okazowych w miejscach publicznych, wywoływanie monety przez woźnych z podaniem dokładnego opisu, wreszcie przez ustanawianie publicznych kantorów wymiany. Wszystko to jednak nie skutkowało. Cięższe sztuki wyławiano z obiegu, nieraz nawet w samej mennicy, inne obcinano, oznaczonych kursów nie przestrzegano; spekulacja grasowała w najlepsze. Wyjście z sytuacji leżało — zdaniem posłów — w wyrównaniu stosunku srebra do złota przez jego obniżenie do poziomu niemieckiego, zaś, jeżeli chodziło o talary, o oszacowanie ich według zawartości srebra, w ten bowiem sposób zniszczy się warunki lukratywnej spekulacji, którą zresztą chcą jeszcze ograniczyć przez srogie kary i ulepszoną technikę wybijania monety. Przy określaniu relacji złota do srebra nie mówi się niczego o niezmiennym stosunku, natomiast przy monetach srebrnych szuka się punktu stałego w zawartości czystego metalu. Stanowisko trafne, jakkolwiek wiemy dzisiaj, że nawet przy równej wartości materjalnej znikają z obiegu pieniądze o wyższej wartości rzeczywistej.

Czy jedyną troską obrońców tez memorjału był wzgląd na potrzeby obrotu, na chroniczny wywóz zagranicę części bogactwa społecznego? Może być, że wchodziła tu w grę chęć obniżenia ceny złotego i zapewnienia sobie zysków; dałoby się to jednak rozstrzygnąć na zasadzie szczegółowych badań nad udziałem poszczególnych warstw w wymianie i charakterze ich gospodarki, co wykracza poza ramy tego artykułu. Badania Soetbeera wykazują wyższą relację złota do srebra na zachodzie. Natomiast, jeżeli chodzi o talary, to trzeba stwierdzić, że szlachta domagając się oszacowania talarów i obniżenia ich ceny, działała niewątpliwie w interesie ogółu. Szacunek talarów z r. 1567 wykazał, że na 60 wymienionych rodzajów talarów, żaden nie dochodził do wartości 32 gr.; natomiast t. z. stare i słuszne talary oszacowano na 33 grosze. Przywrócenie w r. 1558 kursu talarów z r. 1551, w świetle przytoczonych w memorjale cyfr zarysowuje się jako postulat zdrowej i zgodnej z interesami ogółu polityki.

Memorjał powyższy nie wytrzymuje porównania z memorjałem Kopernika, opinją senatu pruskiego i memorjałami Decjusza, które ogarniały znacznie szersze horyzonty. Cechuje go jednak jasność układu i ścisły związek konkretnych propozycyj z ogólnem założeniem, któremu z punktu widzenia teorji nie można niczego zarzucić. Nie może ono co prawda zaliczyć się na poczet oryginalnych ujęć, sformułowano je bowiem już wcześniej, niemniej dowodzi pogłębienia w warstwie szlacheckiej znajomości przebiegu zjawisk gospodarczych i jest ilustracją dążności do skoordynowania polityki z tendencjami życia. Memorjał jest równocześnie ciekawym przyczynkiem do charakterystyki udziału szlachty w państwowej polityce gospodarczej. Forma tego udziału, oraz wnoszone wartości przedstawiają się w rozpatrywanej przez nas dziedzinie bardzo korzystnie. Nie mamy tu już ogólnikowych skarg i narzekań, ale sformułowany i uzasadniony merytorycznie projekt. Znaczenie memorjału tkwi także w tem, że nie wysunął go król, ani senat, ale sama szlachta.

W zupełnie innej płaszczyźnie leży *Ad equites legatos, ad conventionem varsoviensem publice designatos et declaratos, de regni defensione, iustitiae administratione Andreae Ciesielski, equitis Poloni, oratio,* a traktująca w specjalnym rozdziale *De moneta corupta.*[1]) Ciesielski był zwolennikiem reform, wykazuje dalekie zamysły odzyskania Śląska, Wołoszczyzny, naprawy stosunków społecznych i religijnych, ustanowienia skarbu i stałych podatków na wojsko. W zakresie spraw monetarnych okazuje mniej głębokości i polotu. Zamiast dać definicję pieniądza, stwierdza Ciesielski, że *pecunia nervus est belli,* bez którego ani nie można niczego zdziałać w Rzeczypospolitej, ani utrzymać wojska zaciężnego, ani nabyć rzeczy, potrzebnych do wspólnego życia. Mimo, że w Polsce ustawy w wystarczającej mierze określają, jaka powinna być bita moneta, wypuszcza się lichą monetę, niezdolną do wyparcia z Polski monety fałszywej, a nadającą się raczej do łatania kotłów. Srebra dodaje się do niej tyle, ile potrzeba na pobielenie. Nic dziwnego zatem, że wobec takich stosunków, złoto i dobre monety srebrne każdy szacuje na zasadzie porównania kruszców. Nie wykonano ustawy z r. 1550. Rynek polski zalany monetą obcą; talary oszacowano za późno, tak, że poniesiono na nich znaczne straty, na świeżo zaś wypuszczonej monecie na 5 groszach stracił każdy jednego grosza, a tak na jednym złotym 6 groszy. Dochodzi mówca do konkluzji, że lepiej jest mieć mało dobrej monety, niż wiele złej, ponieważ za małą liczbę dobrego pieniądza więcej można nabyć, niż za wielkie sumy złej monety.

Mowa Ciesielskiego nie przynosi myśli nowych. Chodzi w niej o przestrzeganie ustaw i bicie pieniądza o wyższej zawartości srebra,

---

[1]) Druk współczesny w Krakowie 1572 oraz wydane przez Czubka: Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia — Kraków, 1906, str. 120/21.

która jedynie decyduje o sile kupna pieniądza. Jest zwolennikiem szacunku urzędowego. W części krytycznej używa mocnych słów, obliczonych na efekt i wywołanie nastroju. Jedynym ciekawym istotnie momentem w tej oracji, to położenie bardzo silnego nacisku na znaczenie pieniądza w całokształcie życia społecznego, przedewszystkiem zaś w systemie obrony państwa, co można położyć na karb merkantylistycznego ujmowania zjawisk gospodarczych. I w tym jednak zakresie nie można mu nawet w odniesieniu do użytych wyrazów przyznać oryginalności, albowiem określenie monety jako *nervus belli* znachodzimy już w memorjale Decjusza z r. 1525.[1]) Natomiast, doceniając znaczenie handlu zagranicznego dla przypływu lub odpływu pieniądza, w rozdziale, traktującym o miastach nawołuje do zakazu wyjazdu zagranicę w celach handlowych naszych kupców, a doradza koncentrację całego handlu w kraju, uchroni to bowiem naszych kupców od wyzysku, na jaki narażeni są w obcych krajach, ożywi ruch handlowy w naszych miastach i przyczyni się do ich podniesienia, oraz napełni Polskę złotem i srebrem, skoro obcy kupcy będą wydawać w Polsce pieniądze na utrzymanie, ponosić cła i płacić za towary; a wszystkie te transakcje dokonywać się będą nie w fałszywym, lecz dobrym i chwalebnym pieniądzu. Ostatni ustęp charakteryzuje Ciesielskiego, jako zwolennika zastosowanej już polityki handlowej, której broni powyższemi argumentami. Przewija się tu, jakby dawna myśl Decjusza o płaceniu za import towarem, a nie eksportem gotówki, występuje jednak w zmodyfikowanej i dostosowanej do interesów szlacheckich formie.

Dobiegłem do końca mych rozważań. Przedstawiłem krótko treść dwóch memorjałów i jednej mowy, ściągających się do problemu pieniężnego, stworzonego przez fluktuację cen, a starających się ująć przyczyny i ustalić ogólne zasady przebiegu zjawisk. Chodziło o opanowanie płynnego stosunku różnych gatunków monet do siebie, a więc najpierw złotego węg. do monety srebrnej, a potem złotego węg. i talara do siebie i do drobnej monety srebrnej, a przez to położenie tamy przesunięciom w rozdziale dochodu społecznego. W ten sposób zagadnienie drożyzny wtłoczono w ramy dyskusji nad pieniądzem i w tym zakresie starano się znaleść rozwiązanie, dochodząc do trafnych naogół rezultatów. Wydobywa się z nich coraz silniej kierunek merkantylistyczny, ujmujący pieniądz jako bogactwo. Natomiast brak zupełnie świadomości przygotowującej się w tym okresie rewolucji cen z powodu olbrzymiego napływu kruszców z nowo odkrytych krajów. Polska dalej była od ich zbiorników, w związku z czem i skutki ich ekspanzji musiały wystąpić później i słabiej. Jeślibyśmy w rozpatrywaniu literatury ekonomicznej z okresu obu Zygmuntów użyli za

---

[1]) Grażyński: Reformy monetarne w Polsce w latach 1526—1528, ich geneza str. 191.

punkt wyjścia memorjału Kopernika, w takim razie należy go uznać za najwyższy punkt wzniesienia, od którego linja myśli ekonomicznej idzie już po równi pochyłej, znajdując swe ujście w powierzchownej i płytkiej mowie Ciesielskiego.

Dr Michał Grażyński.

Sprawozdania i recenzje.

A. Szelągowski: *Wici i Topory. Studjum nad genezą i znaczeniem godeł polskich i zawołań.* — Kraków, 1914 (wyd. Akad. Umiej.).

Jak z tytułu widać, nie jest to dzieło z zakresu numizmatyki, jednakże warto na nie zwrócić uwagę, bo w wywodach swych potrąca autor o niektóre problemy numizmatyczne, wciągając w swe badania materjał obrazowy, zawarty na najstarszych naszych pieniądzach. Jakkolwiek wypadnie ostateczny wyrok krytyki naukowej dla zasadniczej tezy prof. Szelągowskiego, dopatrującego się w znakach herbowych polskich pewnych symbolów kultowo-wierzeniowych, zadziwiać musi ogromna erudycja zasłużonego historyka, przebijająca się w niezmiernym materjale, zebranym z różnych dziedzin. Szczegółowe zaś niektóre koncepcje i spostrzeżenia napewno okażą się cennym i trwałym nabytkiem nauki naszej. Tu pragnę zwrócić uwagę w związku z omówioną w ostatnim zeszycie *Wiadomości* pracą ks. E. Majkowskiego o denarach z imieniem Sieciecha, na zapatrywanie prof. Szelągowskiego w sprawie znaku Sieciecha, umieszczonego na jego denarkach.

Zestawia on ten znak, jako t. zw. przez Fr. Piekosińskiego runiczny, z podobnemi znakami na brakteatach t. zw. miseczkowych, znanych głównie z wykopaliska wieleńskiego, oraz z herbami Michała, kasztelana krakowskiego z r. 1243 i Grzegorza, proboszcza skalmirskiego z r. 1234, wskazując równocześnie na analogiczny znak na monetach księcia czeskiego Brzetysława, poczem przychodzi do przekonania, że wszędzie tu wyraźny jest pierwotny charakter roślinny, drzewny danych godeł, które następnie przeobraziły się w krzyże, kotwice itd. Znak na denarach Sieciecha zatem to: gałąź, laska, rosocha czyli wić, a wić to godło religijne pierwotnych Słowian, nadto godło socjalno-polityczne, zarazem symbol płodności.

Niepodobna tu oczywiście bliżej wnikać w ten pogląd, któremu autor obszerne poświęca wywody. Rejestruję go jedynie na tem miejscu ze względu na tożsamość rozeznania charakteru znaku Sieciechowego, jaka zachodzi między ks. Majkowskim, drem M. Gumowskim, a najwcześniejszym z nich, prof. Szelągowskim. Zbieżność spostrzeżenia może zasadniczo przemawiać za jego trafnością. W poglądzie jednak na znaczenie rozeznanego jednako godła różnią się wszyscy przytoczeni autorowie jak najsilniej. Dobrze jednak, że tezom o na-

śladownictwie można przeciwstawić pogląd o rodzimości tego godła, umotywowany bardzo przekonywająco w całokształcie teorji godeł prof. A. Szelągowskiego.

Również pragnę zwrócić uwagę na spostrzeżenie tegoż autora, że ręka na niektórych wczesnych polskich denarach może niezupełnie trafnie przez numizmatyków naszych pojmowana jest jedynie, jako symbol kościelny (ręka Opatrzności), bo można w niej dopatrywać się symbolu władzy świeckiej. Obok analogji czeskiej i saskiej (Gerichtshand) oraz francuskiej (prawica sprawiedliwości) domysł ten znajduje oparcie i w polskich źródłach historycznych, mianowicie w owej wzmiance o »ręce pańskiej« (des Herren Hand) z zabytku polskiego prawa zwyczajowego z końca XIII w. Oznaczało to określenie instytucję miru monarszego, która znajdowała wyraz w specjalnych karach za naruszenie bezpieczeństwa publicznego na gościńcach i targach. »Ręka pańska« symbolizowała władzę nieobecnego księcia i poręczała wzmożone bezpieczeństwo na objętych specjalną opieką monarszą miejscach. Wydaje mi się, że nad tą interpretacją znaczenia »ręki« na denarach numizmatyk nie może przejść do porządku dziennego. Charakter odnośnych monet skrystalizowałby się w tem świetle, jako monet napewno publicznych, książęcych — symbol rzekomo kościelny nie byłby już w stanie podawać w wątpliwość tego ich charakteru nawet u zwolenników biskupich czy klasztornych monet u nas w XI czy XII wieku. *R. G.*

Dr Kazimiera Furmankiewiczówna: *Drzwi gnieźnieńskie.* (Sprawozd. Pol. Akad. Umiej., 1920, T. XXV, Nr 8, str. 3—11).

W zwięzłem streszczeniu ujęła tu autorka wyniki swej pracy, poświęconej znanemu zabytkowi, t. zw. drzwiom gnieźnieńskim, którego wartość artystyczna, jak niemniej też jako źródła obrazowego dla kultury naszej z pocz. XII w., jest ogromna. Dokładna analiza ornamentyki oraz ubiorów osób, przedstawionych na 18 płaskorzeźbach, z których składają się całe drzwi, doprowadziła autorkę do spostrzeżenia, że mamy tu do czynienia niewątpliwie z wpływem sztuki francuskiej XI i pocz. XII wieku. Słuszną jest jednak uwaga, że sceny, w których występują pogańscy Prusacy, mogły mieć za podstawę naoczną znajomość stosunków kulturalnych, jakie wśród nich panowały. Rozważenie artystycznej strony nakazało domyślać się w rzeźbiarzu nieprzeciętnego artysty. Zebrane szczegóły historyczne uprawdopodobniły w oczach Dr K. F. domysł, iż autorem drzwi gnieźnieńskich mógł być Leopard, kapelan księcia Bolesława Krzywoustego, uczestnik misji św. Ottona na Pomorzu, w końcu mnich w Zwiefalten, z pochodzenia być może Słowianin.

Ale tu właśnie w zakresie szczegółów historycznych i ludoznawczych stwierdzić należy u autorki daleko posuniętą nieznajomość rzeczy; jej wynikiem są bałamuctwa, które przez ubolewania godne niedopatrzenie nie uległy sprostowaniu w poważnej publikacji.

Autorka uważa Prusaków i Pomorzan stale za jeden i ten sam lud i wielokrotnie opiera argumentację na tej rzekomej tożsamości, której przeczą tablice genealogiczne ludów europejskich, zamieszczane w książkach szkolnych bodajże na niższe gimnazjum! Niechęć do zapoznania się z literaturą naukową historyczną, niezbędnego przy rozpatrywaniu szczegółów historycznych, niechęć zbyt częsta zwłaszcza u młodszej generacji historyków sztuki, prowadzi autorkę do takich twierdzeń, jak, że Leopard »znał zapewne Francję południową, gdyż jako kapelan nadworny towarzyszył z pewnością Krzywoustemu w jego dalekiej pielgrzymce do Prowansji, do opactwa St. Gilles w r. 1128«. Ależ Bolesław Krzywousty ani w r. 1128, ani w żadnym innym nie podróżował »z pewnością« do St. Gilles, tylko w r. 1113 do opactwa św. Idziego na Węgrzech! Autorka poszła tu bezkrytycznie za Długoszem, nie sięgając do »Rozbioru krytycznego« Dra Aleksandra Semkowicza, któryby jej objaśnił istotną wartość kombinacji Długoszowej.

Pozatem opiera się autorka na dziełku pisarza z końca XVII w. (Sulgera), przypisując mu moc źródłową, podczas gdy w lwiej części zawiera ono kombinacje i domysły, oparte niemal wyłącznie na Ortliebie. Ale autorce nie przyszło nawet na myśl sięgnąć do źródeł współczesnych Leopardowi, by chociaż skontrolować wiadomości Sulgera. To też pogląd jej, o ile wspiera się na fałszach ludoznawczych i bezwartościowych pismach bardzo późnego pochodzenia, wyzyskiwanych zupełnie niemetodycznie, musi być zakwestjonowany.

N. I.

Dzwony starodawne (z przed r. 1600 na obszarze byłej Galicji na podstawie materjałów zebranych i opracowanych przez dra K. Badeckiego, prof. dra F. Koperę, dra St. Tomkowicza oraz własnych, zredagował i opatrzył wstępem dr T. Szydłowski. Z rysunkami A. Olesia i W. Zarzyckiego. 11 tablic i 36 figur w tekście. Kraków, 1922 r., druk. Uniw. Jag. 4⁰, str. XI, 95.).

Publikacja poświęcona tak ciekawym, a mało naogół znanym zabytkom, należącym do pogranicza sztuki i rzemiosła, wzbudziła już szerokie zainteresowanie i wśród uczonych i wśród miłośników starożytności krajowych, co znalazło swój wyraz w paru recenzjach, pomieszczonych w czasopismach naukowych. Niezależnie od usterek, jakie wytknięto tej publikacji, należy ją uznać za nader pożyteczną, jako pierwszą próbę zebrania większej całości materjału rozproszonego po całej Polsce i usystematyzowania go wedle najbardziej celowych kryterjów. Największą zasługę zdobędzie sobie wydawca »Dzwonów starodawnych« i jego współpracownicy, jeśli praca ich znajdzie jak najdalszy oddźwięk na ziemiach polskich, wzbudzi ciekawość i zamiłowanie i popchnie do dalszych prac nad zinwentaryzowaniem tych cennych zabytków i uprzystępnieniem ich badaniu naukowemu. Ileż starych dzwonów znajduje się po kościółkach wiejskich, rozsia-

nych gęsto po całej Polsce, ileż wśród nich może być starszych, niż najstarszy datowany dzwon biecki z r. 1382, jaki się znalazł na terytorjum byłej Galicji!

Od wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski były w użyciu dzwony kościelne u nas i od zarania dziejów los dla nich był nieżyczliwy. Już w r. 1038 podległy one pierwszej wojennej »rekwizycji«, a to w słynnym łupieżczym najeździe Brzetysława czeskiego na Wielkopolskę. Wraz z relikwjami św. Wojciecha wywieźli wówczas Czesi niezmierne bogactwa z Gniezna i Poznania, głównie w sprzętach i przyborach kościelnych. Na 100 wozach wieziono *campanas Poloniae,* dzwony z polskich kościołów, niszcząc podstawy świeżo zaszczepionego na naszej ziemi kultu chrześcijańskiego. W częstych pożarach kościołów w wiekach średnich wyginęło wiele najstarszych dzwonów, może nieraz wysokiej artystycznej wartości. Tak n. p. pod r. 1267 zanotował rocznik wielkopolski pożar katedry poznańskiej, którego pastwą padły »same tylko przesławne dzwony, jakich nie miał świat« (Mon. Pol. hist. III, 35). Z biegiem czasu dla czynienia zadość rosnącej potrzebie wzmagającego się kultu, powstawały w kraju warsztaty ludwisarskie, zaopatrujące kościoły okoliczne w własne wyroby. Kolegjata łęczycka zamówiła w r. 1417 dzwon na świeżo budowaną dzwonnicę za 10 grzywien srebra w Kaliszu, skąd również brano malarzy do prac nad obrazami w kolegjackim kościele. Szereg wiadomości o warsztatach i mistrzach krakowskich z XV i XVI w. zebrał dr Szydłowski; należałoby w źródłach historycznych systematyczne przeprowadzić poszukiwania, by oświetlić tę dziedzinę pracy i twórczości jak najpełniej.

Publikacja niniejsza, bogato ilustrowana, zaopatrzona w przystępnie napisany wstęp o sztuce odlewania dzwonów, powinna się znaleść w rękach każdego miłośnika przeszłości i jej coraz bardziej znikających zabytków. *R. G.*

Redakcja pomieszcza poniżej uwagi polemiczne Dra T. Szydłowskiego, których celem jest objaśnienie niektórych kwestyj, poruszonych przez recenzentów, oraz zorjentowanie co do właściwego charakteru i zadania tego wydawnictwa.

Publikacja zawiera inwentaryzację najstarszych dzwonów, przeprowadzoną w latach wojny na terytorjum b. Galicji. Niebezpieczeństwo, w jakiem w czasie wielkiej wojny znalazły się nasze dzwony kościelne, wywołało konieczną potrzebę bliższego zajęcia się tą dziedziną w celu wyratowania od zagłady przynajmniej najcenniejszych zabytkowych okazów. Inwentaryzacji takiej, niestety, przed wojną nie dokonano, co utrudniło ogromnie akcję obronną przy nagłości rekwizycyj. By zaradzić złym skutkom tego zaniedbania, zabrało się kilku ludzi dobrej woli do zgromadzenia wśród niezmiernie trudnych warunków owych dowodów, któreby stwierdzały zabytkową wartość dzwonów i mogły posłużyć do wyłączenia ich od rekwizycji. Dzięki tym wysiłkom cel praktyczny został w całej pełni osiągnięty. Uratowano prawie wszystkie dzwony, pochodzące z XIV, XV i pierwszej połowy XVI wieku; co do dzwonów późniejszych trzeba się było z konieczności poddać prze-

mocy i poświęcić okazy mniej wartościowe. Ubocznym rezultatem owej akcj obronnej było zebranie licznych materjałów opisowych i ilustracyjnych, które mogły posłużyć za podstawę dla naukowego wydawnictwa. Należało je wyzyskać jaknajrychlej; opracować za świeżej pamięci wiadomości, zawarte w przeróżnych aktach urzędowych, by nie przepadł na zawsze niejeden szczegół, zanotowany pospiesznie wśród naglących okoliczności. Wiadomo dobrze, ile materjałów naukowych, zostawionych dłuższy czas w tekach, marnuje się bezowocnie.

Posiadając, jako konserwator zabytków byłej Galicji, stosunkowo najwięcej informacyj, umożliwiających orjentowanie się w całości, uważałem za swój obowiązek niedopuścić do zmarnowania tylu wysiłków, lecz doprowadzić do stworzenia i wydania wspólnej publikacji, której celem miał być dokładny katalogowy inwentarz, opisujący wszystkie poznane dzwony starodawne. Zebrany materjał był stosunkowo bardzo obfity i obejmował przeszło tysiąc kilkaset dzwonów, od średniowiecza po wiek XVI włącznie.

Wydanie całego materjału nastręczało przy dzisiejszych stosunkach trudności nie do pokonania. Należało się narazie ograniczyć do opublikowania dzwonów najstarszych, pochodzących z przed r. 1601, których było trzysta kilkadziesiąt, i mogło się złożyć na dosyć pokaźne i interesujące wydawnictwo.

Wyłoniło się tu z natury rzeczy na pierwszem miejscu zagadnienie, według jakiego systemu ułożyć ów katalog dzwonów starodawnych. Układ topograficzny, według miejscowości, w których się dzwony znajdują, czy według powiatów politycznych, nie miałby wartości i znaczenia dla nauki, której chodzi o historyczne zgrupowanie materjału zabytkowego. Układ ściśle chronologiczny nie był do przeprowadzenia, gdyż dzwony nasze po większej części nie są opatrzone datami i nie posiadamy co do czasu ich powstania żadnych prawie wskazówek w treści napisów; nie mamy również oparcia w materjalach historyczno-archiwalnych. Można więc było stworzyć tylko ugrupowanie w przybliżeniu chronologiczne, opierając się na analizie wyglądu dzwonów, charakterze ich liter inskrypcyjnych i stylu ich ornamentyki. Wiadomo, że pismo monumentalne ulega różnym ewolucjom, że również zmienia się styl plastycznych ornamentacyj. W monumentalnem piśmie średniowiecznem pojawiają się najpierw majuskuły t. zw. romańskie i dopiero około połowy XIV wieku napotyka się u nas minuskuły gotyckie. Te ostatnie zyskują w XV wieku przewagę i w jego drugiej połowie panują prawie wyłącznie, aż znów w XVI wieku ustępują miejsca majuskułom, które mają teraz typ odrębny, zwany renesansowym. Podobnie w stylu szczegółów ornamentacyjnych rozróżnia historyk sztuki pewne wyraźne cechy, które mu pozwalają przypisać je XIV, XV lub XVI stuleciu. Opierając się na tych danych, można, przy braku dat i źródeł archiwalnych, oznaczyć przecież czas powstania dzwonów. Niema tu oczywiście mowy o zdeterminowaniu bardzo dokładnem, a tylko w przybliżeniu da się orzec, czy dzwon jakiś powstał n. p. około przełomu XIV w. na XV, czy pochodzi z pierwszej lub drugiej połowy XV w. i t. p. Zestawienie z dzwonami datowanemi, które posiadają napisy złożone z identycznych liter, takie same lub zupełnie podobne płaskorzeźby i ornamenty, pozwala na przypuszczenie, że owe dzwony niedatowane powstać musiały w pobliżu tamtych, datowanych. Będą to oczywiście wnioski tylko hipotetyczne, gdyż wziąć musimy pod uwagę konserwatyzm warsztatów ludwisarskich, które przez długi czas posługiwały się staremi stemplami liter i odbijały tesame plakietki ornamentacyjne, a jedne z nich prędzej, drugie powolniej dążyły za rozwojem sztuki. Gdy więc zestawienie nawet w przybliżeniu chronologicznego katalogu napotyka na trudności i wprowadza układ do pewnego stopnia przypadkowy i chaotyczny, którego trzeba uniknąć, w ugrupowaniu materjału należało przyjść sobie z pomocą przez oparcie się na pewnych cechach najcharakterystyczniejszych. Taką cechą jest, jeśli chodzi o dzwony, w których ornamentyka jeszcze wielkiej nie odgrywa roli, rodzaj użytych liter inskrypcyjnych. Wysunęły się więc

na czoło dzwony o napisach w majuskulach średniowiecznych, jako pochodzące przeważnie z najstarszej epoki. A tak się przytem złożyło, że większość naszych zachowanych dzwonów o średniowiecznych napisach majuskułowych posiada zupełnie identyczne litery, co świadczyć się zdaje niezbicie o jednem źródle pochodzenia i każe je zestawić razem ze sobą, dla jasności przeglądu. Potem przyszły, jako druga naturalna grupa, dzwony średniowieczne o napisach minuskułowych, w dalszym zaś ciągu dzwony z epoki odrodzenia, które, za wyjątkiem kilku spóźnionych okazów, mają z reguły napisy majuskułowe.

Nie mogły wśród tych grup znaleść miejsca dzwony bez żadnych napisów lub o niewyraźnych ornamentacjach, gdyż ich zdeterminowanie jest znacznie trudniejsze, należało je przeto zebrać raczej w oddzielnej grupie. Jako zupełnie różne tak co do charakteru liter, treści inskrypcyj, jak i ornamentyki, wyraźnie wyodrębniły się nieliczne dzwony ruskie ze wschodniej Małopolski. W obrębie więc takich najprostszych, najmniej skomplikowanych, a głównym cechom charakterystycznym najlepiej odpowiadających grup zasadniczych ułożono dzwony w porządku, o ile się dało, chronologicznym, przyczem nie można się było posłużyć tem ułatwieniem, jak n. p. przy pieczęciach, zestawianych według dat dokumentów, przy których się znajdują, lub przy monetach, gdzie podstawą są lata panowania odnośnych władców.

Powyższy katalogowy układ dzwonów, przeprowadzony przezemnie w publikacji, zaatakował p. Adam Chmiel w recenzji, ogłoszonej w XIX t. »Rocznika Krakowskiego« (marzec 1923). Nie wskazał jednakże bynajmniej, jakby ten katalog można było lepiej i właściwiej ułożyć. Także w pracach swych z pokrewnej dziedziny nie dał wzoru do naśladowania, gdyż n. p. »Pieczęcie m. Krakowa« i t. d., publikowane przezeń w »Roczniku Krakowskim«, t. XI, ułożone są dosyć chaotycznie, według kilku różnych systemów i podział grup, oparty o kryterja raz chronologiczne, to znów formalne lub rzeczowe, nie jest przeprowadzony konsekwentnie, jak to wytknął R. Grodecki w artykule p. t.: »Nieznane pieczęcie miasta Krakowa« (Wiadomości Numizm.-Archeolog., Kraków, 1918).

P. Chmiel zdaje sobie chyba sprawę, że ściśle chronologiczny układ nie był możliwy, zapewne więc stawia zarzuty co do rodzaju ugrupowania. Wywody jego są dosyć ogólnikowe i sformułowane niejasno tak, że trudno ich sens wyrozumieć. Niesłuszne i nieścisłe jest przedewszystkiem spostrzeżenie, jakoby rodzaj liter napisów miał być dla mnie kryterjum dla oznaczenia d a t y dzwonów i pochodzenia ludwisarni, gdyż, jak wyżej wyjaśniłem, nie przyszło mi na myśl, jak to podsuwa czytelnikowi, z kształtu liter oznaczać ś c i ś l e datę dzwonów, a tylko zestawiałem obok siebie dzwony według pokrewieństwa liter inskrypcyjnych, niedatowane obok datowanych, oznaczając przy pierwszych daty tylko w dużem p r z y b l i ż e n i u. Natomiast odnośnie do tych determinacyj nie wytknął mi p. Ch. żadnych omyłek. Także co do pochodzenia dzwonów o jednakowych napisach z jednej ludwisarni, stawiałem tylko hipotetyczne wnioski, i tylko tam, gdzie za tem prawdopodobieństwem przemawiały inne jeszcze cechy charakterystyczne.

O niejasności i nieścisłości spostrzeżeń i zarzutów p. Ch. świadczy cały dotyczący ustęp recenzji. Czytamy tam: »Napisy minuskułami gotyckiemi od połowy XIV w. do końca XVI pojawiają się równocześnie z minuskułami (*sic!*) renesansowemi (1510—1600)«. Co to ma znaczyć? Napisy, jakie są na dzwonach od połowy XIV w., pojawiają się r ó w n o c z e ś n i e z napisami na dzwonach XVI w.!? Albo co to są »m i n u s k u ł y renesansowe», gdy wiadomo, że w monumentalnem piśmie renesansowem używano tylko m a j u s k u ł! A dalej z zapytania, dlaczego wyodrębniłem [1]) kilkanaście dzwonów o napisach minuskułowych wyraźnie d a t o w a-

[1]) Utworzenie z tych dzwonów oddzielnej grupy zostało umotywowane we wstępie do katalogu (str. 28). Minuskuły gotyckie zanikają w napisach dzwonowych w drugim dziesiątku XVI w. prawie w zupełności. Od r. 1519 do r. 1583 napotykamy tylko jeden taki dzwon na naszym obszarze, a to z r. 1554. Naraz w latach

nych i pochodzących z drugiej połowy XVI w., wyprowadza p. Ch. wniosek: »Najlepszy to dowód, że z kształtu liter napisu nie można ściśle oznaczyć daty *(sic!)* powstania dzwonu!!« To też — konkluduje p. Ch. — »nie potrafiłem oznaczyć bliżej daty dzwonów z napisami, na których niema daty, tylko ogólnie nazwałem je dzwonami niedatowanemi z drugiej połowy XVI w.!!« Znów rażąca nieścisłość! Nie zaliczam bynajmniej niedatowanych dzwonów jedynie do drugiej połowy XVI w., gdyż jest ich w katalogu cały szereg, zgrupowanych razem z datowanemi dzwonami XIV, XV czy pierwszej połowy XVI w. W grupie »dzwonów niedatowanych z drugiej połowy XVI w.« pomieściłem jedynie te dzwony, co do których można przyjąć za pewne, że nie powstały wcześniej, a których cechy charakterystyczne nie były dość wyraźne, by je można było dobrze zestawić z dzwonami datowanemi.

Jedyny, konkretny zarzut p. Chmiela, co do podziału na grupy, że nie wyodrębniłem dzwonów z polskiemi napisami, — podobnie jak to uczyniłem z dzwonami ruskiemi (z motywów, które wyżej podałem) — upada dlatego, że są tylko trzy takie polskie napisy, a dzwony jako datowane i cechami charakterystycznemi wyraźnie do innych zbliżone, obok nich znalazły właściwe swe miejsce. Dla zilustrowania nieścisłości i pobieżności krytyki p. Ch. dodać jeszcze warto, że podając n. p. tytuły poszczególnych grup dzwonów, dodaje do nich od siebie fałszywe daty i tak przy tytule »Dzwony z napisami minuskułowemi z drugiej połowy XVI w. dopisuje p. Chmiel daty 1510!—1586, gdy być powinno 1554—1587. Czytelnik, którego p. Ch. wciąż sugestjonuje co do mych przelicznych niedokładności, może przypuścić, że u mnie druga połowa XVI w. zaczyna się z r. 1510!

Recenzja najeżona jest różnemi drobnemi ukłuciami, złośliwościami, które świadczą wyraźnie o jej tendencyjności, o powziętym à tout prix zamiarze wydania ujemnego sądu. Sprawę dzwonu Poręby, przypisanego P. Vischerowi, którego napis, zdaje się, zmistyfikowano (bezwzględnej pewności niema, póki się nie odkryje autora mistyfikacji), podnosi p. Ch. do olbrzymich rozmiarów, choć w publikacji, obejmującej tyle ważnego materjału, jest to ostatecznie szczegół; to też cały ten incydent sprowadził do właściwej miary prof. dr Wł. Tatarkiewicz w recenzji, ogłoszonej w »Tygodniku Illustrowanym« (1923 r., Nr 4). Dodam jeszcze od siebie, że sprawa ta była referowana przezemnie najdokładniej na posiedzeniu komisji historji sztuki Ak. Um. w dniu 13 stycznia 1921 r. (v. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Ak. Um., i że wtedy nikt, a bodaj, że i p. Ch. był obecny, nie podnosił żadnych zarzutów; przeciwnie uznawano trafność wywodów i wszyscy zdawali się dzielić »naiwność« referenta!

Krytykując w dalszym ciągu konstrukcję publikacji, stawia p. Ch. zarzut, że jej materjał ilustracyjny jest rozbity, przez umieszczenie niektórych rycin wśród wstępnego tekstu, innych wśród katalogu. Względy wydawnicze nakazywały równomierne ilustrowanie całej książki i do jej części pierwszej weszły te rysunki, które potrzebne były dla objaśnienia tekstu. Czytelnik ma tu z nich więcej korzyści, zwłaszcza, że katalogu dzwonów nie będzie studjował, a ze wstępu dowie się o tem, co katalog przynosi. — Ugrupowanie szczegółów na 6 tablicach, podjęte w celu przejrzystości zestawionego materjału, było nadto dyktowane względami koniecznej oszczędności klisz przy wydawnictwie, które drukowane było na kredyt i liczyć się musiało z deficytem. Gdybym chciał każdy dzwon oddzielnie ilustrować, to pominąwszy, że czytelnikowi utrudniłoby się uzyskanie łatwego przeglądu najcharakterystyczniejszych cech dzwonowej dekoracji, zwiększyłoby to niezmiernie koszta i uniemożliwiło publikację. Trzeba więc było uciec się do komasowania szczegółów

1583—1587 pojawia się kilka dzwonów z napisami w minuskułach gotyckich. Ich litery i ornamentacje są zupełnie jednakowe, co świadczy, że dzwony te pochodzą z jednego źródła. Owa chęć wskrzeszenia gotyckich minuskuł, jedyna w swoim rodzaju, jest więc osobliwem zjawiskiem, które należało wyodrębnić i specjalnie zaakcentować.

na tablicach i nałożyć nieco trudu na czytelnika, któryby się zainteresował specjalnie wyglądem poszczególnych dzwonów. Ułatwiono mu to zresztą przez odpowiednie wskazówki, z których przy dobrej woli można dostatecznie korzystać. Prawda, że przy dużej ilości cyfr i odsyłaczy, przy tylu koniecznych skrótach wkradło się trochę drobnych błędów, nie usuniętych w korekcie, ale to są usterki, od których nie są wolne najpoważniejsze nawet wydawnictwa tego rodzaju.

Wydając katalog dzwonów, uważałem za konieczne poprzedzić go wstępem, objaśniającym czytelnika (skoro w literaturze polskiej niema dotąd żadnego dzieła, poświęconego specjalnie ludwisarstwu) o technice ludwisarstwa, o rodzaju inskrypcyj o charakterze pisma monumentalnego, o rodzaju, sposobach ornamentowania dzwonów. Uważałem nadto za właściwe zreasumować i podkreślić wyniki badań, dokonanych nad opracowanemi dzwonami, dać czytelnikowi przystępną i jasną syntezę tego, co przynosi ciężko strawny katalog inwentaryzatorski. O pożytku i wartości tej części publikacji wyraził się wcale pochlebnie dr St. Tomkowicz w recenzji, drukowanej w »Kwartalniku historycznym« R. XXXVI z r. 1922.

P. Ch. wydał o niej sąd wręcz przeciwny, orzekł, że nie posiada żadnej wartości naukowej. Ostry ten wyrok motywuje p. Ch. w sposób następnjący: Zarzuca przedewszystkiem, że nie wykorzystałem źródeł archiwalnych. Jak już to wyżej podniosłem, nie miałem zamiaru pisać specjalnej monografji o ludwisarstwie, ale tylko dodać popularno-naukowy wstęp do katalogu i podkreślić rezultaty badań dokonanych. Jeśliby odnośnie do jakiegokolwiek wydawnictwa stawiać wymagania, nie leżące w jego założeniu, nie trudno odsądzić je od wartości. Nie było rzeczą możliwą — jak tego żąda p. Ch. — przyciągnąć do porównania i zużytkować wiadomości, jakieby dać mogły dzwony z całej reszty Polski, gdyż dzwonami temi nikt się dotychczas nie zajął; nie istnieje żadna publikacja o dzwonach z Kongresówki, Poznańskiego, czy kresów wschodnich. Toteż stawianie mi zarzutu, że oparłem się tylko na dzwonach małopolskich, jest niezmiernie dziwne u autora, któremu powyższy stan rzeczy jest chyba dobrze wiadomy, i tylko zabawne musi mi się wydać zapytanie p. Ch., »czy przypuszczam, by dzwony ludwisarni małopolskich nie mogły się znajdować na Mazowszu lub w Poznańskiem?

»Ważniejsze jednak« pisze dalej p. Ch., że gdybym znał historję i organizację cechu ludwisarskiego, nie wyraziłbym poglądu, iż rzemiosło to mogło być wykonywane nietylko w miastach, gdzie istniały cechy, ale także na wędrówkach po prowincji. »Tu się okazuje — podnosi pompatycznie p. Ch. — widoczna ignorancja ustroju ludwisarzy, w mniemaniu, by ludwisarz krakowski, zabrawszy kilka narzędzi, szedł na wędrówkę i po drodze odlewał dzwony«. Że odlewacze dzwonów wędrowali po prowincji i odlewali niejednokrotnie dzwony na miejscu ich przeznaczenia, stwierdzają dwaj niemieccy specjaliści tego przedmiotu, którzy wydali obszerne i gruntowne dzieła, jak dr H. Otte, Glockenkunde (Lipsk 1884) i K. Walter, Glockenkunde (Regensburg i Rzym 1913). Pierwszy z nich mówi na str. 80, że rzemiosło ludwisarskie było uprawiane przeważnie w wędrówkach od miejsca do miejsca, gdyż przy trudnościach transportu, złych drogach i chęci kontroli ze strony zamawiajacych co do użycia dostarczonego przez nich materjału, było to bardziej pożądane; ten więc zwyczaj trwał do wieku XVIII włącznie.

Walter opisuje na str. 672-3 jeszcze szczegółowiej, jak to odlewacze dzwonów opuszczali rok rocznie we środę popielcową swe stałe siedziby i wracali do nich dopiero na WW. Świętych. Podobnie, jak w Niemczech musiało być i w Polsce gdzie drogi były jeszcze gorsze i przewóz ciężkich dzwonów przedstawiał ogromne trudności. Przewóz taki nie był oczywiście w niejednym wypadku wykluczony i nigdzie nie wypowiedziałem zdania, by dzwony tylko na miejscu były odlewane.

Krytyk mój nie zdaje sobie jednak widocznie sprawy z procederu odlewania dzwonów, gdy mu się śmiesznem wydaje, iż wystarczało zabrać ze sobą tylko kilka narzędzi, oraz modele liter i ornamentów. Tak jest istotnie; odlewanie dzwonu nie

wymaga żadnego skomplikowanego warsztatu i może być przez fachowca z łatwością wszędzie wykonane. Jeżeli przywilej wędrowania, jak pisze p. Ch., mieli ludwisarze *servitores regii*, to widocznie było takie odlewanie dzwonów zdala od głównej pracowni możliwe, tu więc sam p. Ch. nie jest z sobą w zgodzie. Na niektórych naszych dzwonach wiejskich są zresztą wyraźne napisy, stwierdzające, że odlane zostały na miejscu.

P. Ch. twierdzi, że poglądy, wypowiadane przezemnie o odlewnictwie w Polsce nie są opracowaniem naukowem, lecz przeważnie fantazją, a jako dalszy argument podaje, że uwagi, wypowiedziane o ludwisarzach Behamie i Baldtnerze nie są dlań przekonywujące. (Nawiasem dodam, że dla dra Tomkowicza są przekonywujące, v. wspomniana recenzja). Ponieważ autor nie motywuje swych wątpliwości, przeto trudno się o to spierać. Faktem jest, że na dzwonach, o których mowa, są identyczne litery i ornamentacje, a przeto ich pochodzenie z jednego źródła wydaje się chyba dość prawdopodobne.

Na końcu swej recenzji wspomina p. Chmiel o dzwonach krakowskich, zinwentaryzowanych jakoby tylko do r. 1500, co jest oczywiście sprzeczne choćby z tem, że p. Ch. pisze w dalszym ciągu o kilku dzwonach krakowskich z XVI w. Jeśliby to był błąd druku, to pocóż specjalnie podnosić, że dzwony krakowskie tylko do r. 1600 (moja poprawka) zinwentaryzowano, gdy wogóle cała inwentaryzacja obejmuje tylko dzwony do tego czasu.

Mówiąc o »Zygmuncie«, twierdzi p. Ch., że jedna z płaskorzeźb przedstawia z wszelką pewnością króla Zygmunta i zarzuca mi z dziwną złośliwością, że przypuszczenie, by to mógł być także św. Zygmunt, oparłem na podstawie błędnego zrozumienia napisu »divus Sigismundus«. P. Ch. zapomina, że w napisie po powyższych słowach następuje dalsze określenie »rex Poloniae«, a chyba dziecko wie nawet, że św. Zygmunt nie był królem Polski! P. Ch. nie zdaje się natomiast wiedzieć, że św. Zygmunt był królem burgundzkim i że w sztuce przedstawiany jest stale z koroną, berłem i mieczem, jak na naszej płaskorzeźbie. A że ten święty był patronem króla Zygmunta, więc mógł być chyba uczczony na dzwonie przezeń fundowanym; zaznaczyć zaś należy, że na dzwonach nie napotyka się wizerunków świeckich osób, ale tylko świętych. Sprawa nie jest więc tak pewna, jak chce p. Ch. i umieszczając w objaśnieniu płaskorzeźby słowa: »św. Zygmunt«, w nawiasie zaś »król Zygmunt«, postąpiłem zupełnie rzeczowo. Nie pisząc monografji o tym dzwonie, nie miałem obowiązku dłużej się o nim rozwodzić.

Przeszedłem wszystkie ważniejsze zarzuty p. Chmiela; okazały się one po większej części zupełnie niesłuszne. Oparty na nich bezwzględnie ujemny wyrok o publikacji, nie jest objektywny i sprawiedliwy, jak niesprawiedliwą i krzywdzącą jest zawsze krytyka, dyktowana złośliwością i chęcią wyszukiwania jedynie usterek, a przemilczania wszelkich stron dodatnich. Wytknięcie niedostatków i sprostowanie błędów jest słuszne i potrzebne, bo pobudza do krytycyzmu i dalszej ścisłej pracy, lecz odsądzanie czyjegoś dzieła od wartości dlatego, że są w niem jakieś braki, nie prowadzi ani do postępu w nauce, ani dla nauki samej u ogółu nie zdobywa szacunku.

Recenzja p. Ch. o publikacji nie docenia ogromu trudów i wysiłków, jakie pociągało za sobą opracowanie materjału, rozprószonego po tak obszernem terytorjum, jak cała b. Galicja. Nie można było dokonać tej pracy, siedząc spokojnie w archiwum i kontrolując kilkakrotnie wszelkie szczegóły. Na liczne podróże nie było środków, nie było dość uczestników do żmudnej współpracy.

Przy tak uciążliwem przedsięwzięciu pewne niedokładności były z natury rzeczy nie do usunięcia. Lecz choćby ten pierwszy w Polsce katalog dzwonów wymagał jeszcze w niektórych szczegółach uzupełnienia, jest ważną podstawą i wielkiem ułatwieniem dla dalszych badań. Inwentaryzacja zabytków Małopolski, jeśli kiedy

szczęśliwie dojdzie do skutku, będzie go mogła poprawić, lecz i taki, jaki jest, ma chyba dla nauki swe znaczenie.

Negując to ze złośliwością i złą wolą, wyrządza p. Ch. krzywdę tym wszystkim, którzy z wielkiem poświęceniem, w bardzo nieraz przykrych warunkach, pracy tej się oddawali. P. Ch. atakuje wprawdzie głównie mnie, jako redaktora wydawnictwa, ale stwierdzić to mogę spokojnie, że gdybym się nie podjął tej, niewdzięcznej dla historyka sztuki, inwentaryzatorskiej roboty, liczne i bądź co bądź cenne materjały i duże oraz żmudne wysiłki szeregu ludzi poszłyby na marne.

Tadeusz Szydłowski.

Sprawy Towarzystwa.

Dnia 13/VI 1923 r. odbyło się w Muzeum Czapskich Walne Zgromadzenie doroczne Towarzystwa Numizmatycznego, na którem prezes, p. Adam Wolański, przedstawił treściwie dzieje Towarzystwa w roku ubiegłym, scharakteryzował trudności położenia finansowego i wysiłki, zmierzające do utrzymania Towarzystwa i jego organu: do szczególnej wdzięczności poczuwa się Towarzystwo wobec naszego Ministerstwa W. R. i O. P. za zasiłek w kwocie 6 miljonów mkp., oraz wobec Kasy im. Mianowskiego za również wydatny zasiłek. Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi dokonano wyboru nowego wydziału, w skład którego weszli pp.: Adam Wolański, prezes, prof. dr Piotr Bieńkowski, wiceprezes, dr Józef Żurowski, sekretarz, Zenon Pruszyński, skarbnik, prof. dr Roman Grodecki, redaktor »Wiadomości Num.-archeolog.«, Tadeusz Przypkowski, sekretarz redakcji, prof. dr Władysław Semkowicz, Dr Zygmunt Zakrzewski, inż. Stanisław Melchert, dr Marjan Gumowski. Następnie zamianowano jednomyślną uchwałą w myśl wniosku Wydziału członkiem honorowym Towarzystwa Numizmatycznego prof. dra Z. Wrzoska, a to w uznaniu jego zasług, położonych około utrzymania bytu Towarzystwa w najkrytyczniejszej dla niego powojennej dobie. Wreszcie podwyższono wkładkę roczną na 2 złote polskie, prenumeratę zaś dla niečłonków ustalono na 3 złote polskie.

Od Redakcji.

Wbrew nadziejom, jakim dała Redakcja wyraz w poprzednim roczniku »Wiadomości Num.-archeolog.« (str. 64), okazało się niemożliwem powrócenie do dawnego sposobu wydawania »Wiadomości« jako miesięcznika. Ukazują się one obecnie w niesłychanie trudnych warunkach, w silnie zmniejszonej objętości, jako rocznik, a widoki na przyszłość są mało pocieszające wobec cofnięcia pomocy ze strony Ministerstwa W. R. i O. P. w związku z oszczędnościami, mającemi na celu sanację skarbu państwa.

Dla cennika wydawnictw Towarzystwa obowiązuje obecnie mnożnik 1000.

SPIS TREŚCI:

ZESTAWIENIE

	DOCHODY	Mkp.	fen.		ROZCHODY	Mkp.	fen.
1	Pozostałość kasowa z r. 1922	12.979	76	1	Za druk »Wiadomości Num.-Arch.« . .	4,075.724	—
2	Wkładki członków i dary	325.567	25	2	Wydatki administracyjne	805.091	01
3	Subwencja Ministerstwa oświaty . . .	6,500.000	—	3	Przeniesiono na rok 1923	2,223.242	—
4	Subwencja Kasy im. Mianowskiego . .	50.000	—				
5	Wydawnictwa Towarzystwa	215.510	—				
		7,104.057	01			7,104.057	01

Fundusze żelazne

1) $4^1/_2$% listy zastawne Banku Krajowego . . . . 3.850·— mkp.
2) Książeczka Banku Małopolskiego Nr 7.825 . . . . 406·78 „
3) „ „ „ Nr 23.963 . . . . 14.523·43 „
4) „ „ „ Nr 23.518 . . . . 945·20 „

19.725·41 mkp.

Fundusz im. A. Czerwińskiego

1) Pożyczka m. Lwowa . . . . 4.200·— mkp.
2) „ Polska długoterminowa . . . . 980·— „
3) Książeczka Banku Przemysłowego . . . . 6·71 „

5.186·71 mkp.

Kraków, 20 maja 1923.

Z. Pruszyński m. p.
skarbnik.

L. K. Górski m. p.
przewodniczący komisji kontrolującej.

Inż. *Bobilewicz* m. p.
członek komisji kontr.

Zeszyt niniejszy wydany z udziałem zapomogi Instytutu popierania polskiej twórczości naukowej Kasy im. Mianowskiego.

Redaktor: Dr Roman Grodecki. — Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie pod zarządem L. K. Górskiego.

WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE

MIESIĘCZNIK
ORGAN TOW. NUMIZMATYCZNEGO
W KRAKOWIE POD REDAKCJĄ
D-RA ROMANA GRODECKIEGO
PROFESORA UNIW. JAGIELLOŃSKIEGO

TOM X • ROCZNIKI 1922, 1923 i 1924

19 KRAKÓW

NAK

Spis treści

(opracowany przez D-ra Adama Soleckiego).

WEDŁUG PRZEDMIOTÓW (RZECZOWO)

NUMIZMATYKA STAROŻYNA

NUMIZMATYKA ŚREDNIOWIECZNA

NUMIZMATYKA NOWOŻYTNA

PIENIĄDZE PAPIEROWE (BANKNOTY I BONY)

MEDALOGRAFJA

Franciszek Biesiadecki: Wiadomość o kilku mniej znanych medalach, r. 1922, nr. 7—12, str. 125—126. — p. także r. 1924, nr. 1—12, str. 78.

HANDEL NUMIZMATYCZNY

Katalog wydawnictw Towarzystwa Numizmatycznego, będący do nabycia w Muzeum Czapskich (Wolska 12) wKrakowie, 3 str. 8⁰. Dodatek do rocznika 1922, nr. 1—6, — por. też r. 1922, nr. 7—12, str. 132 Uwaga.

NEKROLOGJA

Dr. M .Gumowski: Henryk Mańkowski, r. 1924, nr. 1—12, str. 2—5, z portretem na str. 1. — Zmarli, r. 1924, nr. 1—12, str. 80 (cudzoziemcy).

ŻYCIE ZWIĄZKOWE

KRAKÓW. (Protest Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie). Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie, Wierzbowa 1, r. 1924, nr. 1—12, str. 71—74 (w sprawie rewindykacji zbiorów numizmatycznych z Rosji). Sprawy Towarzystwa, r. 1923, nr. 1—12, str. 63 i 64 i r. 1924, nr. 1—12, str. 75—76.

WARSZAWA. Sekcja numizmatyczna Towarzystwa miłośników historji w Warszawie, r. 1924, nr. 1—12, str. 76 (sprawozdanie).

RÓŻNE. R. G. A. Szelągowski: Wici i topory, r. 1923, nr. 1—12, str. 54—55 (recenzja).

N. I. Dr. Kazimiera Furmankiewiczówna: Drzwi gnieźnieńskie, r. 1923, nr. 1—12, str. 55—56 (recenzja).

R. G. Dr. T. Szydłowski: Dzwony starodawne, r. 1923, nr. 1—12, str. 56—57, (recenzja) i odpowiedź autora, str. 57—63.

Kamocki Fr.: Dziwołągi heraldyczne, r. 1924, nr. 1—12, str. 77—78 (recenzja T. Przypkowskiego).

J. Żurowski: Wiadomości archeologiczne, r. 1922, nr. 7—12, str. 127—130 (recenzja).

Wykopaliska archeologiczne, r. 1922, nr. 1—6, str. 63 (3 notatki).

Od redakcji, r. 1922, nr. 1—6, str. 64, nr. 7—12, str. 127, r. 1923, nr. 1—12, str. 63, r. 1924, nr. 1—12, str. 77.

Od administracji, r. 1924, nr. 1—12, str. 80.

Ogłoszenia, r. 1924, nr. 1—12, str. 80.

II. WEDŁUG AUTORÓW (ALFABETYCZNIE)

...anciszek Biesiadecki: Wiadomość o kilku mniej znanych medalach, ...r. 1922, str. 125.

...hał Grażyński: Przyczynki do historji myśli ekonomicznej w Pol... w w. XVI., r. 1923, str. 38.

...n Grodecki: Obraz, r. 1922, str. 89.

... r. 1923, str. 1.

...k Mańkowski, r. 1924, str. 2.

... sztuka medaljerska XVII. w.,

Dr. Marjan Gumowski: W sprawie brakteatów hebrajskich XII. wieku, r. 1922, str. 57.
Antoni Hnikło: Tytus Liwjusz Boratyni, dworzanin króla Jana Kazimierza, mincarz i uczony, c. d. i dok., r. 1922, str. 1 i 65.
Franciszek Piekosiński: O stopie menniczej u starożytnych, r. 1924, str. 6.
Tadeusz Przypkowski: Drugi Przyczynek do wykopaliska monet XIII. w. w Brzegach nad Nidą, r. 1922, str. 37.
Tadeusz Przypkowski: Wykopalisko monet XIII. w. w Brzegach nad Nidą. Część IV., r. 1924, str. 65.
Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie: Protest do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie, r. 1924, str. 71 (w sprawie rewindykacji zbiorów z Rosji).
Adam Wolański: Uwagi o pracy D-ra Gumowskiego o biskupstwie kruszwickiem w XI. w., r. 1922, str. 112.
Dr. Zygmunt Zakrzewski: Przyczynek do znajomości denarów adelheidowych z imieniem Bolesława, r. 1922, str. 45.
Dr. Zygmunt Zakrzewski: W sprawie brakteatów z napisami hebrajskiemi, r. 1923, str. 23.

III. RYCINY I TABLICE

Monety starożytne, r. 1924, t. 9 i 10.
Monety średniowieczne, r. 1922, t. 1 i 2, r. 1924, t. 10 (obce) i 11.
Medale gdańskie XVII. w, r. 1924, t. 1—8.
Portret ś. p. Henryka Mańkowskiego, r. 1924, str. 1.